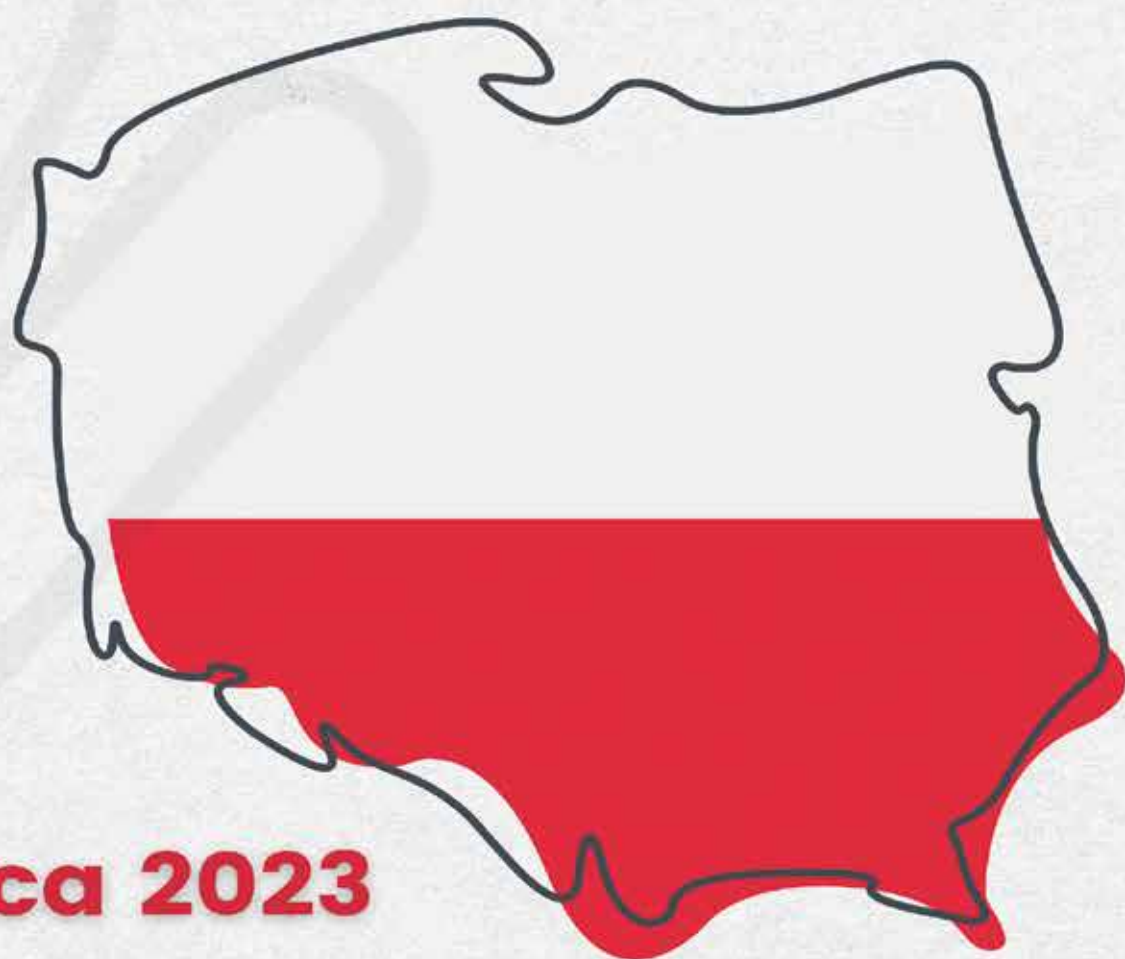


SAMORZĄDNOŚĆ

GAZETA BEZPŁATNA | NR 77 | CZERWIEC 2023 | ISSN 2299-7008 | WWW.MWS.ORG.PL/GAZETA

Dzień wolności i praw obywatelskich



4 czerwca 2023

**BEZ!
PAR!
TYJNI**
samorządowcy

**MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA**



4 czerwca to ucieleśnienie marzeń i ideałów ludzi w Polsce

Z Mariuszem Ambroziakiem, organizatorem kampanii Komitetu Obywatelskiego „S” na Ochocie i w Ursusie w 1989 r, wiceprezesem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, rozmawia Łukasz Perzyna

- Jak to się stało, że został Pan jednym ze współtwórców zwycięskiej kampanii na Ochocie? Czy zdecydowała Pana wcześniejsza działalność w Ursusie, organizowanie tam protestu jeszcze w 1988r?

- Nasz kandydat do Sejmu Zbigniew Janas z okręgu obejmującego Ochotę, Ursus ale także miejscowości podwarszawskie, był nie tylko legendą Solidarności, ale jej urzędującym przewodniczącym w Ursusie. Oczywiście w trakcie odbudowywania struktur po okresie delegalizacji Związek nie tylko tam stanowił główną siłę Komitetu Obywatelskiego. Jako sekretarz Komisji Fabrycznej blisko współpracowałem z Janasem. Stąd moje zaangażowanie w kampanię można uznać za naturalne, od chwili, gdy skrzyknęło się pierwszych kilkanaście osób.

- Efekt okazał się imponujący. Zbigniew Janas zdobył na Ochocie i w Ursusie prawie 82 proc poparcia, głosy 136 tys osób. Czy robiliście w kampanii coś, czego nie było gdzie indziej?

- To raczej moment historyczny okazał się nadzwyczajny. Polacy po latach wyrzeczeń, ale i ponoszonych ofiar dostrzegli szansę pokojowej zmiany władzy. Łączyło się to z nauką społeczną Jana Pawła II i Prymasa Tysiąclecia Stefana Wyszyńskiego. Sporadycznie może tylko pojawiają się opinie, że brak przelewu krwi nie pozostaje wartością samą w sobie...

- ...takie poglądy głosił m.in. nieżyjący już pisarz Jarosław Marek Rymkiewicz?

- Zupełnie się z nimi nie zgadzam, wyrzeczenie się przez Solidarność użycia przemocy przesądziło wtedy o naszej moralnej wyższości, Polacy na zasadzie mądrości zbiorowej je docenili. Wtedy tyle rzeczy się działo w świecie, wszystko wokół Polski się zmieniało. Już w czerwcu 1989 r. prosto z Moskwy przyleciał Zbigniew Brzeziński i nam w sztabie na Ochocie (róg Grójeckiej i wtedy Wery Kostrzewy, teraz Bitwy Warszawskiej) opowiadał, jak Rosjanie reagują na to, co dzieje się u nas. Na Węgrzech też rodził się Okrągły Stół. Zaczęło się wychodzenie z ciemności w całym dawnym bloku socjalistycznym. Zmiany geopolityczne miały najwyższą wagę, ale w Polsce znajdowaliśmy się w epicentrum kryzysu ekonomicznego. Szukaliśmy tunelu,



żeby wyjść z katastrofy. W warunkach skrajnego zmęczenia.

- I pomimo to pojawiła się nadzieja?

- ...żeby system zmienić. Po to, żeby zbudować nową perspektywę dla przyszłych pokoleń. Wielu z nas jak ja wtedy miało po 20 lat, stąd ta nadzieja się brała. Pamiętam zbieranie podpisów przed kościołem świętego Józefa w Ursusie. Prawie każda osoba wychodząca po niedzielnej mszy podchodziła do stolika i składała podpis pod listą kandydatów Solidarności. Chociaż poprzednich demokratycznych wyborów nikt pamiętać nie mógł, z oczywistych względów. Władza komunistyczna stała się już jednak tylko fasadą. Rzecz nie w kryzysie zaufania: nie miała już ani zdolności do rządzenia ani minimum autorytetu. Z naszej strony nie było jednolitego pomysłu dla wszystkich, ale chęć zmiany. Wszystko, co związane z Solidarnością stało się dla ludzi jedyną nadzieją. Raz, gdy Janas zachorował w ostatniej chwili i nie mógł na jedno ze spotkań pojechać, sam odczytałem uczestnikom jego tekst, do dziś zachowany w rękopisie. Nawet nie objavili rozczarowania, że nie dotarł ich kandydat, tak silna była potrzeba swobodnego słowa i sympatia dla nas. Na tamtą kampanię składało się mnóstwo spotkań bezpośrednich z wyborcami. Przychodzili tłumnie: od kilkuset do kilku tysięcy osób. Plakaty nalepiało się na przystankach i murach.

- W kampanię zaangażowali się też artyści, uczeni i sportowcy?

- W Warszawie kandydatami do Senatu - ich kampanię również na Ochocie i w Ursusie przecież prowadziliśmy - stali się naukowcy: wieloletni rektor Politechniki Warszawskiej Władysław Findeisen oraz ekonomista prof. Witold Trzeciakowski. A także charyzmatyczna nauczycielka historii w liceum Anna Radziwiłł, uwielbiana przez młodzież. Wszyscy, podobnie jak Janas do Sejmu, mandaty wywalczyli już w pierwszej turze. Zaś wsparcie ze strony artystów miało wielkie dla nas znaczenie, bo ludziom tak lubianym i rozpoznawalnym nasi wyborcy ufali. Z kampanii u nas na Ochocie zapamiętałem Daniela Olbrychskiego, Joannę Szczepkowską, Marianą Opanię, Jerzego Żelnika i Andrzeja Wajdę. Wspierali kandydatów Solidarności. Od początku nie zabrakło im odwagi, żeby się zaangażować, a przecież zwycięstwa tak jednoznacznego nikt nie był w stanie przewidzieć.

- Trwa doraźny spór polityczny o 4 czerwca. Kto ma prawo do tej rocznicy, jak Pan widzi odpowiedź na to pytanie?

- Nikt nie ma monopolu na tę historyczną datę. Podobnie jak w wypadku 11 Listopada, każdy ma się prawo do niej odwoływać. 4 czerwca 1989 r. stanowił bowiem ucieleśnienie marzeń i ideałów ludzi w Polsce. Po wyborach jeszcze objętych kontraktem politycznym, następne - na wiosnę 1990 r. - okazały się już całkowicie wolne. I to były właśnie wybory samorządowe, wskazanie prawdziwych gospodarzy Małych Ojczyzn przez mieszkańców. Wspólnota najlepiej zdaje sobie z tego sprawę. Znaleźliśmy własną formułę uczczenia rocznicy 4 czerwca: to pogodne świętowanie bliższe konwencji festynu.

- Taki charakter miał strajk na Uniwersytecie Warszawskim z maja 1988 r, kiedy studenci wsparli robotników, jak władza stłumiła ich protest w Nowej Hucie? Właśnie te wystąpienia skłoniły władzę do rozmów, które zaowocowały wyborami czerwcowymi?

- Stąd nasz wybór, jak rocznicę 4 czerwca uczcić. Rozmowa, a nie wzajemne przekrzykiwanie się. Widzę, jak wielu ludziom się to podoba. To data jednego z najcenniejszych zwycięstw w dziejach Polski.

Drodzy Czytelnicy!

Zapraszam do lektury czerwcowej Samorządności (77 nr). Niniejszy numer w dużej mierze poświęcony jest wspomnieniom wydarzeń z wyborów 4 czerwca 1989 roku. Przeczytacie m.in. wywiady, wspomnienia z Andrzejem Anuszem, Zbigniewem Janasem, Gabrielem Janowskim, Witoldem Siewiczem, Magdaleną Skarżyńską, Zbigniewem Bujakiem, Mariuszem Ambroziakiem.

Warto pamiętać, że od 2013 roku dzień 4 czerwca został ustanowiony uchwałą Sejmu RP polskim świętem. Obchodzimy wtedy Dzień Wolności i Praw Obywatelskich. Upamiętnia on pierwsze po II wojnie światowej wolne wybory parlamentarne z 1989r. Do Sejmu częściowo wolne, a do Senatu w pełni wolne wybory.

Zachęcam czytelników Samorządność do dzielenia się własnymi opiniami i komentarzami. Teksty prosimy przysyłać na adres biuro@mws.org.pl. Przypominam również, że każdy z artykułów w gazecie publikowany jest również na portalu www.mws.org.pl, gdzie można zostawić swój komentarz. Kolejne wydanie gazety planowane jest na początek lipca.

Z pozdrowieniami,
PAWEŁ DĄBROWSKI
REDAKTOR NACZELNY
P.DABROWSKI@MPGMEDIA.PL



Cezary Przybylski odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski



Cezary Przybylski – Marszałek Województwa Dolnośląskiego, jeden z liderów Bezpartyjnych Samorządowców, pod koniec maja br. odebrał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. To jedno z najważniejszych odznaczeń w Polsce przyznane zostało za działalność marszałka Cezarego Przybylskiego na rzecz samorządu terytorialnego.

- To dla mnie niezwykle ważne odznaczenie i zaszczyt. Z samorządem

związany jestem od jego początku, od ponad 30 lat. Zawsze najważniejsze jest dla mnie dobro mieszkańców naszej Małej Ojczyzny – Dolnego Śląska i dalszy rozwój całego regionu. Codzienna praca na rzecz Dolnoślązaków i Dolnoślązaczek, a tym samym oparta na budowaniu dialogu i porozumienia praca na rzecz samorządu, to dla mnie największa wartość – komentuje Marszałek Województwa Dolnośląskiego Cezary Przybylski.

Gazeta Samorządność

Samorządność Gazeta Mazowieckiej
Wspólnoty Samorządowej
Redaktor Naczelny Paweł Dąbrowski
p.dabrowski@mpgmedia.pl
Wydawca: MPGMedia
ul. Cypryjska 2G,
02-761 Warszawa
tel. 22 119 15 69

Biuro MWS
ul. Koszykowa 24 lok. 12
00-553 Warszawa
biuro@mws.org.pl
www.mws.org.pl

Druk: Polska Press Sp. z o.o.,
Oddział Poligrafia, Drukarnia w Sosnowcu

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych i nie gwarantuje ich publikacji.
Zastrzegamy sobie prawodokonywania skrótów i korekty językowej.
Za informacje zawarte w reklamach redakcja nie odpowiada.

Kongres mobilności. Żeby Warszawa była normalna

Uczestnicy Kongresu Mobilności, zorganizowanego przez Mazowiecką Wspólnotę Samorządową, Bezpartyjnych i Samorządowców oraz Stop Korkom zapowiedzieli, że doprowadzą do referendum w Warszawie w sprawie komunikacji i transportu. W klubie „Proxima” na Ochocie spotkało się ponad dwieście osób.

Najwyższy czas, by anomalie i szalone pomysły władzy odeszły do lamusa - podkreślał Konrad Rytel, prezes MWS i radny Mazowieckiego Sejmiku Wojewódzkiego. Wskazał też inny cel: umożliwienie warszawiakom poprzez dobrą ofertę wyboru mocnej a nie partyjnej rady miasta, zdolnej dobrze służyć lokalnej demokracji.

Wiceburmistrz Ochoty Grzegorz Wysocki zauważył, że na temat dotychczasowych pozornych konsultacji można by zorganizować osobną konwencję. Dlatego nadszedł czas, żeby wypowiedzieli się sami warszawiacy. Stąd pomysł referendum.

Związani z demokracją, lubimy pytać mieszkańców o zdanie - zaznaczył Dariusz Kacprzak, wiceburmistrz Pragi Północ. Zaprezentował projekt pytań referendalnych. Będzie ich sześć. MWS zamierza spytać warszawiaków, czy są za zakazem ustanawiania stref płatnego parkowania bez uprzedniego referendum wśród mieszkańców. Czy opowiadają się za zakazaniem likwidacji pasów ruchu na ulicach. Także o to, czy poprą ograniczenie strefy czystego transportu do dzielnicy staromiejskiej. I czy chcą, żeby inna strefa „Tempo 30” znajdowała się wyłącznie przy placówkach oświatowych. MWS chce też pytać, czy warszawiacy pragną zakazać wyznaczania kontrapasów rowerowych. I czy opowiadają się za wystąpieniem Warszawy z organizacji Cities C 40 forsującej drastyczne ograniczenia w życiu codziennym od spożycia mię-



sa i nabiątu po dopuszczalną liczbę przelotów samolotem na wakacje.

W trakcie mitingu skarżono się powszechnie, że władze Warszawy skłonne są traktować mieszkańców jak dzieci, z góry im obwieszczać, co dla nich dobre, chociaż nie potwierdzają tego badania ani eksperci.

Ci zabierali głos w sprawach szczegółowych. Ich rolę najlepiej odegrała gospodyni spotkania burmistrz Ochoty Dorota Stegienka: - Chodzi o to, żeby merytorycznie przeciwstawić się złym pomysłom.

Mariusz Rupp zauważył, że strefa czystego transportu promowana przez warszawskie władze w istocie prowadzi do wykluczenia ludzi mniej zamożnych. Eliminuje samochody z miasta. Podczas gdy w Berlinie obejmuje tylko niewiele uliczek sta-

romiejskich, w stolicy - nawet jedną trzecią całości miasta.

Kamil Ciepniński z Pragi Północ przestrzegł, że urzędnicy próbują ułatwiać. Jednokierunkowe ulice wydłużają jazdę co wzmacnia zanieczyszczenia. Anna Walendzik wskazała, że ONZ i WHO (Światowa Organizacja Zdrowia) skłaniają się do koncepcji zmniejszenia liczby wypadków do zera drogą rezygnacji z transportu prywatnego. Tymczasem w Warszawie - jak zauważył powołujący się na badania ekspert Jerzy Zubrzycki - ludzie korzystają z transportu publicznego nie dlatego, że chcą, tylko że muszą. Pojawiają się pomysły, że najlepiej działać będzie wtedy, kiedy ludzie nie będą przemieszczać się nawet z własnej dzielnicy do sąsiedniej, choćby z tego powodu, że w tej

drugiej znajduje się fajny sklep. Paweł Skwierowski zaprezentował wnioski z okresu wzmożonej pandemii: wzmożone używanie samochodów prywatnych wcale nie przyniosło wzrostu zanieczyszczeń. Ich źródłem, a zwłaszcza smogu, pozostały bowiem głównie „kopciuchy”, piece starego typu. Tymczasem władza planuje zwięźanie kolejnych ulic: Marszałkowskiej, al. Jerozolimskich, Kruczej, Waszyngtona. Przedsiębiorca z Mokotowa Ireneusz Sikorski („Stop korkom”) zauważył, że zachwalane przez ratusz progi zwalniające uzasadnia się bezpieczeństwem, a w istocie stanowią one zagrożenie dla życia i zdrowia wtedy, gdy karetka na sygnale wiezie do szpitala dotkniętego atakiem serca pacjenta. Powszechnie wyliczano podobne absurdy, kiedy propaganda ekologiczna służy w istocie tamowaniu drożności miasta i szkodzi jego codziennemu funkcjonowaniu. Jak rekomendować transport publiczny, gdy przy końcowych stacjach metra brak parkingów „P plus R”, gdzie można byłoby zostawić samochód, bo grunty tam wcześniej udostępniono deweloperom na zabudowę mieszkaniową? Przypominano też, że Warszawa to nie Amsterdam: z powodu

surowszego klimatu rowerem da się tu bez poświęceń jeździć tylko od maja do października. Nie da się więc mechanicznie stosować u nas zapożyczonych koncepcji. To ideologia tylko.

- Chodzi o to, żeby Warszawa była normalna - wskazał Grzegorz Wysocki. Wśród uczestników mitingu znaleźli się również samorządowcy i eksperci z innych miast jak Marek Woch z Lublina oraz Radosław Gajda z Łodzi, opowiadający o doświadczeniach najbardziej zakorkowanego miasta w Polsce, gdzie lokalna władza w ogóle nie radzi sobie z tym problemem i buduje estakady donikąd. W „Proximie” pojawili się również: od dawna związany ze środowiskiem niezależnych samorządowców Andrzej Rosiewicz oraz inicjator ruchu na rzecz odrodzenia Powszechnego Samorządu Gospodarczego i zwolennik zbudowania politycznej reprezentacji klasy średniej Dariusz Grabowski.

ŁUKASZ PERZYNA

CZYTAJ RÓWNIEŻ: REFERENDUM - CHCEMY ZADAĆ MIESZKAŃCOM NASTĘPUJĄCE PYTANIA STRONA 10.



Ukraińcy wierzą, że uda się utracone tereny odzyskać

Z Marianem Przeździeckim, pracownikiem Kancelarii Senatu, byłym ambasadorem RP w Uzbekistanie, znawcą spraw wschodnich rozmawia Łukasz Perzyna

- Wojna nazywana czasem pełnoskalową trwa już szesnaście miesięcy. Jak wytrzyma to Ukraina i co jest teraz dla niej najważniejsze?

- Widać już pierwsze oznaki zmęczenia. Gdy podróżuję po Ukrainie, powszechnie spotykam się z założeniem, że wojna skończy się jesienią, potrwa najdłużej do końca roku. Pociągają sami siebie. Nikt sobie nie wyobraża, że starcia przeciągną się jeszcze na rok 2024.

- Gorąca wojna trwa od 24 lutego 2022 r...

- Nie ustępuje wiara Ukraińców w to, że uda się utracone tereny odzyskać, z zaanektowanym wcześniej przez Rosję Krymem włącznie. Każde inne rozwiązanie, nawet dające natychmiastowy pokój, spotkałoby się z oporem społecznym. Dlatego nikt nawet o nim nie mówi.

- Doradzali jednak Ukrainie wyzbycie się części terytorium eksperci zagraniczni tacy jak Henry Kissinger?

- Nie wchodzi to w grę. Rosjanom nie udało się bowiem podzielić Ukraińców. Tym samym początkowy cel wojenny Władimira Putina nie został zrealizowany. Społeczeństwo nie dzieli się na tych ze wschodu czy zachodu kraju i z Kijowa. Czy obywatele mówią po ukraińsku czy po rosyjsku, zgodnie przeciwstawiają się agresji kremlo-wskiej.

- Spotkałem się jednak i w Polsce z taką sytuacją, że kiedy opowiadałem zaprzyjaźnionej Ukraince o zachowaniu kogoś z grona uchodźców, które - pominiemy szczegóły - zachwyty nie wzbudzało, spotkałem się z odpowiedzią: bo teraz to Donbas do was ucieka...

- W każdym kraju trzeba się liczyć z regionalnymi odrębnościami kulturowymi, jednak w tym wypadku nie rzutuje to wcale na chęć powstrzyma-



nia inwazji rosyjskiej. Donbas zachowuje swoją specyfikę, dlatego przybysze stamtąd pozostają może trudniejsi dla nas do zrozumienia. Dostrzegam raczej postawy wspólne dla całej Ukrainy. Pojawia się wśród Ukraińców silne przekonanie o wyjątkowości ich roli, skoro bronią Europy i wolnego świata przed Rosją. Nie zaznaczało się równie silnie rok temu, gdy wojna trwała niedługo. Łączy teraz ukraińskich polityków i zwyczajnych obywateli. W licznych rozmowach Ukraińcy podkreślają, że ponoszą ofiarę krwi. Narracja Wołodymyra Zełenskiego okazuje się zbliżona. Powtarza, że skoro ponieśli tyle strat i zniszczeń, inni mają wobec Ukrainy zobowiązania. Swoje żądania wobec Bidena czy Scholza formułuje Zełenski w ostrym języku.

- A postawy uchodźców ukraińskich w Polsce jak Pan postrzega?

- Na pewno zaznacza się silniej to, że czują się zmęczeni i zdezorientowani, co wiąże się z faktem, że są u nas już długo. Jeszcze pół roku temu zakładali szybkie rozwiązanie sytuacji, możliwość powrotu do ojczyzny. Teraz się to oddala. Pozostają u nas, a końca wojny nie widać. Trzeba zrozumieć dyskomfort pewnie nie do uniknięcia, jaki się z tą świadomością wiąże.

- I z trudnościami życia codziennego?

- Małe biznesy na Ukrainie zaczynają padać. A to stamtąd pochodziły środki, które ukraińscy mężczyźni przesyłali żonom i dzieciom w Polsce. Kończą się poduszki finansowe. Ten transfer miał olbrzymie znaczenie. Niepewność więc wzrasta. Dodatkowy

niepokój budzą przejawy nieuczciwości, bezwzględność tych, którzy na nie-szczęściu próbują zarobić.

- W jaki sposób?

- Zdarzają się nawet wypadki nielegalnego sprzedawania mieszkań, pozostałych po osobach, które wyjechały do Polski. Ktoś wyważa drzwi, podstawia przekupionego notariusza a potem okazuje się, że nabywca kupił takie mieszkanie w dobrej wierze, więc nie da się go stamtąd eksmitować. Wojna czasem brutalizuje postawy, skłania część ludzi do nieoczekiwanych zachowań. Chociaż Ukraina, tamtejsze społeczeństwo, zasługuje przede wszystkim na podziw ze względu na wytrwałość oraz liczne odruchy jedności i solidarności.

- Jeździł Pan po całym kraju i już w poprzednich rozmowach podkreślał, że pod tym względem nie ma różnicy pomiędzy Kijowem czy Lwowem a Charkowem?

- Nie ma znaczenia, w jakim języku porozumiewają się mieszkańcy. W Charkowie mówi się raczej po rosyjsku, ale wola oporu pozostaje równie silna. Obserwowałem zresztą, w jakim tempie Charków się ukrainizuje, całkiem dobrowolnie, bo miejscowi, jeśli tylko znają ukraiński, starają się mówić między sobą właśnie w tym języku. Powszechnie objawia się też - niezależnie od lokalizacji geograficznej - sympatia wobec Polski. Żałować tylko można, że za sprawą posunięć polskich władz przy okazji kryzysu zbożowego z pozycji lidera społecznej sympatii na Ukrainie spadliśmy zapewne na dalsze miejsce, chociaż oczywiście ten kapitał pozostaje wciąż imponujący. Jednak trzeba brać pod uwagę również tendencję, że wraz z narastającym zmęczeniem nieporozumienia mogą narastać. Sytuacja wymaga od nas wszystkich poświęceń. Zapewne również wspólnych rozwiązań dla całej Unii Europejskiej. Dziwnie się czuję, gdy słyszę, że zboże z Ukrainy to problem tak trudny do rozwiązania.

- Dlaczego?

- Gdańsk w XVI wieku potrafił czerpać korzyści z ukraińskiego zboża. Na nim zbudował swoją potęgę. Teraz, gdy porty czarnomorskie zostały za sprawą sytuacji wojennej w znacznej mierze zablokowane, tranzyt towarów przez Polskę ma dla Ukrainy żywotne znaczenie. Wcześniej można było pomyśleć choćby o reeksporcie, a nie tylko wprowadzaniu ograniczeń, dotyczących nie tylko zboża ale nawet wina czy orzechów, co Ukraińcy - to oczywiście - źle przyjmują. Temu zaś trudno się dziwić, zważywszy, ile wycierpieli.

Gdy wojna toczy się w Ukrainie, musimy być aktywni w Europie

Z Robertem Kuraskiewiczem, autorem książek „Świat w cieniu wojny” i „Polska w nowym świecie” rozmawia Łukasz Perzyna

- Wkrótce pojawi się Pana nowa książka - „Świat w cieniu wojny” (premiera 28.06.). Poprzednia, „Polska w nowym świecie” wywołała ożywioną dyskusję, pamiętam debatę w siedzibie Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej. Ukazała się przed wojną na Ukrainie a już wtedy przestrzegała przed zagrożeniem ze Wschodu?

- „Polska w nowym świecie” diagnozowała wiele konfliktów. Wśród nich ten, który szybko przerodził się w gorącą wojnę w Ukrainie. Nie dziwi mnie, że ciekawa debata na ten temat odbyła się właśnie w siedzibie MWS, bo samorządowcy pozostają bliżej realnych problemów. Moja kolejna książka „Świat w cieniu wojny” analizuje geopolityczne zmiany na kuli ziemskiej i podkreśla strategiczne znaczenie transformacji energetycznej. Wcale nie w jej

ideologicznych aspektach, związanych z działaniami radykalnych ekologów. Pokazuje, jak elektryczność staje się napędem XXI wieku. Transformacja cyfrowo-energetyczna okazuje się główną treścią zmian we współczesnym świecie. „Świat w cieniu wojny” zawiera też esej, stanowiący ocenę polskiej polityki.

- Jak surowa okazuje się ta ocena?

- Zbyt wielką wagę przywiązujemy do wsparcia Stanów Zjednoczonych i pomijamy wspólne wątki europejskie. Dla Ameryki głównym problemem, wyzwaniem i zagrożeniem pozostają Chiny, ich potencjał atomowy, surowcowy i geopolityczny. Amerykanie nie zamierzają nas wspierać w sprzeciwie wobec niemieckiej czy francuskiej dominacji w Unii Europejskiej, jak czasem wyobrażają sobie rządzący. Raczej będą

się ze spraw europejskich wycofywać. Chociaż wojna w Ukrainie pozostaje tak okrutna, większy niepokój podatnika i polityka zza Oceanu wzbudzają Chiny. To nie Amerykanie dźwigać będą ciężar odbudowy Ukrainy, gdy rosyjska agresja już się zakończy, tylko Europa będzie się tym musiała zająć. W tym Polska jako część Unii Europejskiej. Powinniśmy już teraz skalować nasze relacje z Ukrainą, żeby później nie płakać nad problemami nie do rozwiązania. Doradzam więc raczej powrót do postawy aktywizmu europejskiego. Problemy związane z wojną w Ukrainie, które przecież rozumiemy najlepiej, ponieważ przez naszą wschodnią granicę przeszło najwięcej uchodźców a pomocy sąsiadom udzielało całe społeczeństwo - należy przenieść na forum europejskie. Taka powinna być również nasza rola.

- Nie udaje się to już teraz tak jak powinno?

- Po reakcjach na kryzys zbożowy widzimy, że tak nie jest. Nie należy zamykać oczu na problem, próbować mu w krótkotrwały sposób zaradzić wprowadzając jednostronne ograniczenia, tylko zadbać o program integracyjny, skłonić partnerów do wspólnego działania, wypracowania trwałych rozwiązań przez całą Unię Europejską. Inaczej zostaniemy sami z własnymi problemami albo poszukiwać będziemy rozwiązań mitycznych jak federacja polsko-ukraińska zamiast realnych.

- Jak więc Pana oceny przełożyć na konkretne rozwiązania?

- Musimy wrócić do Europy, bowiem to w cudzysłowie, bo oczywiście w sensie kulturowym jak podkreślał papież Jan Paweł II w niej jeste-

śmy. Europa się budzi. 18 miliardów wsparcia dla Ukrainy - to dowód żywotności struktur unijnych. Wojna w Ukrainie stała się elementem procesu upodmiotowienia struktur europejskich. Stwarza to szansę dla Polski. Ostatnie spotkanie G-7 pokazało, że w kręgu najbardziej w świecie decyzyjnym, gdzie ustala się strategię postępowania wobec Rosji czy Chin znajdują się zarówno szefowie Rady jak Komisji Europejskiej. Czasem słusznie krytykowaliśmy podejście UE do polskich spraw, ale nie możemy zachowywać się prowincjonalnie, chować urazy. Musimy wrócić do umiejętności kreowania polityki. Polityka to nie tylko to, co zaplanowane. Tylko przede wszystkim reagowanie na wydarzenia bieżące, również te, które przewidzieć trudno.

25^{lat} **Mazowsze**



Mazowsze
– tu odpoczywam

**Samorząd
Województwa
Mazowieckiego ma już**

25 lat

Mazowsze
– tu pracuję



Mazowsze
– tu mieszkamy



#dumnizMazowsza

mazovia.pl

D. Matyskiewicz: Bezpartyjność w samorządzie daje większe możliwości współpracy na rzecz lokalnej społeczności

Wywiad z **Dariuszem Matyskiewiczem**, zastępcą prezydenta Bełchatowa

- Panie prezydencie, z samorządem lokalnym jest Pan związany od ponad 20 lat. Nadal jednak jest Pan bezpartyjny, jak to możliwe?

- Dariusz Matyskiewicz: Przede wszystkim jestem człowiekiem stąd, z Bełchatowa i faktycznie od ponad dwóch dekad aktywnie działam na rzecz miasta. Przez ten czas pełniłem kilkakrotnie zarówno funkcję wiceprezydenta miasta jak i radnego opozycyjnego. Zawsze jednak działałem z myślą o tym regionie, jego mieszkańcach, ich potrzebach, szukając dla tej społeczności najbardziej efektywnych rozwiązań na przyszłość. Jestem politykiem, ale działającym lokalnie, rozumiejącym potrzeby naszego regionu, na tym się skupiam i to jest motorem napędowym moich działań.

- Nigdy nie miał pan ochoty, by wstąpić do partii politycznej? Takie rozwiązanie daje większe szanse, otwiera drzwi do polityki na szczeblu krajowym, czy zrobienia kariery.

- DM: Jak powiedziałem, dla mnie ważny jest nasz teren, a przynależność do partii mogłaby okazać się większym balastem niż pomostem w szukaniu porozumienia. Nie oznacza to, że nie mam poglądów politycznych. Zawsze wiedziałem, do jakich wartości mi najbliższe, a z czym, byłoby mi ciężko się utożsamić. Bycie członkiem partii wiąże się z koniecznością realizowania konkretnych linii programowych, które na gruncie lokalnym często są niemożliwe do wprowadzenia. Chcąc działać skutecznie i spełniać obietnice składane w wyborach samorządowych, trzeba szukać ponadpartyjnego porozumienia z radnymi. Ważne są tu argumenty, a nie barwy polityczne, w końcu wszyscy chcemy działać na rzecz naszych małych ojczyzn w najlepszy z możliwych sposobów. Myślę, że łatwiej jest współpracować lokalnie, kiedy nie jest się członkiem partii.

- Działalność Pan jednak w lokalnym ugrupowaniu, współtworzył Pan bełchatowski PLUS, który jest znaczącym graczem na gruncie lokalnej polityki. To nie jest przeszkoda?

- DM: Bełchatowski Stowarzyszenie Samorządowe PLUS powstało dwadzieścia lat temu, jestem jego prezesem. To lokalne ugrupowanie, które skupia osoby zaangażowane w życie lokalnej społeczności. Ludzi, którym chce się działać, zmieniać na plus region. To działacze, społecznicy, mieszkańcy, którzy mają wizję i ideały. Jesteśmy znaczącą siłą w radzie miejskiej i radzie powiatu, w wyborach startujemy z własnego komitetu, co do którego, jak widać po wynikach, mieszkańcy mają zaufanie. To oznacza, że można działać lokalnie i być przez społeczność docenionym. Niezależnie od tego, jak zmienia się władza w Warszawie, PLUS ma niezmiennie wartości, a to, myślę, daje mieszkańcom poczucie stabilizacji i gwarantuje umiejętność znalezienia porozumienia w ważnych dla regionu

sprawach. Od kiedy funkcjonuje budżet obywatelski miasta czy województwa zawsze zgłaszamy pomysły, które, jak się okazuje, znajdują wystarczające poparcie do tego, by były realizowane.

- Obserwuje pan politykę lokalną od ponad 20-tu lat. Jak zmieniła się przez ten czas i jak zmienił się sam Bełchatów.

- DM: Początki nie były łatwe. Wszyscy uczyliśmy się demokracji, tego czym są wolne wybory, jak poukładać wszystkie powyborcze elementy, by można było skutecznie zarządzać miastem. Zaczynałem jako radny opozycyjny, z dużym zacięciem, wyrazistymi poglądami i chęcią walki o lepsze jutro dla nas wszystkich. Teraz lokalna polityka jest dużo bardziej dojrzała. Wzrosłoby wszyscy jako społeczeństwo w wartości demokracji. Nie wszystkie decyzje są łatwe, jednak branie odpowiedzialności za miasto to również racjonalność finansowa podejmowanych decyzji. Jak widać po Bełchatowie, który przez te 20 lat przeszedł niesamowitą metamorfozę, można się porozumieć i wspólnie pracować. Mamy piękne, przestronne miejsca wypoczynkowe z tężniami, fontannami, placami zabaw i siłowniami zewnętrznymi. Bełchatów jest coraz lepiej skomunikowany, optymalizujemy sieć dróg w mieście. Mamy wystarczającą ilość miejsc w żłobkach, przedszkolach i szkołach, które gwarantują edukację i opiekę na wysokim poziomie w większości wyremontowanych, nowoczesnych budynkach. Zapewniamy dostęp do sportu, kultury, wspieramy oddolne inicjatywy, kluby choćby seniorów, którzy działają na terenie miasta.

- Bełchatów jest jednak w przededniu transformacji energetycznej. Nie obawia się Pan o przyszłość regionu?

- DM: Bełchatów czeka zmiany. Wraz z końcem wydobycia węgla brunatnego w pobliskiej kopalni zmieni się rzeczywistość naszego województwa. Mamy tego pełną świadomość. Od dłuższego czasu podejmujemy konkretne i skuteczne działania. Prezydent Mariola Czechowska skutecznie zabiega o uwzględnienie naszego regionu w dokumentach strategicznych, jak Fundusz Sprawiedliwej Transformacji czy Miejskie Obszary Funkcjonalne. Pracujemy w zespole do spraw transformacji, wypracowując rozwiązania, które złagodzą skutki nadchodzących zmian. Ściągamy do strefy przemysłowej kolejnych dużych przedsiębiorców, którzy właśnie tu, w Bełchatowie, stawiają swoje fabryki. Znajdzie w nich pracę dla kilkuset mieszkańców. W ostatnich latach wybudowana została północna obwodnica miasta, teraz powstaje wschodnia. Niebawem będzie też wsparcie połączeń kolejowych w ramach programu Kolej Plus. Sięgamy po środki zewnętrzne. W tym roku mamy rekordowy budżet kilkudziesięciu milionów zł na inwestycje. To oznacza, że w Bełchatowie sporo się zmieni. Zmodernizujemy bardziej

zużyte drogi i chodniki. Będzie więcej miejsc parkingowych. Inwestujemy w infrastrukturę sportową, rolnikowisko, lodowisko, boiska sportowe wraz z zapleczem. Zmienimy oświetlenie na bardziej energooszczędne, zarówno na ulicach jak i w placówkach oświatowych. Zapraszam do Bełchatowa - miasta, które oprócz bliskości koncernu PGE GiEK S.A. oferuje wspaniałe tereny wypoczynkowe, trasy nadrzeczne, rowerowe, szlak historyczny oraz urok niewielkiego miasta, w który rodzą się wielkie idee.

- Co poza pracą samorządową? Co Pana inspiruje, a może kto?

- DM: Jestem od wielu lat zaangażowany w działalność sportową. Obecnie pełnię funkcję wiceprezesa Łódzkiego Związku Piłki Nożnej, jestem pasjonatem wędkarstwa, członkiem Polskiego Związku Wędkarskiego. Działam w Stowarzyszeniu Rodzin Katolickich i w stowarzyszeniach charytatywnych w ramach Fundacji Św. Brata Alberta. Wielką inspiracją dla mnie jest osoba ks. Ta-



deusza Isakowicza – Zaleskiego, za jego bezinteresowne zaangażowanie pomocy osobom niepełnosprawnym i wyraziste poglądy w sprawach społecznych i politycznych. Cenię sobie przy-

jaźń z Mariuszem Wlazłym, wielkim sportowcem, prywatnie osobą bardzo skromną, pracowitą i życzliwą. To tytani pracy i wielcy orędownicy hasła „Być dobrym, jak chleb”.



Zagłosuj !!!! do 18.06.2023

Budżet Obywatelski Mazowsza

Projekt – 443 - podregionalny

Biesiada Mazowiecka w Ursusie - 2024 r.

(jarmark z wyrobami kulinarnymi i rękodziełem, warsztaty taneczne i wokalne, koncerty)

Jedyny projekt z dzielnicy URSUS

Strona do głosowania :

<https://bom.mazovia.pl/glosowanie>



reklama

Podróżuj i odpoczywaj bez ryzyka



Pomożemy Ci wybrać ubezpieczenie
turystyczne dopasowane do Twoich potrzeb



warta.

ERGO
HESTIA

Allianz



wiener
VIENNA INSURANCE GROUP

UNIQA

COMPENSA
VIENNA INSURANCE GROUP

Ubezpiecz się przed wyjazdem

zadzwoń +48 501 778 006

kup online na amaconsulting.pl



amaconsulting
UBEZPIECZENIA

reklama

Koleje
Mazowieckie
25^{lat} Mazowsze

*Szybko
i wygodnie,
wystarczy tylko
parę kliknięć
w telefonie!*



Aplikacja mobilna KM – musisz ją mieć!
Zainstaluj, kupuj bilety szybko i wygodnie!
Zamień bilet papierowy na elektroniczny!

**Kupuj bilety
bez kolejki,
bez gotówki
o każdej
porze!**

Odroczona
płatność

Bilet
okresowy

Funkcja
automatycznego
odnawiania się
biletu

*Dzięki aplikacji mamy nieograniczony dostęp do kasy biletowej
i punktu informacji, a to wszystko komfortowo i bez kolejki.
Zachęcam do pobrania aplikacji i korzystania z wygody
zakupu biletu przez telefon.*

Dariusz Grajda
Członek Zarządu
Kolej Mazowieckie

*Zachęcam do korzystania
z nowoczesnej i intuicyjnej aplikacji mobilnej.
To nie tylko możliwość zakupu biletu w każdym miejscu
i o każdej porze, ale także oszczędność czasu i ogromne ułatwienie.*

Adam Struzik
Marszałek Województwa
Mazowieckiego



Z.Żyła: Każdy lokalny lider powinien wziąć odpowiedzialność za ten maraton wyborczy

Wywiad z doktorem **Zbigniewem Żyłą**. Liderem stowarzyszenia **Bezpartyjni Samorządowcy Galicja**.

Redakcja: Proszę podsumować działalność stowarzyszenia **Bezpartyjni Samorządowcy Galicja** w pierwszym półroczu 2023 r.

Zbigniew Żyła: Kwestie organizacyjne, prawne, finansowe, nowi członkowie, udział w zarządach OFBiS, konwencjach. Systematycznie rozwijamy stowarzyszenie na miarę naszych możliwości. Cieszy większa liczba młodych ludzi, chcących włączyć się w nasze działania na terenie woj. małopolskiego.

Red: 24 czerwca br. organizujecie dużą konwencję w Nowym Sączu. Dlaczego właśnie to miasto? Jak idą przygotowania?

ZZ: Zapraszamy 24 czerwca br. do Nowego Sącza, bo to jest piękne miasto. Za organizację wydarzenia odpowiada Krzysztof Hollender (sekretarz naszego stowarzyszenia, moja prawa ręka) z ze-

społem młodych, dynamicznych osób. Cieszę się ze swoją obecnością potwierdzili liderzy projektu BS. Przygotowania są na zaawansowanym poziomie.

Red.: Jak idzie poszukiwanie kandydatów do sejmiku i senatu z Małopolski? Czy zbieracie niezbędne podpisy?

ZZ: Część osób już się zgłosiła, z innymi kandydatkami i kandydatami do Senatu i Sejmu RP prowadzimy rozmowy. Zebranie podpisów to ciężka praca w dodatku w krótkim czasie. Ale mamy w swoim zespole Krzysztofa, który jest bardzo skuteczny w tym działaniu.

Red.: Czy Ty jako lider lokalny zamierzasz startować do sejmiku lub senatu z którego okręgu?

ZZ: Każdy lokalny lider powinien wziąć odpowiedzialność za ten maraton wyborczy, który nas wszystkich czeka.

Jeśli nie tylko chcemy zebrać podpisy, ale również uzyskać dobry wynik, to liderzy powinni wystartować do sejmiku lub senatu. Kraków to okręg z którego będę chciał wystartować właśnie do sejmiku i uzyskać bardzo dobry wynik. Jestem lekarzem, cały czas podczas pandemii covid-19 walczyłem na pierwszej linii frontu w szpitalu covidowym. Wiele mnie to nauczyło jak w takich sytuacjach powinno funkcjonować państwo, procedury i itd.

Red.: Jakie oceniasz szanse **Bezpartyjnych Samorządowców** w wyborach parlamentarnych?

ZZ: Zebranie podpisów w ponad 21 okręgach i zarejestrowanie listy ogólnopolskiej z mocnymi kandydatami pozwoli przekroczyć próg wyborczy. Wybory parlamentarne, potem samorządowe i europejskie. Wszędzie po-



tów, którzy przez ostatnie tygodnie pracowali intensywnie nad programem politycznym dla naszego środowiska. Wykonali bardzo dużą pracę i mamy ciekawe wnioski. Na razie ich nie prezentujemy szerzej, chcemy wszystko przedstawić w odpowiednim czasie. Dyskutowaliśmy również na temat spraw personalnych i współpracy. Jestem zadowolony. Przyjazd do Sanoka m.in. marszałka woj. dolnośląskiego Cezarego Przybylskiego oraz prezydenta Lubina Roberta Raczyńskiego,

winniśmy wystartować i dać wyborcom możliwość oddania głosu na **Bezpartyjnych Samorządowców**, którzy są najbliższą mieszkańców i potrafią skutecznie rozwiązywać ich problemy.

Red. Jak oceniasz spotkanie zarządu w Sanoku? Nowi działacze z Podkarpacia i Świętokrzyskiego dołączyli do projektu BS.

ZZ: W Sanoku pokazaliśmy jasność. Zarówno wysłuchaliśmy eksper-

daje mocny sygnał do wewnątrz i na zewnątrz organizacji, że to ten czas, kiedy wszystkie ręce na pokład. Miałem okazję też poznać lokalnych działaczy, przedsiębiorców, rolników. Cieszę się, że **Bezpartyjni Samorządowcy** są atrakcyjni dla wielu różnych środowisk. Liczę, że to kwestia następnych tygodni, kiedy kolejne, nowe środowiska z innych województw również do nas dołączą.

Opolskie – region wielu kultur, dialogu i innowacji



Ogólnopolska Federacja Bezpartyjnych i Samorządowców reprezentowana jest w województwie opolskim przez Stowarzyszenie Bezpartyjnych i Samorządowców Województwa Opolskiego.

Przedstawiliśmy już na łamach gazety Samorządność Prezesa Stowarzyszenia Mirosława Patolę, specjalistkę od dostępności i wolontariatu Alicję Stelmazczyk, czy opolską liderkę społeczności ukraińskiej Oleksandrę Altufievę. Opolskie struktury stale poszerzają grono osób i organizacji zainteresowanych rozwojem społeczeństwa obywatelskiego. Chcemy więc przedstawić kolejne osoby, z tego regionu.

Samorządność i działalność społeczna, to obszary z którymi związani są Herbert Czaja i Klaudiusz Małek. Herbert Czaja przez trzy kadencje był radnym sejmiku. Przez ponad blisko dwie dekady prezes Izby Rolniczej w Opolu. Doświadczony rolnik i ekonomista, budujący struktury jednej z największych organizacji w naszym województwie. Pomimo osiągnięcia wieku emerytalnego chętnie dzieli się swoją wiedzą i doświadczeniem w zakresie zarządzania produkcją rolną i innowacjami w tym zakresie. Klaudiusz jest jednym z bardziej doświadczonych radnych w swoim mieście i wiceprzewodniczącym rady. Z zawodu prawnik, wspiera nasze

Stowarzyszenie w działaniach związanych z edukacją samorządową.

Media społecznościowe i marketing – działania, w których specjalizuje się Helen Mazanova. Przedsiębiorca i znana vlogerka <https://www.youtube.com/c/HelenMazanova>, obecnie specjalizuje się w TikToku. Szczęśliwa matka, a od niedawna dumna Polka, która stara się aktywnie wpływać na rozwój swojej nowej ojczyzny. Otwarta na wsparcie, zarówno swoich rodaków, jak również młodych osób, chcących rozpocząć prowadzenie biznesu lub stawiających w nim pierwsze kroki. Twórczyni wielu dynamicznych kampanii reklamowych, swoje pasje realizuje również jako podróżniczka.

Mniejszości i kultura regionalna, to zagadnienia które są bliskie Krzysztofowi Kasperkowi. Od początku działa w naszym Stowarzyszeniu. Ma wieloletnie doświadczenie w działaniach organizacji pozarządowych, w tym zajmujących się sprawami mniejszości narodowych i etnicznych oraz pomocą charytatywną. Zawodowo związany z sektorem bezpieczeństwa oraz edukacji, gdzie zajmuje się rozwojem młodzieży w szkołach branżowych.

Edukacja i rozwój młodzieży – to domena dwojga naszych kolejnych członków Alicji Drobisz i Marka Kru-

kowski. Alicja specjalizuje się w psychologii i socjologii społecznej oraz wsparciu biznesu. Aktywizuje młode kobiety do działania i rozwoju, co jest tematem przewodnim jej przewodu doktorskiego. Marek o wielu lat kształci młodzież w zawodach mechanicznych w jednej ze szkół branżowych. Praca pedagoga pomaga mu być mentorem i wprowadzać swoich uczniów w pełnienie ról zawodowych i społecznych.

Wolontariat i prawa zwierząt – te działania koordynuje w naszym stowarzyszeniu Dagmara Wojtas. Jest osobą dla której doba czasem ma chyba więcej niż 24 godziny. Szczególnie wrażliwa jest na niedolę i potrzeby zwierząt, realizując się w licznych działaniach opolskich organizacji działających na rzecz ochrony i praw zwierząt.

IT i nowe technologie – to dwoje młodych przedsiębiorców Daria Zielińska i Dominik Rakszawski. Daria na pierwszym miejscu stawia rodzinę, a szczególnie dwóch małych synków. Pracuje dla dużej międzynarodowej korporacji w branży IT na stanowisku software engineer. Jest osobą bardzo zorganizowaną co pozwala jej na rozwijanie swoich zainteresowań. Chciałaby poświęcić swój czas, doświadczenie oraz pomysły poprawie życia sąsiadów - mieszkańców jej rodzinnego miasta Opola. Ma nadzieję, że plany te uda się jej zrealizować wśród **Bezpartyjnych Samorządowców**. Dominik pasję do informatyki łączy z działalnością w ekonomii społecznej. Działając w spółdzielni socjalnej a potem w fundacji, tworzy miejsca pracy dla osób z niepełnosprawnościami, pozwalając im na rozwój swoich kompetencji i stałą pracę.

W najbliższych tygodniach będzie możliwość bliżej poznać się na kolejnych konwencjach i spotkaniach **Bezpartyjnych Samorządowców**.

REDAKCJA: MIROSŁAW PATOŁA

Bezpartyjni Samorządowcy ze strukturami w woj. świętokrzyskim i podkarpackim



Pod koniec maja Ogólnopolska Federacja Bezpartyjni i Samorządowcy poszerzyła się o nowe struktury. Do drużyny **Bezpartyjnych** dołączyło Stowarzyszenie **Bezpartyjni i Niezależni z województwa świętokrzy-**

skiego oraz pełnomocnikiem BS na województwo podkarpackie został dr Paweł Frankiewicz. Cieszymy się, że w naszej drużynie na Podkarpaciu jest również Wojciech Bakun - prezydent Przemyśla.



OGÓLNOPOLSKA FEDERACJA BEZPARTYJNI I SAMORZĄDOWCY

W czasach kryzysu ekonomicznego wywołanego pandemią i wojną za naszą wschodnią granicą, jesteśmy zobowiązani do jeszcze większego wysiłku na rzecz wspólnego dobra. Dzisiaj potrzebujemy solidarności i zjednoczenia wokół zadań, które umacniają nasze państwo zarówno w wymiarze ogólnopolskim, jak i lokalnym.

Jesteśmy środowiskiem, któremu szczególnie zależy na budowie wspólnoty – instytucjonalnie i społecznie. Z mocnym akcentem na świadomość jej historii oraz tradycji. To wskazówka dla każdego, kto zechce z nami współpracować.

Uważamy, że dzisiaj miarą patriotyzmu nie jest zapalczywość w zwalczaniu przeciwników politycznych, ale chęć oraz umiejętność budowania porozumienia i współdziałania. Właśnie na takich wartościach jak solidarność, wspólnota czy patriotyzm chcemy stworzyć nasz program wyborczy, który umocni wszystko to, co do tej pory udało się nam zbudować i zmieni to, co należy poprawić.

*Fragment z deklaracji ideowej przyjętej podczas
Konwencji programowej, Warszawa, 08.10.2022r.*

ZACHĘCAMY I ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY!

ROBERT RACZYŃSKI

PRZEWODNICZĄCY BS

KONRAD RYTEL

SKARBNIK BS

ul. Koszykowa 24 lok 12, 00-553 Warszawa

Koordynator krajowy: Marek Czachara

marek.czachara@gmail.com

www.bezpartyjniamorządowcy.pl

**BEZ!
PAR!
TYJNI**
samorządowcy

Referendum - chcemy zadać mieszkańcom następujące pytania

Jednym z ustaleń Kongresu Mobilności - Napędzamy Warszawę jest rozpoczęcie zbiórki podpisów pod petycją w sprawie polityki transportowej miasta. Zaproponowano konkretne pytania referendalne. Poprosiliśmy o kilka słów komentarza do każdego pytania ich współautora pana Dariusza Kacprzaka, zastępcę burmistrza dzielnicy Praga Północ, członka stowarzyszenia Kocham Pragę.

1. Czy jest Pan/Pani za zakazem tworzenia Stref Płatnego Parkowania Niestrzeżonego na terenie m.st. Warszawy bez uprzedniego zorganizowania referendum na proponowanym obszarze?



Strefa Płatnego Parkowania Niestrzeżonego (SPPN) wprowadzana jest przez władze Warszawy na kolejne obszary Miasta. Niestety jej dalsze rozlewanie się na kolejne dzielnice powoduje ograniczenie liczby miejsc parkingowych dla samochodów mieszkańców naszych osiedli, wprowadzanie ulic jednokierunkowych a przede wszystkim dodatkowe obciążenia finansowe Warszawiaków, gdyż głównym celem SPPN stało się generowanie dochodów do budżetu m.st. Warszawy. Jesteśmy za tym by strefy SPPN mogły być wprowadzane tylko tam gdzie wcześniej władze zorganizują referendum i uzyskają zgodę mieszkańców.

2. Czy jest Pan/Pani za zakazem likwidacji w m.st. Warszawa pasów ruchu służących przemieszczaniu się pojazdów wielośladowych na drogach będących w zarządaniu gminy lub powiatu?



Władze Warszawy dążą do wyeliminowania możliwości poruszania się samochodami po terenie Warszawy i systematycznie ograniczają przepustowość ruchu ulicznego za pomocą likwidacji pasów ulic. Chcemy by zaprzestano tych praktyk i skończono z dyskryminacją kierowców. Płynność przejazdów i nieograniczony dostęp do dróg jest kluczowy dla rozwoju małych biznesów, dostaw do sklepów towarów, możliwości rozwieszenia dzieci po żłobkach, przedszkolach, szkołach czy też podwiezienia rodziców i dzieci do placówek medycznych, sprawności dojazdu karettek pogotowia, straży pożarnej, policji. Jesteśmy za tym by nie było możliwości likwidacji pasów ruchu drogowego.

3. Czy jest Pani/Pan za ograniczeniem możliwości wprowadzenia przez władze m.st. Warszawy Strefy Czystego Transportu w m.st. Warszawa tylko do obszaru oznaczonego w Miejskim Systemie Informacji jako Stare Miasto?



Strefa Czystego Transportu (SCT) ma ograniczać możliwość poruszania się samochodami starszymi po wyznaczonym obszarze Warszawy – centrum. Jej wprowadzenie spowoduje wykluczenie z transportu indywidualnego (samochodowego) kierowców, których nie stać na nowsze i nowocześniejsze samochody, co szczególnie dotknie osoby starsze oraz słabiej sytuowane finansowo. Obecnie nawet Niemcy - pionierzy SCT powoli wycofują się z tego pomysłu. Proponujemy by ograniczyć Strefę Czystego Transportu tylko do obszaru Starego Miasta.

4. Czy jest Pani/Pan za ograniczeniem możliwości wprowadzenia przez władze m.st. Warszawy Stref Tempo 30 tylko do pasa drogowego będącego w zarządaniu gminy lub powiatu i przylegającego do budynku placówki oświatowej?



Strefy Tempo 30, czyli te obszary, w których nie będzie można jeździć samochodami powyżej 30km/h, władze Warszawy planują wprowadzić na ok. 90% ulic. Dodatkowo by wymusić przestrzeganie przepisów Strefy Tempo 30 doposażone zostaną w progi zwalniające, esowania, azyle oraz na co trzeba zwrócić uwagę są dużym wydatkiem ponoszonym przez budżet Warszawy, niszczą samochody i negatywnie wpływają na komfort podróżowania. Jesteśmy za tym by Strefy Tempo

30 były wprowadzane tylko przy placówkach oświatowych.

5. Czy jest Pani/Pan za zakazem wprowadzania przez władze m.st. Warszawy kontra pasów i kontra ruchu rowerowego na drogach będących w zarządaniu gminy i powiatu?



Władze Warszawy coraz częściej wprowadzają możliwość jazdy rowerów ulicami pod prąd. Kierowcy podnoszą, że jest to niebezpieczne rozwiązanie. Niestety, jest duża grupa rowerzystów, która nie zna przepisów ruchu drogowego, szaleje na rowerach a przez to doprowadza do niebezpiecznych sytuacji w ruchu drogowym. Proponujemy by w Warszawie, dbając o bezpieczeństwo rowerzystów oraz pasażerów i kierowców aut, zakazać wprowadzania kontra ruchu rowerowego.

6. Czy jest Pani/Pan za wystąpieniem przez władze m.st. Warszawy z organizacji C40 Cities Climate Leadership Group?



Władze m.st. Warszawy działają w ramach grupy C40 Cities, która w swoich celach ma wprowadzanie radykalnych ograniczeń dotyczących spożycia mięsa do 16 kg rocznie na osobę i 90kg nabiału, zakupu ubrań do 8 sztuk na osobę, uzyskania wskaźnika 190 aut na 1.000 mieszkańców oraz możliwość wykorzystania 1 lotu samolotem raz na 2 lata na osobę, a to tylko cele pośrednie. Docelowo C40 Cities chce całkowicie wyeliminować mięso z diety i całkowicie zlikwidować transport indywidualny. Uważamy, że realizacja takich postulatów to zamach na naszą wolność osobistą. Należy zobowiązać władze Warszawy do wycofania się z prac w ramach ww. grupy.

CHCESZ WŁĄCZYĆ SIĘ W ZBIÓRKĘ PODPISÓW, MASZ PYTANIA, NAPISZ NA: WYSOCKI1410@GMAIL.COM



Wybory z 4 czerwca 1989 r. stały się wprawdzie efektem Porozumień Okrągłego Stołu (obradującego od 6 lutego do 5 kwietnia 1989 r.) ale zgoda na nie wcale nie wynikała z dobrej woli władz komunistycznych. PZPR została przymuszona do kompromisu przez dwie wielkie fale strajków: wystąpienia pracowników komunikacji miejskiej z Bydgoszczy, robotników Nowej Huty i Stalowej Woli oraz gdańskich stoczniowców a także studentów Uniwersytetu Warszawskiego z kwietnia i maja 1988 r. oraz śląskich górników i ponownie stoczniowców w sierpniu 1988 r.

O sukcesie zdecydowało współdziałanie młodego pokolenia robotników - którym obca była trauma stanu wojennego a bliska legenda Solidarności - ze studentami. Gdy władza majową nocą w 1988 r. siłą stłumiła strajk w Nowej Hucie, od rana protest swój zaczęli studenci Uniwersytetu Warszawskiego.

Między dwoma falami strajków przebywający w Polsce z wizytą Michaił Gorbaczow, sekretarz generalny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, w trakcie spotkania z intelektualistami na Zamku Królewskim 14 lipca 1988 r. w odpowiedzi na pytanie historyka idei Marcina Króla nie potwierdził, że wciąż obowiązuje doktryna Leonida Breżniewa o ograniczonej suwerenności państw socjalistycznych. Dla władzy stanowiło to sygnał, że musi sobie radzić sama. Dla opozycji - że może więcej.

Wola silniejsza niż kontrakt

Wybory z 4 czerwca 1989 r. oparte były na kontrakcie politycznym, teoretycznie zapewniającym rządzącym 65 proc. miejsc w Sejmie - ale do przywróconego po półwieczu Senatowi już całkowicie wolne.

Jednoznaczny wynik - a głosy po raz pierwszy od 1928 r. policzono uczciwie (po tej dacie rezultaty najpierw fałszowała sanacja a później komuniści) - sprawił, że uprzednio przyjęte założenia przestały być aktualne wobec werdyktu społeczeństwa.

Przewidział to przenikliwie na trzy tygodnie przed rozstrzygającym głoso-

TAM, GDZIE LUDZIE POCZULI SIĘ WSPÓLNĄ

Co się zdarzyło 4 czerwca 1989

waniem znawca i wypróbowany przyjaciel Polski, brytyjski analityk Timothy Garton Ash, zapowiadając na łamach „Spectatora”: „(..) zamartwiając się o przyszłość ryzykujemy tym, że tracimy z pola widzenia najbardziej istotne fakty teraźniejszości. A w Polsce fakty przedstawiają się następująco: po czterdziestu latach komunizm się skończył (..). Zatriumfowały idee parlamentarnej demokracji i wolnego rynku, a także wizja Europy. Zatriumfowały nie tylko w teorii; zostały podjęte pierwsze kroki, aby idee te urzeczywistnić. W czerwcu większość Polaków po raz pierwszy w życiu będzie miała szansę wybrania swoich własnych przedstawicieli. I nieuchronny chaos, konflikty i niepewności nie powinny przesłonić tego podstawowego, cudownego faktu” [1].

Rzeczywiście w październiku popularna aktorka Joanna Szczepkowska ogłosiła w studiu TVP: „Proszę państwa, 4 czerwca 1989 r. skończył się w Polsce komunizm”.

Komunistów cięli równo z trawą

Zagłosowało tego dnia 62 proc. uprawnionych, co mogło rozczarować. W odróżnieniu od wyniku. „Solidarność” występująca pod marką Komitetu Obywatelskiego już w pierwszej turze uzyskała prawie wszystko, co możliwe do zdobycia: 160 ze 161 mandatów do Sejmu, o które rywalizowała oraz 92 ze stu senatorów. W dwa tygodnie później również brakujący mandat sejmowy (dla Andrzeja Wybrańskiego w okręgu inowrocławskim) oraz siedem senatorskich, bo tylko w Piłskim przedsiębiorca niezależny Henryk Stokłosa okazał się lepszy od nieudacznika Piotra Baumgarta z Solidarności Rolników Indywidualnych.

4 czerwca rekordowe wyniki uzyskali kandydaci „S” w Małopolsce: Mieczysław Gil do Sejmu z Nowej Huty (89 proc) oraz Zofia Kuratowska do Senatu (82,5 proc).

Za to posłami jak na ironię wybrani zostali w pierwszej turze tylko ci kandydaci obozu rządzącego, którzy zyskali przynajmniej dyskretne poparcie opozycji (ponieważ część mandatów zarezerwowano i tak dla władzy, „S” wskazywała chociaż przyzwolonych jej przedstawicieli). Padła niemal w całości lista krajowa, z której spośród 35 prominentów PZPR i „stronnictw sojuszników” do Sejmu weszło tylko dwóch: przyszedł jego marszałek Mikołaj Kozakiewicz oraz prof. Adam Zieliński.

Kiedy Kwaśniewski przegrał z nauczycielką muzyki

Zaś w głosowaniu do Senatu w Koszalińskim kandydat PZPR i późniejszy prezydent (1995-2005) Aleksander Kwaśniewski z poparciem 38 proc. przegrał z emerytowaną nauczycielką muzyki Gabrielą Cwojdzinską, wcześniej represjonowaną za działalność w zdelegalizowanej Solidarności.

Kłękę poniosła PZPR w tak zwanych zielonych czyli rolniczych województwach, gdzie najmocniej liczyła na zwycięstwo, bo niekiedy opozycja prawie tam nie istniała.

Miarą wcześniejszego oderwania rządzących od rzeczywistości stały się obawy sekretarza KC PZPR Zygmunta Czarastego, który frasował się w rozmowach, że jeśli Solidarność uzyska mało głosów - Zachód nie uwierzy w demokratyczny przebieg wyborów.

Efekt okazał się biegunowo odmienny. Jak diagnozowali na bieżąco



„Wolny Głos Ursusa” – numer wydany na wybory do sejmu i senatu 4 czerwca 1989 r.

jeszcze badacze: „Ustaliliśmy, że Solidarność zebrała wyższe odsetki głosów w województwach:

- w których więcej ludzi chodzi do kościoła (..)
 - o wyższej integracji społecznej (mierzonej niską przestępczością)
 - o silniejszych tradycjach historycznych masowej, opozycyjnej aktywności społecznej (jak np. PSL w latach czterdziestych, protesty robotnicze i pracownicze w latach siedemdziesiątych i później);
 - o znacznym oporze przed tworzeniem nowych związków zawodowych w latach 1983-84” [2].
- Odrębności regionalne, choć istotne i ciekawe, nie miały jednak w tym wypadku rozstrzy-

gającego znaczenia. Komuniści po 45 latach sprawowania władzy przegrali wybory w całej Polsce.

Włoski dziennik „Corriere della Sera” podsumował nie bez emfazy: „Polacy pogrzebali stalinizm, wystawiając władzy rachunek za 40 lat totalitarnego reżimu. Ale przecież akceptując wyzwanie, władze zdawały sobie sprawę, że poddając się takiemu referendum, muszą zapłacić z pewnością niemałą cenę. Na pewno jednak nie wyobrażały sobie, że będzie to wynik tak szokujący” [3].

Patosu nie unikali także polscy socjologowie, na gorąco analizujący ujawnione po ponad 60 latach bez demokracji preferencje wyborcze rodaków: „(..) tam, gdzie ludzie czuli się społecznością, tam częściej poparli Solidarność. Rodzi się pytanie, czy nie jest tak, że ruch obywatelski wokół wyborów był równocześnie procesem wzmocnienia integracji społecznej, wypełnienia społecznej luki między ludźmi a narodem” [4].

W tym sensie data 4 czerwca 1989 wieńczy tendencję krótkotrwałą wprawdzie ale przełomową i systemową. I słusznie uchodzi za granicę „między dawnymi a nowymi laty”.

[1] „Spectator” z 13 maja 1989

[2] Andrzej Florczak, Tomasz Żukowski, Jarosław Najdowski. *Nowa geografia polityczna Polski [w:] Polska Wybory .89; układ i wybór: Roman Kałuża. Wydawnictwo Andrzej Bonarski, Warszawa 1989, s. 206-207*

[3] „Corriere della Sera” z 6 czerwca 1989 *Polska Wybory .89, op.cit, s. 213*

Wiedzieliśmy, że pola nie oddamy

Ze Zbigniewem Bujakiem, przewodniczącym Regionu Mazowsze Solidarności w latach 1980-90 rozmawia Łukasz Perzyna

- Jak to się stało, że dwie największe postaci Solidarności - Lech Wałęsa jako szef Związku i Pan, jako jego lider w podziemiu, nie kandydowaliście w wyborach czerwcowych 1989 roku?

- Dodałbym jeszcze do tej listy Władysława Frasyniuka, który również się na start wtedy nie zdecydował. Co do Wałęsy, nie wiedzieliśmy, dlaczego rezygnuje. Odbieraliśmy to jako wycofanie się do Sulejówka... Zdecydował się grać ostrożnie... Zaś jeśli o moją decyzję chodzi, to miałem przed sobą cel strategiczny. Okazało się nim odbudowanie Solidarności jako związku zawodowego. Stawały przed nami zadania wcześniej pewnie niewyobrażalne. Oczywiście byliśmy zwolennikami reformy gospodarczej, w tym

prywatyzacji i repywatyzacji. Oznaczało to konieczność zaangażowania w te sprawy związku zawodowego i odradzającego się samorządu pracowniczego. Choćby w Izraelu związki zawodowe nie tylko miały wpływ na ubezpieczenia ale przyczyniły się do budowy systemu bankowego. Stawał przed nami proces restrukturyzacji całego państwa. Byliśmy zainteresowani tym, żeby związek zawodowy stał się jego strategicznym uczestnikiem. Wyobrażałem sobie, że okażę się użyteczny, ze swoją wiedzą i doświadczeniem. A potem, spodziewałem się, że przyjdą ludzie młodzi. Tak się nie stało, nadeszli ci ze starym formatem myślenia. Na pewno by nie mówiono później o złodziejskiej prywatyzacji, PiS by na

tym po tylu latach nie budował dla siebie poparcia, gdyby udało się od razu wykorzystać obecny już w Solidarności potencjał rodzącego się ruchu menedżerskiego, ludzi z otwartymi głowami i gdyby samorząd pracowniczy wziął odpowiedzialność za proces przekształceń własnościowych.

- Kiedy zyskał Pan przekonanie, że wybory 4 czerwca wygracie tak zdecydowanie, jak to nastąpiło?

- Powiem inaczej. Zdziwiłbym się, gdyby wynik wyborczy okazał się inny. Do Senatu, gdzie wybory były całkowicie wolne, zdobyliśmy 99 mandatów na 100. Jednak poparcie dla kandydatów PZPR, sięgające 40 proc, nas zaskoczyło. Stanowiło sygnał, że z tą drugą

stroną trzeba się będzie liczyć. Gdy przedtem rozmawialiśmy o układzie wyborczym, walce o miejsca w parlamencie, podlegające swobodnemu wyborowi - uznawaliśmy, że są one dla nas przeznaczone. Wiedzieliśmy, że pola nie oddamy. Zaskoczenia wynikiem z 4 czerwca 1989 r. nie było. Ale wiele jego elementów zapowiadało procesy, które zaowocowały tym, co stało się w 1993 r: już cztery lata przed zwycięstwem SLD okazało się, że ta druga strona chociaż przegrywa, zachowuje realne poparcie.

- A Solidarność? Co dla niej niósł ze sobą wynik z 4 czerwca?

- Potencjał organicznikowski zawarty w naszych projektach i programach, nad czym bardzo ubolewam, nie został wykorzystany. Doktor Jerzy Moskwa przygotował projekt reformy zdrowia. Doskonały, ale powinien go wprowadzić od razu rząd Tadeusza Mazowieckiego. Uniknęlibyśmy w ten sposób wielu późniejszych kłopotów. Jednak ministrem zdrowia w

rządzie Mazowieckiego został przedstawiciel ZSL, dobry pewnie w zarządzaniu szpitalem, ale nie systemem, a na pewno już nie władny go zmienić. Nie miałem na to wpływu, byłem wtedy z obozu Bronisława Geremka i Jacka Kuronia, więc gdy premierem został Mazowiecki, wiedziałem, że nie mogę oczekiwać propozycji. Podam przykład budujący, jak można było dorobek ekspercki Solidarności skutecznie wykorzystać. Reforma samorządowa nam wyszła. Wszyscy przyznają, że okazała się najbardziej udana. Stało się to możliwe, bo nie zmarnowano projektu, nad którym od początku pracował dla nas profesor Jerzy Regulski. Pamiętam, jak dosłownie po dwóch czy trzech tygodniach istnienia Związku, w 1980 r. przyszedł do mnie do Regionu „Mazowsze” i dostał pełną pomoc oraz akceptację. Reforma samorządowa pokazuje najlepiej, jak wiele wart był ten organicznikowski dorobek Solidarności, którego spora część została niestety zapomniana.

To były wolne wybory, walka o ten mandat z Żoliborza

Z drem **Andrzejem Anuszem**, szefem kampanii Jacka Kuronia do Sejmu w 1989 r, socjologiem, autorem książek „Nielegalna polityka” i „Kościół obywatelski” rozmawia Łukasz Perzyna

- Prowadził Pan wiosną 1989 r. na Żoliborzu kampanię Jacka Kuronia, którego głównym rywalem w walce o mandat posła nie był nikt z PZPR, chociaż partia rządząca miała swojego kandydata - tylko mecenas Władysław Siła-Nowicki, wieloletni doradca Solidarności i - podobnie jak sam Kuroń - ważna postać antykomunistycznej opozycji. Czy było to trudniejsze niż walka z komunistami w innych okręgach?

- Na pewno było nam trudniej, niż tam, gdzie - jak w większości okręgów - wybory przybrały postać plebiscytu, z którym do dziś najmocniej data 4 czerwca 1989 r. się kojarzy. Łatwiej przyszło prowadzić kampanię tam, gdzie z jednej strony byli kandydaci Solidarności z drugiej komunisci czyli obóz PRL, bo tak wybór ówczesny ludzie odbierali. Znalazło się tylko kilka miejsc w Polsce, gdzie działa się inaczej. Również na Śląsku przeciwko Adamowi Michnikowi wystartował Kazimierz Świątoń.

- Zaś w Lublinie przeciw Solidarności Ryszard Bender, który przedtem posługując do oficjalnego Sejmu PRL odważnie spotykał się z Lechem Wałęsą, traktowanym wtedy przez władze jako „osoba prywatna” wedle sławnego określenia Jerzego Urbana?

- Obowiązywała wtedy koncepcja „drużyny Lecha Wałęsy”, jak się okazało całkowicie zwycięska. Przerzucali ją Bronisław Geremek, Andrzej Wielewiewski, Jacek Kuroń i Adam Michnik.

Za to Jan Olszewski i Tadeusz Mazowiecki opowiadali się za rozszerzeniem drużyny o Konfederację Polski Niepodległej i Stronnictwo Pracy, a gdy to nie nastąpiło na znak protestu sami zrezygnowali z kandydowania. Warto też pamiętać, że Solidarność Walcząca wzywała do bojkotu wyborów czerwcowych.

- I tylko Kuroń na Żoliborzu miał zdjęcie z Wałęsą?

- Na Żoliborzu tylko Kuroń miał zdjęcie z Lechem Wałęsą. Ścisłej - nawet dwa. Jedno podobne jak inni kandydaci, zrobione w Stoczni Gdańskiej. Drugie udało się wykonać, gdy Wałęsa był krótko w siedzibie Komitetu Obywatelskiego przy Fredry w Warszawie. Na tle ściany z jakąś lamperią. Ale przekaz okazał się jednoznaczny: „Wybierz Jacka Kuronia”. To były wolne wybory w ramach tych 35 procent, doszło do rywalizacji dwóch godnych siebie przeciwników. Jednak zdjęcie z Wałęsą miał tylko jeden z nich. Mecenas Siła-Nowicki wystartował z poparciem Stronnictwa Pracy. Szukał wyraźnej konfrontacji z Kuroniem. Gdy ten wcześniej przymierzał się do kandydowania z Mokotowa, mecenas podobnie zamierzał stamtąd startować. Ostatecznie, gdy zapadła decyzja, że na Mokotowie drugą Wałęsę reprezentuje Andrzej Milkowski - Kuroniowi i Siłowi-Nowickiemu przyszło się spotkać na Żoliborzu. Obaj wywodzili się z opozycji, więc były to wybory trudne.

- Stefan Bratkowski w jednej z analiz z 1989 roku nazwał mec. Władysława Siłę-Nowickiego „jednoosobową partią polityczną”?

- Z tym się akurat nie zgadzam, bo w żoliborskiej kampanii zaraz masowo pojawili się zwolennicy mecenasa w tym Antoni Macierewicz. Środowisko „Głosu” wspierało w kampanii Władysława Siłę-Nowickiego. Spór między Macierewiczem a Kuroniem miał swoje źródło jeszcze w czasach, kiedy obaj działali w KOR. Teraz zaś środowisko krytycznie nastawione do Wałęsy skupiło się wokół Siły-Nowickiego.

- I nagle okazało się, że jak Pan już mówił, to nie plebiscyt, tylko wybór?

- Zarówno Jacek Kuroń jak Władysław Siła-Nowicki wywodzili się z demokratycznej opozycji, a teraz walczyli o ten sam sejmowy mandat z Żoliborza. Wiadomo było, że tylko jednemu z nich może on przyspaść. To były demokratyczne wybory, naprawdę wolne, o ten żoliborski mandat. W latach 60. mec. Siła-Nowicki był obrońcą Kuronia w wytoczonym mu przez komunistów procesie politycznym. Dodało to dramaturgii ich późniejszej rywalizacji.

- W jaki sposób staraliście się pokazać, że Kuroń jest lepszym od Siły-Nowickiego kandydatem?

- Kuroń powiedział, że chce się jak najwięcej i najczęściej z ludźmi spotykać i tej zasady się trzymaliśmy. Największy

z naszych plakatów głosił: „Spotkaj się z Jackiem Kuroniem. On ma coś do powiedzenia”. Zaraz objawił się czyjś nieczysty trick: zaczęto bowiem do tego plakatu dolepić drugi, z rysunkiem przedstawiającym grupę Żydów w tradycyjnych strojach i tekstem „aj waj, co on nam powi”. Podobnym chwytem okazały się ulotki podpisane jakoby przez Związek Harcerstwa Polskiego i piętnujące Kuronia, że kiedyś czerwone harcerstwo zakładał, a prawdziwe niszczył. Pojechaliśmy wtedy do siedziby ZHP, a tam okazało się, że nic o takich ulotkach nie wiedzą, ktoś się pod nich podpisał. Kategorycznie się od tego odciepli. Nie unikaliśmy debat. Największa w kinie „Wisła” zgromadziła kilka tysięcy osób, oczywiście sala projekcyjna nie pomieściła wszystkich, pozostali wysłuchali dyskusji stojąc na placu Wilsona, wtedy jeszcze noszącym nie uznawane przez warszawiaków imię Komuny Paryskiej. Zapewne wtedy właśnie usłyszałem po raz pierwszy w odniesieniu do polskiej polityki, że coś dzieje się w amerykańskim stylu...

- Po tamtej kampanii mnóstwo osób pozostaje przekonanych, że Pan wywodzi się z Żoliborza?

- Za sprawą tego, że zapamiętałem mnie jak prowadziłem Kuroniowi kampanię... Mieszkałem wtedy na Dolnym Mokotowie, ale oczywiście z Żoliborzem pozostawałem związany i w jego sprawach zorientowany. Co do szczegółów dotyczących nastrojów

mieszkańców - pomogły nam już badania opinii publicznej, które sami przeprowadzaliśmy, robił to dla nas Tomasz Jakubiak z NZS-u Akademii Teologii Katolickiej położonej wtedy w Lasku Bielańskim a nie jak teraz jej sukcesor Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego na Młocinach. U Roberta Nowickiego na ulicy Kosaka, nieco w bok od placu Wilsona położonej bardzo blisko kościoła Św. Stanisława Kostki, który wszyscy kojarzą z postacią ks. Jerzego Popiełuszki - drukowano podziemną gazetę „Wiadomości” i ulotki. Współpracowałem z Robertem w latach 80, imponował tym, że działał bez wpadki, często tam przyjeżdżałem, żeby bibułę odbierać. Zresztą była to kontynuacja tradycji z czasów okupacji, kiedy w tym samym budynku - teraz stanowiącym siedzibę Wydawnictwa Akces - znajdowała się skrytka akowska. To był prestiżowy pojedynek, ten na Żoliborzu, ze względu na tradycje dzielnicy, inteligenckie i oficerskie, spółdzielcze i PPS-owskie, jej patriotyczny klimat. W naszym kampanijnym materiale zamieściliśmy wypowiedź Jana Nowaka-Jeziorańskiego, niegdyś bohaterskiego „kuriera z Warszawy”, potem wieloletniego szefa Wolnej Europy, że nie wyobraża sobie, żeby symbol zmiany w Polsce przejął wybory na Żoliborzu. Rzeczywiście werdykt wyborców okazał się jednoznaczny. Wygrał i posłem został Jacek Kuroń.

Mieliśmy świadomość, że wszystko jest do zmiany

Ze **Zbigniewem Janasem**, wybranym 4 czerwca 1989 r. posłem z Ochoty i Ursusa z poparciem 82 proc. wyborców, rozmawia Łukasz Perzyna

- Zaczę od efektu. Właśnie w Pana okręgu poselskim okazał się on imponujący, w czerwcowych wyborach uzyskał Pan ogromne poparcie?

- Rzeczywiście mogłem tylko za nie podziękować wyborcom, lepszy wynik spośród warszawskich kandydatów uzyskał tylko Ryszard Bugaj, zdobywając 83 proc głosów na Pradze Południe.

- Kiedy zdał Pan sobie sprawę, jak wielki przełom się dokonuje?

- Wyszliśmy z więzienia parę miesięcy wcześniej. Jeszcze w sierpniu 1988 r. siedziałem za kratami, podobnie jak ludzie z Huty Warszawa, Seweryn Jaworski i jego współpracownicy. Niedługo po tym, jak nas zwolniono, zaczęły się rozmowy w Magdalence. Zaś my w Ursusie ogłosiliśmy się jawną już komisją zakładową Solidarności. To oczywiście, że jako jej przewodniczący w stanie wojennym, wtedy miałem obowiązek tam wrócić, chociaż po drodze zajmowałem się biznesem a także współpracą z przyjaciółmi z Czech i Słowacji w ramach Solidarności Polsko-Czechosłowackiej. Widać było zmianę podejścia do nas w nieformalnych rozmowach z przedstawicielami władzy. Wraz ze Zbigniewem Bujakiem

zostaliśmy zaproszeni do Szwecji przez przedstawicieli tamtejszych związków zawodowych. Pobyt organizował nam Kuba Świącicki, brat Marcina, który zasiadał wtedy w Komitecie centralnym PZPR. I wtedy spotkał się z nami na obiedzie u brata. Rozmawialiśmy o tym, co okaże się możliwe, a z wzajemnym kontaktem i zrozumieniem nie mieliśmy kłopotu. Z kolei w kraju, w trakcie spotkania w ambasadzie Stanów Zjednoczonych poznałem wówczas Aleksandra Kwaśniewskiego, który również został przez Amerykanów zaproszony.

- Jaki był efekt takich spotkań?

- Oni poznawali nas, a my ich. Wcześniej mieli nas za wrogów. Okazało się, że da się rozmawiać.

- Ale zmiana nie nastąpiła z dnia na dzień?

- To nie było: „pyk” i już. Pozwalamo nam już jednak wyjeżdżać za granicę. Dostałem amerykańskie stypendium i wraz z Grzegorzem Kostrzewą-Zorbasem pojechalśmy na pięć tygodni do USA. Poznałem tam Condolezzę Rice, Dana Frieda, Zbigniewa Brzezińskiego. Jan Nowak-Jeziorański był naszym przewodnikiem. Odwiedziliśmy w domu

Czesława Miłosza. Pasjonujące okazały się wszystkie te rozmowy. Kiedy byłem w USA, w Polsce trwał Okragły Stół. Podpisano porozumienia. Po okresie prowadzenia firmy wraz z przyjaciółmi - całkiem wróciłem do Ursusa odbudować Solidarność już w warunkach nie tylko jawnego ale i legalnego działania po raz pierwszy od 1981 r. Uważałem to za swój obowiązek. Nie po to tyle lat działaliśmy, by wszystko zostawić.

- Jednak Pana kandydowanie nie było równie oczywiste. Bujak się na to nie zdecydował?

- Zadzwonił do mnie Jan Lityński: - "Musisz startować na posła". "Ja posłem? Chyba żartujesz" - odpowiedziałem. I wtedy Janek się rozłożył: - "A kto będzie tę robotę robił?". Słyszac w słuchawce jego emocje, pomyślałem wtedy, że ma rację. Wiedziałem, że kampanię przyjdzie prowadzić w dużym okręgu, obejmującym nie tylko Ursus i Ochotę, ale także Piastów, Nadarzyn i wiele mniejszych miejscowości. Wyzwanie oczywiste. Gdy jest kampania, trzeba do roboty się brać.

- Co fascynowało najbardziej w tej odmiennej sytuacji?

- Po latach knucia w małych grupach, z konieczności, żeby uniknąć zbędnych represji - największe wrażenie robił na nas fakt, że na spotkania przychodzą setki ludzi. Coś odświeżającego w tym było...

- I odpowiadało to Panu?

- Lubię ludzi. Więc to dla mnie sytuacja, w której się odnajduję. Przez lata nie mieliśmy takich możliwości. A teraz znakomici aktorzy, którzy nas wspierali, deklamowali na naszych spotkaniach wiersze, żeby stworzyć nastrój. Coś pięknego się rodziło.

- Co konkretnie budowało to wrażenie?

- Przychylność wyborców dla nas. Gdy zdarzały się incydenty, to się nimi zanadto nie przejmowaliśmy, wiedząc, że służby wciąż pracują. Nie udało się im niczym przykryć naszej kampanii. Spotkania z ludźmi były moim żywiołem. Zdawali sobie o tym sprawę ci nasi kandydaci, których wiedza była największa, jak ubiegający się o miejsca w Senacie prof. Witold Trzeciakowski i historyk Anna Radziwiłł. Mieli poczucie, że na wiece ludzie wykształceni mniej się może nadają, więc prosili mnie, żebym z nimi pojechał.

- I tak związkowiec wspierał naukowców, nie odwrotnie?

- Udawało się nam znakomicie. Efekty rezonowały poza nasz własny obóz polityczny. W którymś momencie u mnie w Ursusie pojawił się młody człowiek. Student. Przedstawił się.

- Jak się nazywał?

- "Nazywam się Wiesław Kaczmarek" - powiedział, i w ten sposób poznałem przyszłego ministra. Ale na wymianie poglądów się nie skończyło. Przyszedł nas o pomoc poprosić. W rywalizacji o mandat zarezerwowany z góry dla PZPR Kaczmarek miał za konkurenta redaktora naczelnego "Expressu Wieczornego" Ryszarda Łukasiewicza, który uchodził nie bez racji za przedstawiciela "betonu partyjnego". Pomogliśmy Kaczmarkowi skutecznie, chociaż w miarę dyskretnie, został wtedy posłem. Później ministrem, a teraz działa w biznesie.

- Wpływaliście wtedy na bieg historii, ale w inny sposób, niż w latach 1980-81 czy w stanie wojennym?

- Mieliśmy świadomość, że wszystko jest do zmiany w kraju. Kampania to ciężka harówka. Głosy zdobywa się wytężoną pracą. Warto było. Nie mówiłem z góry o wyniku, takiego, jaki udało się osiągnąć, nawet bym się nie spodziewał. "To se ne vrati" - powiadają w takich wypadkach moi przyjaciele z dawnej Solidarności Polsko-Czechosłowackiej.

- **Panie Ministrze, chciałoby się skupić w rozmowie tylko na 1989 r, skoro spotykamy się tuż przed rocznicą 4 czerwca, ale wydarzenia na to nie pozwalają. Wtedy kandydował Pan do Senatu, zwycięsko, z rolniczego w znacznej mierze okręgu siedleckiego. Czy dało się przewidzieć, jakie w 34 lata później będzie zawirowanie na polskiej wsi?**

- W trakcie jednego z ówczesnych historycznych zjazdów Solidarności, z których każdy wtedy w momencie zmiany ustrojowej stanowił ważne wydarzenie, przestrzegłem, że w przyszłości pojawią się problemy związane z górnictwem i rolnictwem. Również przebieg ostatnich lat potwierdza trafność tej oceny, chociaż oczywiście - jak rzecz ma się zawsze z pesymistycznymi prognoząmi - wołałbym wtedy racji nie mieć. Obecna trudna sytuacja na polskiej wsi wynika z faktu, że Unia Europejska zarządza rolnictwem w biurokratyczny sposób. Bez uwzględnienia ludzkiej perspektywy, brania pod uwagę szans rozwojowych. W żadnej ocenie nie da się pominąć oczywistego faktu, że polskie rolnictwo pozostaje nietypowe. A konkretnie - nie tak bardzo schematyzowane jak gospodarki rolne krajów zachodnich.

- **Dlaczego nie stało się to atutem, jak powinno?**

- Musimy wykorzystać tę szansę. Wiele razy podkreślałem, że na stoły w zachodnich luksusowych restauracjach powinna trafiać truskawka z Polski. Renomą cieszy się także polska kielbasa. Szansą naszego rolnictwa może się stać dostarczanie produktów o gwarantowanej wysokiej jakości i zdrowych wszędzie tam, gdzie przywiązuje się wagę do podobnych walorów. Ale weszliśmy zamiast tego w kolejny etap rolnictwa przemysłowego. Szkodzi nam przejście przez zachodnie korporacje przetwórstwa rolniczego i handlu, zwłaszcza jego wielkich sieci. Nie czują się prawdziwymi gospodarzami, jak polski rolnik. Z oczywistych więc względów o porozumienie trudno. To dwa różne sposoby myślenia.

- **W jaki więc sposób wyjść z tej sytuacji?**

- Zasady polityki rolnej nie mogą liczyć pięciu zapisanych tomów. Patrząc

Racja stanu jak kod dostępu

Z Gabrielem Janowskim, byłym ministrem rolnictwa, rozmawia Łukasz Perzyna

teraz, jak trafia do Sejmu gruba ustawa rolnicza, projekt rządowy i zastanawiam się, ilu z posłów, którzy za nią zagłosują, rzeczywiście najpierw tekst przeczyta. Kiedy byłem ministrem w tym resorcie, zasady polityki rolnej, jakie przyjęliśmy, zmieściły się na dziesięciu stronach. I nie były to wcale kwestie banalne ani żadna biurokratyczna rutyna. Zadbalem o ceny minimalne, dopłaty do paliwa rolniczego oraz o pożyczki na rozwój infrastruktury wiejskiej. Jednym słowem o wszystko, czego się rolnicy wówczas domagali, a niespełnienie ich żądań groziło wrzeniem na polskiej wsi. Udało się nie tylko postulaty spełnić ale zasady polityki rolnej na dziesięciu stronach zmieścić.

- **A teraz jakich zasad potrzeba?**

- Polski rolnik musi zyskać komfort, że nie dominuje nad nim obcy kapitał. Skoro handel i przetwórstwo oddano koncernom zagranicznym - trzeba zadbać o to, by nie posługiwały się dyktatem. Rolnik musi mieć poczucie, że reguły gospodarowania są uczciwe i nikt go pod ścianą nie stawia. Konkurencja powinna obowiązywać a nie przymus.

- **Jest Pan jednym z polityków, którzy nie uznają pojęcia „racja stanu” za przestarzałe?**

- Oczywiście, że pozostaje ono istotne dla każdego, kto w uczciwy sposób angażuje się w życie publiczne. Wiadomo też, że można je adoptować do wymogów współczesności, by stało się atrakcyjne. Znalazłem na to swój własny sposób, zwłaszcza, gdy rozmawiam z młodymi ludźmi na temat aktywności w życiu publicznym. Posługuję się pojęciem „PIN”, od „polski interes narodowy”.

- **Ale dla nich PIN to przede wszystkim kod dostępu, jak w telefonie komórkowym?**

- Niech więc w ten sposób się właśnie to kojarzy. Gdy prowadzi się dyskusję na poziomie akademickim, można przywoływać Arystotelesa, który politykę definiował jako działalność dla dobra wspólnego. Pomimo upływu wieków nikt nic mądrzejszego nie wymyślił. Powtarzać też można, że słowo „minister” kiedyś znaczyło po prostu sługa... Ale najlepiej odwołać się do codziennego doświadczenia. Niech ten kod dostępu kojarzy się z wyższymi racjami, czymś co nie egoistyczne, utrwali przeświadczenie, że do życia publicznego wkraczamy, żeby realizować coś więcej niż tylko własny cel, chociaż nikomu przecież nie zabronimy marzyć o awansie ani wyższych zarobkach, ważne, żeby na nich motywacje się nie kończyły.

- Spytałem o tamte wybory, od których rozmowę zaczęliśmy. W 1989 r. w okręgu siedleckim, wtedy to było jedno z 49 województw zwanych wciąż gierkowskimi - chociaż Edward Gierek nie rządził już od 9 lat - Pan oraz profesor biologii Tadeusz Kłopotowski jako przedstawiciele Solidarności, w walce o dwa mandaty stamtąd mieliście za rywala Mieczysława Wilczka. W odróżnieniu od innych kandydatów PZPR nie był postacią banalną?

- **Nie spodziewał się, że przegra...**

- Jak na kandydata PZPR osiągnął zresztą niezły wynik, bo 27 proc. Ale Pana poparło 61 proc wyborców, ponad dwa razy więcej niż konkurenta?

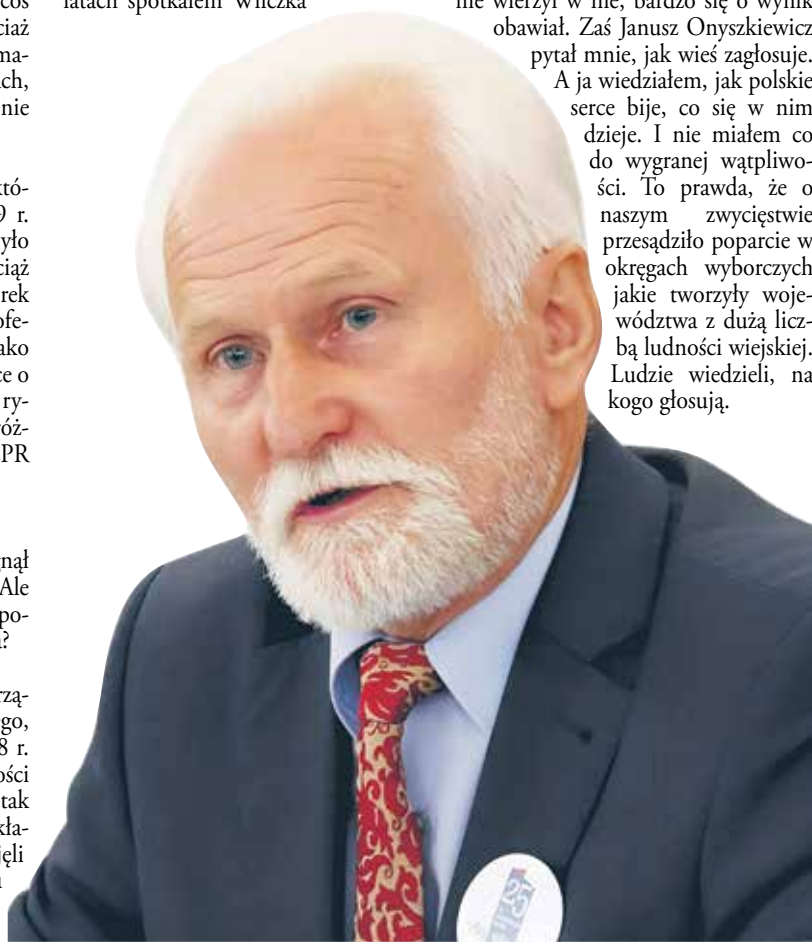
- Jako minister przemysłu w rządzie Mieczysława F. Rakowskiego, Mieczysław Wilczek ustawą w 1988 r. otworzył Polakom szerokie możliwości gospodarowania. Ustawa Wilczka, tak ją zawsze nazywano, ułatwiła zakładanie firm. Oczywiście nie przyjęli jej z altruizmu, tylko z powodu nieudolności systemu nakazowego-rozdziałczego, tak jak nawet w

pierwszej połowie lat 80 dopuścili zakładanie firm polonijnych i z kapitałem zagranicznym, żeby tym sposobem łątać dziury w gospodarce niedoborów. Wiedzieli już, co nie działa. Wilczek, człowiek wtedy bardzo zamożny, pozostawał typem socjalistycznego kapitalisty, jeśli tak można powiedzieć, w sumie nie najgorzej zapisał się w historii tą ustawą. Niezależnie od intencji, że chciał jak najlepiej dla swoich, wtedy przecież dyrektorzy przedsiębiorstw i sekretarze organizacji zakładowych PZPR masowo spółki zakładali. Po latach spotkałem Wilczka

przy okazji debaty na uczelni, rozmawiało nam się ciekawie, wiele rozumiał. Pewnie i to, że tamtych wyborach w województwie siedleckim wtedy 4 czerwca 1989 r. nie mógł wygrać.

- **Czy przewidział Pan, że tak się stanie? Tamte wybory rozstrzygnęły się w tzw. zielonych czyli rolniczych województwach, na które bardzo liczyli komuniści, ale się zawiedli?**

- Wtedy byłem jednym z niewielu kandydatów Solidarności przekonanych o zwycięstwie. Sam Lech Wałęsa nie wierzył w nie, bardzo się o wynik obawiał. Zaś Janusz Onyszkiewicz pytał mnie, jak wieś zagłasuje. A ja wiedziałem, jak polskie serce bije, co się w nim dzieje. I nie miałem co do wygranej wątpliwości. To prawda, że o naszym zwycięstwie przesądziło poparcie w okręgach wyborczych jakie tworzyły województwa z dużą liczbą ludności wiejskiej. Ludzie wiedzieli, na kogo głosują.



„Niespodzianka” stała się legendą

Z Magdaleną Skarżyńską, organizatorką kampanii w 1989 roku rozmawia Łukasz Perzyna

- **Do wiosny 1989 r. „Niespodzianka” pozostawała jedną z wielu warszawskich kawiarni, mających swój klimat, jednak tamtej wiosny stała się legendą?**

- Nie znam okoliczności wybrania „Niespodzianki” na siedzibę warszawskiego sztabu wyborczego „Solidarności”. Działałam wówczas w opozycji, u ks. Jana Sikorskiego w kościele na Woli, kiedy o pomoc poprosił mnie szef Regionu Mazowsze. A Zbigniewowi Bujakowi nie dało się odmówić. To właśnie w ten sposób znalazłam się w „Niespodziance”, miejscu, które rzeczywiście szybko obrosło legendą. Całym sztabem rządził Krzysztof Mordziński, ważną rolę odgrywał także Jan Lityński. Od początku przewijały się tam setki osób, które pracowały bezustannie.

- **Skoro mowa o pracy, to jakie było za nią wynagrodzenie?**

- Pracowałam charytatywnie (inni też), odpowiadałam m.in. za sprzedaż cegiełek. Stałą ekipę „Niespodzianki” stanowiło ok. 50 osób. Swoje dyżury u nas miały panie z Armii Krajowej, wtedy już przecież starszki, od których wszyscy mogliśmy się uczyć energii i optymizmu. Cierpliwie i szczegółowo objaśniały wszystkim, którzy do nas przychodzili, w jaki sposób prawidłowo oddać głos 4 czerwca 1989 r., żeby okazał się ważny. Zaangażowałam też do pomocy harcerki.

To był zryw narodowy – tak określiłabym ówczesny, niepowtarzalny klimat „Niespodzianki” – pospolite ruszenie, aby zerwać okowy komunizmu, kiedy po raz pierwszy pojawiła się taka szansa.

Przychodzący do nas ludzie zdejmowali z palców nawet pierścionki i obrączki, z szyi medaliki, żeby biżuterią (często pieczętówkami przechowaną przez czas wojny i Powstanie Warszawskie) zapłacić za nasze cegielki – pieniędzy na to nie mieli. Czułam wtedy wielkie wzruszenie i od razu wiedziałam, że uczestniczę w czymś historycznym. To była rzecz niezwykła.

Z tego wzięła się magia miejsca, o którą Pan pyta. Co ważne, między nami – ludźmi, którzy wtedy pracowali w „Niespodziance” a tymi, co do nas przychodzili, nie istniała żadna bariera.

- **Poczucie wspólnoty?**

- Tworzyliśmy jedność, mieliśmy przeświadczenie, że jesteśmy jednym narodem. My, którzy siedzieliśmy tam po 12 godzin

dziennie i ci, co do nas przychodzili kupić cegielki czy zapytać o to, jak głosować albo nawet po prostu zobaczyć jak tam jest, w „Niespodziance”.

- Kiedy pomyśleliście o tym, że wynik wyborów może być taki, jaki rzeczywiście podano po 4 czerwca? Byliście pewni wygranej?

- Radość ludzi, którzy przychodzili, powszechnie przez nich objawiana chęć pomocy i zaangażowanie sprawiły, że na długo przed tą datą udzieliło nam się ich poczucie, że idziemy po wygraną. Przecież do naszego sztabu ciężko było wejść, tak wielki zawsze tłum zbierał się przed drzwiami.

- **I nie byli to gapie?**

- Absolutnie nie. To byli ludzie zaangażowani i przekonani, żarliwie życzący „Soli-

darności” zwycięstwa. Ludzie pewni, że po nie idziemy. I tak się rzeczywiście stało, oczywiście w ramach dostępnej nam puli mandatów do zdobycia.

Pierwsze wiadomości o wynikach wyborów zapamiętam na zawsze, jako chwile pełne uniesienia. Gdy nadchodziły potwierdzenia, że kolejni nasi kandydaci zostali wybrani do parlamentu, wieszaliśmy ich zdjęcia w oknach. Ludzie śpiewali wtedy hymn i „Rotę”...

To była najpiękniejsza wiosna i z pełnym przekonaniem dziś mogę powiedzieć (jak w „Panu Tadeuszu”), że tylko jedną taką wiosnę miałam w życiu.

Wcześniej spytał Pan o moment, zapowiadający wygraną: wspomniałam o tłumach, jakie zawsze przewijały się przez „Niespodziankę”. Ciekawostką jest to, że niedaleko od nas mieścił się sztab wyborczy partii rządzącej, do którego wybrałam się kiedyś w trakcie kampanii. Nie zapomnę tego widoku i rozpiętej radości połączonej z satysfakcją: sztab PZPR pozostawał całkiem pusty, od czasu do czasu zaglądała tam jakaś pojedyncza osoba...

W kinie „Ochota” wykupiliśmy dwa seanse na spotkanie z wyborcami

Z **Witoldem Sielewiczem**, organizatorem kampanii na Ochocie w 1989 r. rozmawia Łukasz Perzyna

- Jak rozumiem, tłumy na spotkaniach wyborczych wiosną 1989 r. przed 4 czerwca stały się dla Was nowym doświadczeniem po latach działalności konspiracyjnej?

- W kinie „Ochota” wykupiliśmy po prostu dwa seanse, żeby mogło się tam odbyć w tym czasie nasze spotkanie z wyborcami, innej możliwości zapewnienia sali, żeby zwyczajnie ją wynająć, po prostu wtedy nie mieliśmy.

- Skąd znalazły się na to środki?

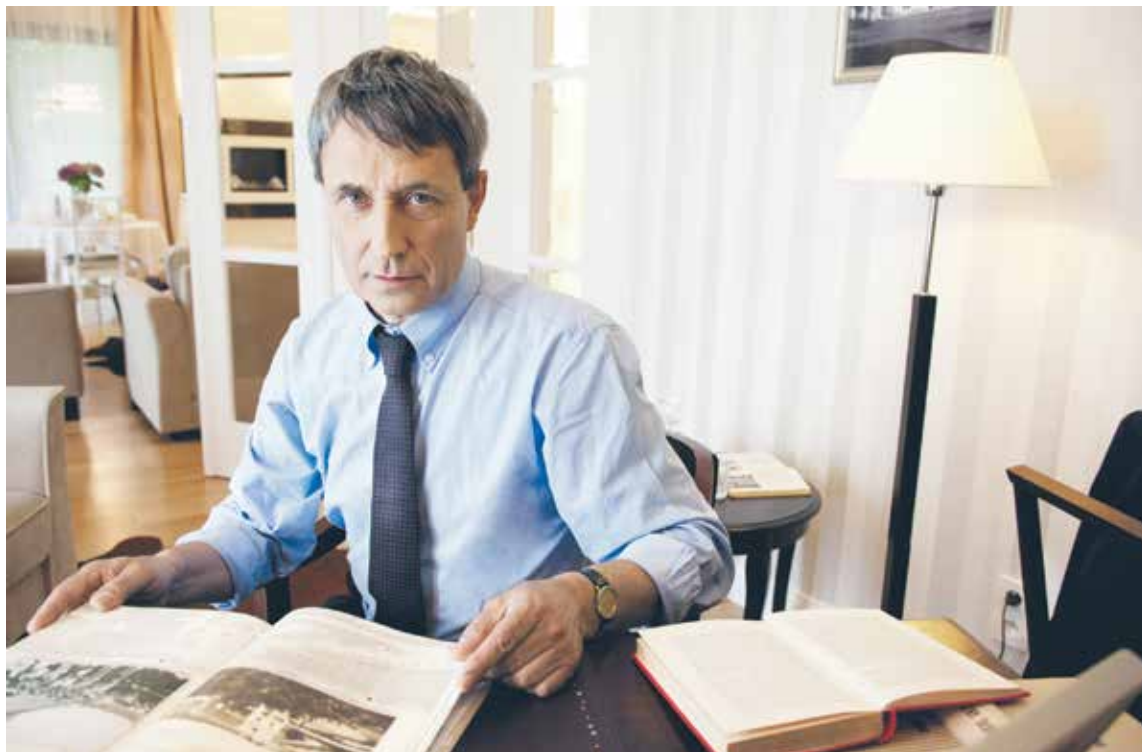
- Sprzedawaliśmy cegielki wyborcze. Towarzyszył temu ogromny entuzjazm, więc łatwo szło. Przez kilkanaście dni kampanii byliśmy nastawieni głównie na pozyskanie na nią środków. Okazało się więc jedynym lokalnym komitetem, który nie tylko nie brał pieniędzy z centrali, ale jeszcze odprowadzał tam nadwyżki. Również materiały wyborcze mieliśmy własne. Takie, które sami przygotowaliśmy. Działaliśmy wcześniej w Niezależnej Oficynie Wydawniczej. Znałem więc plastyków, grafików i drukarzy. Nie mieliśmy z tym kłopotu.

- W kampanię bezpośrednią zaangażowało się wiele znanych osób?

- Artyści zdecydowali się wesprzeć drużynę Lecha Wałęsy. Zapamiętałem zaangażowanie m.in. Anny Nehrebeckiej, Joanny Szczepkowskiej, Daniela Olbryskiego czy Jerzego Zelnika. Znani aktorzy uczestniczyli w naszych objazdach po okręgu, dla ludzi byli doskonale rozpoznawalni, wpłynęło to na poparcie dla naszego kandydata do Sejmu Zbigniewa Janasa oraz trójki warszawskich pretendentów do Senatu. Oprócz aktorów dzielnie wspomagali nas również kandydaci z innych okręgów. Związany zawodowo z rolnictwem Janusz Byliński sam wprawdzie kandydował z Pragi Północ, ale pomógł nam uczestnicząc w spotkaniach u nas w gminach rolniczych jak Tarczyn czy Lesznowola, gdzie mieszkańców szczególnie interesował tematyka wsi i rolnictwa.

- Okręg był spory. Jak przebiegała kampania poza Warszawą?

- W każdej gminie zawiązaliśmy komitet wyborczy i organizowaliśmy spotkanie z mieszkańcami. W świetlicach, na świeżym powietrzu i przy kościołach. Wszędzie, gdzie się dało. Oczywiście najłatwiej szło nam w Warszawie: na Ochocie oraz w Ursusie, gdzie wszystko szybko i prężnie zorganizował Mariusz Ambroziak. Dalej od Warszawy trzeba się już było dodatkowo starać. Na przykład w Nadarzynie weszliśmy na pierwsze spotkanie jakiś czas przed planowanym rozpoczęciem, ale mimo oczekiwań sala pozostawała pusta. Zdziwiło nas to, bo wszędzie było przecież inaczej, aż ktoś



powiedział, że ludzie czekają na zewnątrz bojąc się wejść do środka. Wstaliśmy, przekroczyliśmy próg, zaprosiliśmy ich do sali. Dopiero wtedy weszli, przełamując dotychczasowy strach. Tam władzę sprawował naczelnik gminy, który wiele rzeczy nam utrudniał, aż ostro go potraktowałem, na co mogłem sobie pozwolić jako członek okręgowej komisji wyborczej: postraszyłem, nazywając go dywersantem, który sabotuje uzgodnienia z jego władzami. Ten język, tacy jak on, rozumieli doskonale. Zaś żeby zwyczajni ludzie mogli wyzbyć się strachu i głosować ze świadomością, że ich głosy zostaną uczciwie policzone - organizowaliśmy szkolenia dla członków komisji wyborczych, gdzie bezcenna okazała się pomoc Tolka Lawiny. Ponieważ zasiadałem w okręgowej komisji wyborczej, odwiedzałem naczelników gmin i poznawałem nastroje. Poradziliśmy sobie wszędzie, chociaż największe trudności mieliśmy w Nadarzynie. Nawet ksiądz proboszcz, którego poprosiłem aby wskazał mi osobę, która godnie mogłaby reprezentować Solidarność nie był mi w stanie pomóc. Ale znalazłem taką, będącą działaczem podziemnej Solidarności w jednym z warszawskich fabryk.. W Grodzisku za kampanię wzięły się osoby, związane z duszpasterstwem i podziemną Solidarnością. W Raszynie również kłopotu nie mieliśmy, bo znałem środowisko. Piastów i Pruszków organizowały osoby związane z podziemną Solidarnością, a w Tarczynie i Lesznowoli komitety wyborcze organizowały osoby związane Solidarnością Rolników Indywidualnych.

- Co powiedział Wam Zbigniew Brzeziński, kiedy pojawił się jako gość sztabu na Ochocie?

- Dla nas było to niezapomniane spotkanie. Opowiadał o tym, jak fenomen poparcia dla Solidarności przyjmowany jest za granicą. Zwrócił uwagę na fakt, jak pusto było w stolicy wokół siedzib sztabów partii ówczesnej koalicji rządzącej, którą tworzyły PZPR, ZSL i Stronnictwo Demokratyczne, a jakie tłumy skupiały się wokół nas. Gdy odwiedził punkt PZPR, przywitała go tam cisza. Dwa inne światy. Sami też o tym wcześniej sporo wiedzieliśmy,

bo u rządzących nikt się do pracy nie garnął, a do nas mnóstwo ludzi się zgłaszało, czasem aż trudno było znaleźć zajęcie przy kampanii dla każdego, kto po wstępnej rozmowie został zaakceptowany. Widziało się chętnych, co chcieli nas wspomagać - i marazm drugiej strony. Zresztą po pierwszej turze w Warszawie nią właśnie się zajęliśmy.

- Mogliście sobie na to pozwolić, bo wszyscy kandydaci z województwa stołecz-

nego warszawskiego do Sejmu i Senatu uzyskali mandaty już 4 czerwca, żaden nie musiał do poprawki w dwa tygodnie później stawać?

- W tej sytuacji skupiliśmy się na wspomaganie tych kandydatów z PZPR, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i SD, którzy ubiegali się o mandaty dla „strony koalicyjno-rządowej” zastrzeżone, a których myśmy uznawali za sensownych i przyzwoitych. Ustawiali się w kolejce do nas po rekomendację lub pomoc mniej lub bardziej dyskretną. Kiedy przyszedł Wiesław Kaczmarek, za rywala mający przedstawiciela „betonu” PZPR Ryszarda Łukasiewicza - towarzyszył mu wtedy mało jeszcze znany Włodzimierz Czarzasty, podobnie jak Kaczmarek, który w końcu za naszą sprawą został posłem, wywodzący się z ruchu socjalistycznych organizacji młodzieżowych. Niezapomnianym doświadczeniem stało się dla nas spotkanie z działaczami ZSL, gdy chodziło o poparcie dla sędziego Lecha Paprzyckiego. Oceniliśmy wtedy, że to sympatyczny gość. Też uzyskał mandat z naszym poparciem, a wiele lat później pełnił nawet funkcję pierwszego prezesa Sądu Najwyższego. Co innego jednak z tamtych pertraktacji zapamiętałem najlepiej. Starzy działacze ludowi pamiętali jeszcze Stanisława Mikołajczyka, pierwsze powojenne lata PSL - i dosłownie płakali ze wzruszenia rozmawiając z nami, z Solidarnością. To był zupełnie nieoczekiwany wątek tamtych wyborów...

Żoliborz dla Niepodległej czerwiec '89

Sobota 3 czerwca 2023
Bar "Kępa Potocka"
godz. 18:00

Organizatorzy

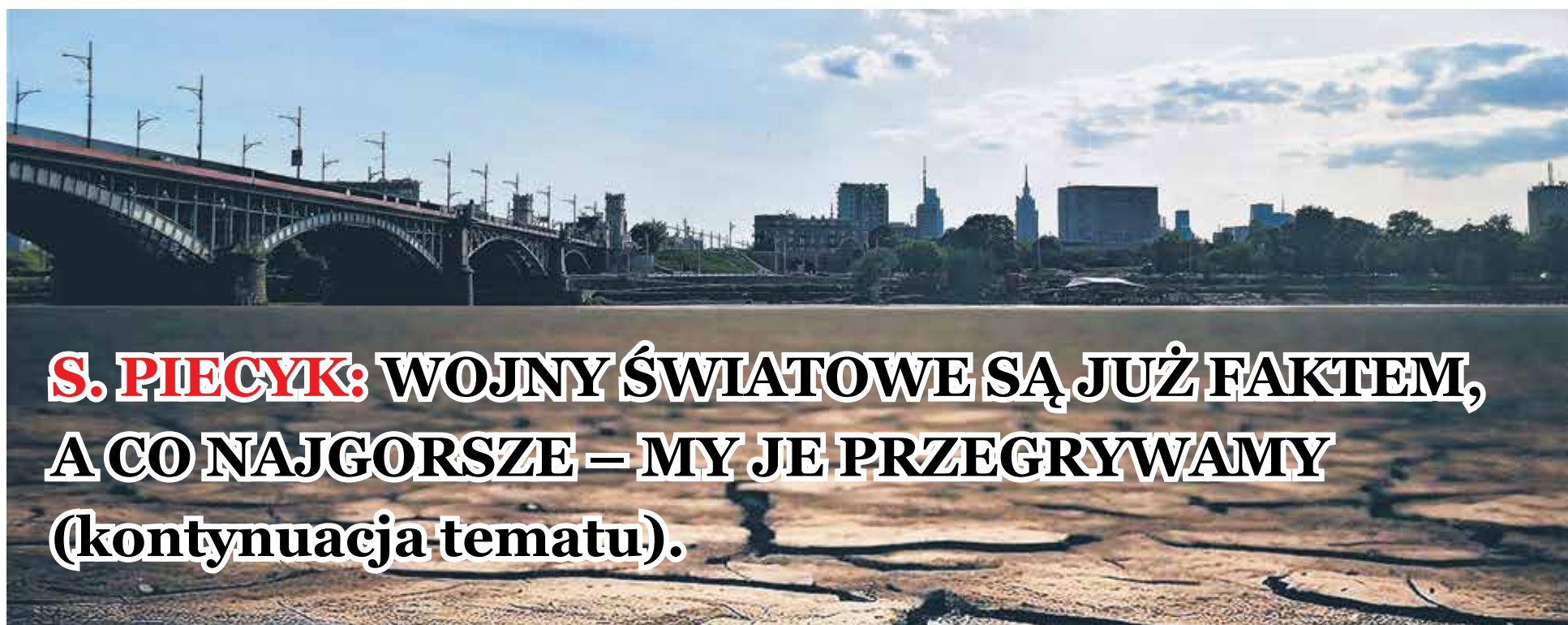
MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA



! BEZPARTYJNI
samorządowcy



MWS.ORG.PL



S. PIECYK: WOJNY ŚWIATOWE SĄ JUŻ FAKTEM, A CO NAJGORSZE – MY JE PRZEGRYWAMY (kontynuacja tematu).

Tak będzie wyglądała rzeka Wisła (widziana od strony Pragi) w sierpniu 2100 roku.

W numerze 75 gazety „SAMORZĄDNOŚĆ” omawiałem wojnę o żywność, jedną z wielu wojen światowych, które toczą się na naszych oczach, a my je bagatelizujemy, bo rozpoznajemy tylko jeden rodzaj wojny, wojny klasycznej: z bombami, pożarami, ruinami i trupami ludzi.

Z kolei w numerze 76 naszej gazety zacząłem omawiać światowe wojny ekologiczne i biologiczne, podając rażące przykłady z przeszłości, by udowodnić, że są one produktem ludzkiej głupoty.

Przypomnę z poprzedniego felietonu, że wojny te są trudne do zwalczania, bo często za szkodliwymi działaniami stoją silne organizacje gospodarcze, polityczne, a nawet przestępcze i w takich przypadkach przegrywamy, bo tu nie działa siła argumentów, lecz siła jest argumentem.

Tym co działają z czystej głupoty (czyli bez stosownej wiedzy) przypominam zasadę:

CZŁOWIEKU! Nie zastępuj przyrody! Nie poprawiaj jej! Możesz co najwyżej przywrócić (jeżeli to jest możliwe) jej poprzedni naturalny stan, a ona sama rozwiąże swój i twój problem.

To jest mój apel, który zamierzam przypominać każdorazowo pisząc o ekologii, bo warto, bo trzeba, a teraz przechodzę do wydarzeń bieżących.

Jak przed majówką 2023 roku podała niemiecka prasa (m. innymi „Sueddeutsche Zeitung”) Rosja zamierza powołać nowe międzynarodowe forum o nazwie Platforma Bałtycka, której celem będzie zajęcie się problemem zanieczyszczenia Bałtyku. To bardzo poważny i zaniedbany temat i należałoby tę inicjatywę mocno wesprzeć gdyby nie No właśnie.

Problem polega na tym, że pomysł ten podpowiedziały Putinowi jego tajne służby widząc w nim możliwość wyrwania Rosji z kleszczy izolacji narzuconej jej z powodu napaści na Ukrainę.

Wiedza ta pochodzi z dokumentu, który trafił do zachodnich służb specjalnych, które stwierdziły, że dokument ten jest prawdziwy i określiły, że jest to klasyczna operacja wpływu na wydarzenia poprzez urabianie opinii publicznej. Skuteczność tej metody została sprawdzona przy budowie rurociągów Nord Stream 1 i 2. Do życia po-

wołano wówczas dużo stowarzyszeń biznesowych oraz grup dyskusyjnych, uzyskując tą drogą rosyjskich agentów wpływu.

Wszyscy chyba zdajemy sobie sprawę, że gdyby nie napaść Rosji na Ukrainę i właściwa reakcja Europy środkowej z Polską na czele, państw nadbałtyckich, Wielkiej Brytanii i USA - na ten fakt, to oba rurociągi wykonywałyby teraz swoją skrywaną misję uzależniania Europy, a szczególnie Polski i Ukrainy od Rosji i Niemiec. To byłby pierwszy rozbiór ekonomiczny Polski i Ukrainy pomiędzy tych dwóch partnerów, którzy w przeszłości dokonywali wspólnie rozbiorów na tych samych terenach i na tych samych narodach, lecz z wykorzystaniem siły militarnej. Ten rodzaj inwazji w XXI wieku już się nie opłaca, a często jest także niemożliwy. Teraz gospodarki coraz częściej zastępują armie, a pieniądze są skuteczniejsze w podbojach niż nawet najbardziej nowoczesna broń.

Chińczycy w Afryce mają zaledwie dwie symboliczne bazy wojskowe, a prawie cała środkowa Afryka jest już w ich władaniu. Próbuje ich naśladować Rosja i w krajach Afryki, gdzie nie weszły jeszcze Chiny, ma już pewne sukcesy.

Coraz częściej do podboju świata wielkie mocarstwa używają ekologii, oczywiście w ramach pakietów hybrydowych, bo bez udziału mediów, opłacanych organizacji społecznych, bez udziału polityków, służb specjalnych i ich agentur – sukcesów się nie osiągnie.

Wielki biznes i wielka polityka zawsze wygrywały z ekologią Ziemi, a my zwykli ludzie przegrywaliśmy i nadal przegrywamy walkę o własne interesy, nieświadomie wspierając działania naszych wrogów.

Przypomnę, że na początku rozwoju przemysłu samochodowego (początki XX wieku) podczas walki ze zbyt głośnym stukotem silników spalinowych, odrzucono jedyne do zwalczania tego zjawiska, jako domieszki do paliwa, bo była w produkcji zbyt droga. Odrzucono także alkohol jako składnik paliwa, który okazał się równie jak jodyna skuteczny w tłumieniu stukotu silnika, ale był zbyt łatwy w produkcji. Takiego rozwiązania nie można byłoby opatentować i zarabiać pieniędzy, bo znajomość produkcji alkoholu była powszechna. No więc

firma ELCO wymyśliła ołów, a dokładniej czterocytek ołowiu (TEL), bo pomysł ten nadawał się do opatentowania i dawał perspektywę sporego zysku.

Kiedy firma ELCO została kupiona przez General Motors, to wahających się klientów benzyny z ołowiem, przekonano rozpowszechnianym kłamstwem, że benzyna taka dodaje silnikom sporo mocy. Chwyciło! Kilkanaście lat później prawie 80% światowej produkcji benzyny zawierało ołów mimo, że wielu naukowców było na alarm przypominając, że ołów jest od przeszło 3 tysięcy lat znany światu jako groźna trucizna. Odważni naukowcy z trudnością przebijali się do prasy ze swoimi argumentami, że wprowadzony do benzyny TEL jest bardzo niebezpieczny dla życia ludzkiego. Informacje te nie robiły żadnego wrażenia na decydentach, a tym bardziej na słabej opinii publicznej.

Gdy nadmierna śmiertelność i wielka zachorowalność w zakładach produkujących TEL stała się zbyt głośna, to wykorzystano korupcyjne wpływy na urzędników państwowych. W te brudne gry wciągnięto skutecznie nawet naczelnego lekarza USA. Producenci sami zwrócili się do niego o powołanie komisji by zbadała „plotki” o szkodliwym działaniu TEL na organizm człowieka. Sam fakt zwrócenia się korporacji o zbadanie szkodliwości ołowiu wykorzystano w mediach jako jej wielką i szczerą próbę zlikwidowania problemu. Toteż gdy komisja „wydała” oświadczenie, że ołów (TEL) jest szkodliwy tylko w produkcji (bo jego ofiar nie da się ukryć), to korporacja produkująca TEL ochoczo oświadczyła, że wykona wszystkie zalecenia komisji zwiększające bezpieczeństwo i higienę pracy w swoich zakładach. Prasa, dzięki bardzo wysokim opłatom reklamowym, piała z zachwytem nad rzekomo poważnymi i odpowiedzialnymi działaniami korporacji w zakresie likwidacji zagrożeń.

Skutki bezkarnego wykorzystywania ołowiu w spalanej benzynie okazały się dla ludzi, a szczególnie dla dzieci – fatalne. Wyrzucane przez silniki związki ołowiu, odkładały się na ulicach, trafiały do wody i tym samym do jedzenia, wisały w powietrzu. Ponieważ ołów nie rozkłada się, więc wraz z rozwojem motoryzacji jego obecność we

wspomnianych środowiskach rosła bardzo szybko. Badania medyczne wykazały, że jego obecność we krwi, powoduje w organizmie, szczególnie u dzieci – ogromne szkody.

U dzieci narażonych na działania ołowiu stwierdzono gorszą pracę komórek w mózgu, zanik substancji szarej w korze przedczołowej kontrolującej poziom agresji. U takich dzieci stwierdzono także niższy poziom inteligencji, nadpobudliwość i problemy z właściwym odbiorem impulsów.

Ta wiedza spowodowała, że zaczęto określać dopuszczalną normę obecności ołowiu we krwi. Jeszcze w latach 60-tych uważano, że dopuszczalna norma to 60 mikrogramów na litr krwi, ale dziś akceptowalny poziom ołowiu we krwi dzieci nie może przekroczyć 10 mikrogramów. Zatrważająca wiedza o szkodliwości ołowiu w benzynach nie powodowała właściwej reakcji. Dopiero restrykcyjne normy na emisję gazów cieplarnianych, narzucane producentom samochodów, spowodowały rezygnację z ołowiu w benzynie, bo powodował on niszczenie bardzo drogiego katalizatorów.

Korporacje produkujące TEL nie poddały się. Swoje produkty skierowały do Trzeciego Świata. Jako ciekawostkę podam, że Wenezuela – jeden z największych dostawców ropy i paliw oraz innych produktów ropopochodnych w Ameryce Południowej, na własnym rynku sprzedaje nadal benzynę z dodatkiem ołowiu (TEL), bo jak ustalili dziennikarze, urzędnicy prezydenta Wenezueli i on sam, chętnie biorą pieniądze od amerykańskich producentów TEL za trucie własnego narodu.

W Afryce wenezuelski proceder jest jeszcze bardziej widoczny, a jego skutki są tragiczne. Niestety prawie cała Afryka jest skorumpowana. Chinom i Rosji to nie przeszkadza w robieniu interesów, a Zachód jest zajęty militarną wojną Rosji z Ukrainą, własnymi problemami ekonomicznymi i wojną na razie tylko ekonomiczną z Chinami i na ten fragment wojny ekologicznej i biologicznej nie zwracają uwagi i podejrzewam też, że nie mają chyba ochoty na wojaczkę w tym obszarze.

A tymczasem naukowcy wydają kolejne ostrzeżenie, że klimat na naszej

planecie ulega zbyt szybkiemu ociepleniu, a winę za to ponoszą ludzie. IPCC (Międzynarodowy Zespół ds. Zmian Klimatycznych), w swoim raporcie nr 6 z 2021 roku stwierdził, że ogrzałyśmy ziemię o 1,5 stopnia Celsjusza (średnio) od początku rewolucji przemysłowej i początków systematycznych pomiarów parametrów Ziemi. Stwierdzono też, że wzrasta tempo przyrostu tej temperatury i to jest widoczne nawet gołym okiem, bo ilość ekstremalnych zdarzeń jest tak duża, że powinna zaniepokoić w najwyższym stopniu decydentów naszego świata. Dla przykładu: w Hiszpanii, która od kilku lat walczy z suszą, a od połowy kwietnia dręczyły ją 40-to stopniowe upały – w dniu 15 maja 2023 r spadł śnieg i zrobiło się zimno jak na kole podbiegunowym. Od kilkunastu dni Włochy północne są zatapiane przez intensywne opady i lawiny błotne, a południowe Włochy modlą się o deszcz z powodu wielomiesięcznej suszy. Nie robi to żadnego wrażenia w świecie polityki, bo politycy zajęci są swoimi ideologiami i zadaniami, często sprzecznymi z interesem Ziemi i jej mieszkańców.

Wg scenariusza naukowców, w 2100 roku średnia temperatura na Ziemi wzrośnie aż o 3,7 stopnia Celsjusza, a to spowoduje, że z obszarów środkowej Afryki znikną ludzie i zwierzęta stałocieplne. W tym samym czasie Australia zmieni się w jedną wielką pustynię, tak jak wszystkie obszary podzwrotnikowe na innych kontynentach (dotknie połowy USA). Polska będzie posiadać klimat dzisiejszej Hiszpanii, a migracja ludzi z południa na północ osiągnie katastrofalne rozmiary.

Wysiłek Europy, by zahamować negatywne zmiany parametrów Ziemi nie odniosą skutków, jeżeli taki sam wysiłek nie podejmą pozostałe kontynenty, a szczególnie wielkie mocarstwa ich zamieszkujące, a one są zajęte walką o pozycję w przyszłym od nowa się tworzącym geopolitycznym układzie.

Ziemia istnieje 4,5 miliarda lat. Czyżby te kolejne 100 lat jej istnienia miało zakończyć obecny charakter życia na niej - z dominacją ludzi? No bo Ziemia w każdej sytuacji pozostanie, ale my

STANISŁAW PIECYK

S. PIECYK: EUROPA bez STANÓW ZJEDNOCZONYCH?

Rozmowa z **Robertem Kuraszkiewiczem** – publicystą, ekspertem geopolityki, historykiem i biznesmenem w jednej osobie.

Przeczytałem Robercie twój artykuł dla Nowej Konfederacji „Ameryka zmienia politykę wobec wojny na Ukrainie. Polska powinna porzucić złudzenia” i bardzo się zaniepokoiłem. Co prawda w swoich książkach, a szczególnie w książce „Polska w nowym świecie” przewidywałeś już zmiany polityki USA wobec Europy, ale nie na taką skalę jak obecne i bez takich konsekwencji dla Europy, a szczególnie dla Ukrainy, a także Polski.

Z jakiego powodu ten niekorzystny obraz zmian w geopolityce USA wobec Europy, jest teraz bardziej prawdopodobny niż kilka lat temu?

Sprawa się niestety bardziej skomplikowała. Po pierwsze twierdzą, że ze strony Zachodu dociera obecnie największa fala uzbrojenia na Ukrainę. I nie jest to wyrazem niechęci państw europejskich, ale wyczerpujących się możliwości również w USA. W Waszyngtonie zaczyna przeważać opinia, że koszty wojny zaczynają przewyższać wynikające z niej polityczne korzyści. W związku z tym jest dla mnie jednoznaczne, że na jesieni jest oczekiwanie na rozmowy pokojowe, niezależnie od efektów ukraińskiej kontrofensywy. Stawia to Ukraińców w niezwykle trudnej sytuacji, bo sygnał jest jednoznaczny, skala wsparcia wojennego dla Ukrainy od jesieni będzie się zmniejszać, a nie zwiększać.

Co do drugiej kwestii to oczywiście nie nastąpi żadne gwałtowne wycofanie się, ponieważ USA zależy zdecydowanie na tym, żeby powstrzymać Rosję. Problem w tym, że skala militaryzacji Chin jest dużo większa i szybsza niż się wszyscy spodziewali. Włącznie z bardzo dynamicznym programem budowy strategicznego arsenału nuklearnego. Pentagon ocenia, że w horyzoncie roku 2035 Pekin będzie dysponował takim samym potencjałem atomowym jak Waszyngton. USA muszą się przestać na wyzwanie chińskie szybciej niż zakładali do tej pory. Z drugiej strony musimy wiedzieć, że to USA wdrożyły politykę protekcjonizmu na najbardziej zaawansowanych technologicznie dziedzinach przemysłu nie zważając na interesy europejskie i to jest główna przyczyna podziałów, a nie stanowisko Niemiec, czy też Francji. Konsekwentnie powtarzam, że ranga naszej części świata dla Ameryki spada. Oczywiście USA są dla nas najważniejszym sojusznikiem, ale nie możemy na nich polegać w całości i musimy w związku z tym być dużo bardziej aktywni na płaszczyźnie europejskiej.

Z twojej wypowiedzi wynika, że zwiększony wysiłek NATO, a szczególnie USA jest podyktowany nadzieją na zwycięstwo Ukrainy jeszcze w tym roku. O tym zwycięstwie bardzo często mówi prezydent – Wołodymyr Zeleński dodając, że warunkiem pokoju jest odzyskanie w całości utraconych przez Ukrainę terytoriów. Zwracam jednak uwagę, że w niedawnym wywiadzie dla ukraińskiej TV, minister obrony Ukrainy Ołeksij Reznikow porównał wojnę z Rosją do biegu maratońskiego, mówiąc, że on nie wie ile jeszcze Ukraina ma do przebiegnięcia,

ale ważne jest by miała świadomość, że to nie jest bieg sprinterski, bo sił musi wystarczyć nie tylko na 42 km, ale także na ostatnie 195 metrów.

Który scenariusz twoim zdaniem będzie realizowany: ten pierwszy (bieg sprinterski), czy ten drugi (maraton) i czy na oba scenariusze są przygotowane NATO i Ukraina.

Problem polega na tym, że Zachód nie ma możliwości dostarczenia Ukrainie większej ilości broni niż w tej chwili. Musimy sobie zdawać sprawę, że ta ilość i jakość uzbrojenia, które Ukraina otrzymuje obecnie to jest szczyt fali. Wsparcie finansowe jest też tylko planowane na razie do końca tego roku. Ukraina poza innymi środkami otrzymuje regularne wsparcie dla wydatków budżetowych w wysokości 3 mld (po 1,5 mld dolarów i Euro) miesięcznie. Nie tylko bez wsparcia militarnego, ale też i finansowego ze strony Zachodu, Ukraina nie byłaby zdolna do walki. W tej chwili dla mnie jest oczywiste, że po przeprowadzonej ofensywie będzie oczekiwanie na rozmowy pokojowe. Na Zachodzie narasta zmęczenie wojną. Dlatego dalsze decyzje o wsparciu dla Ukrainy będą zapadać na jesieni i wcale nie jest oczywiste, że wsparcie pozostanie na tym samym poziomie. Wprost przeciwnie skala wsparcia na pewno będzie się zmniejszać. Dlatego nadchodzące miesiące i ofensywa ukraińska są tak ważne. Brak sukcesów Ukrainy na wojnie, nie oznacza braku nacisków na rozmowy pokojowe, które postawią ich w trudnej sytuacji. I to wszystko niezależnie od opinii najlepszych ministrów ukraińskiego rządu. Moim zdaniem odpowiedź na twoje najważniejsze pytanie jest oczywista. Ukraińcy muszą odnieść sukces teraz, bo drugiej szansy długo nie dostaną.

Zatem wojna nie będzie maratonem, bo Zachód nie widzi możliwości utrzymania dla Ukrainy wsparcia militarnego i finansowego na maksymalnym poziomie. Nie będzie to też bieg sprinterski, bo Ukraina nie posiada aż takiej przewagi (o ile ją ma) by korzystnie dla siebie rozstrzygnąć wojnę w kilka miesięcy. Zatem będzie to bieg na średnim dystansie.

Zostawmy jednak na chwilę Ukrainę i Zachód i zajrzymy na drugą stronę frontu wojennego, czyli do Rosji. Gdy Zachód nakładał na Rosję sankcje gospodarcze, to było zewsząd słychać, że już po kilku miesiącach Rosja padnie na kolana, że zapas gospodarczy będzie tak duży, że Rosjanie się zbuntują, a tajne służby, wspólnie z wojskiem, usuną Putina. W mediach często pojawiały się nazwiska jego następców. Tymczasem jak ogłosiła niezależna rosyjska pracownia badań publicznych Centrum Lewady (naprawdę niezależna, bo Putin słusznie nie wierzy w informacje swoich służb) ostatni sondaż przeprowadzony wśród rdzennych Rosjan w 50 regionach Rosji wykazał, że poparcie dla wojny i Putina wynosi obecnie 75% z czego 43% popiera „zdecydowanie”, a 32% „raczej popiera”. Centrum Lewady przypomina, że najwyższe poparcie dla wojny i Putina było w marcu 2022 r. i wynosiło 80%. Zatem mimo okropieństw wojny i rocznych już sankcji



To zdjęcie ze spotkania z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zeleńskim opublikował na Instagramie Premier Wielkiej Brytanii – Richi Sunak. Prezydent Ukrainy obejdział w maju 2023 roku stolicy najważniejszych państw Europy Zachodniej. Wszędzie był przyjmowany serdecznie.

gospodarczych, poparcie to spadło u Rosjan tylko o 5%.

Jak to oceniasz? Czy Zachód aż tak się pomylił w ocenie następstw swoich sankcji gospodarczych i działań militarnych Ukrainy? Czy może zaszyły jakieś okoliczności sprzyjające Rosji i Putinowi?

Tak, rzeczywiście na Zachodzie była ogromna wiara w niszycielską dla Rosji moc sankcji. Trzeba przyznać, że po części wynikało to z tego, że ich skala i tempo wprowadzenia były absolutnie bezprecedensowe. Sankcje były uzgodnione wcześniej i zawierały w sobie embargo na rosyjską ropę i przede wszystkim zajęcie około 300 mld \$ /!!!!/ rosyjskich rezerw walutowych. Tym bardziej trzeba podkreślić sukces Rosji w postaci opanowania początkowej paniki. Jest to jednak sukces krótkoterminowy. Zachód skorygował swoją politykę, a trend się odwrócił już w końcu ubiegłego roku. Z każdym miesiącem wojny Rosja będzie miała coraz większe kłopoty. Musiała ograniczyć produkcję ropy o 500 t baryłek dziennie i sprzedaje ją po cenie poniżej 60 \$ za baryłkę. To zdecydowanie nie wystarczy do prowadzenia wojny. Deficyt budżetowy w Rosji w pierwszym kwartale br. przekroczył już plan na cały rok. Eksport gazu spadnie w tym roku prawie o połowę w odniesieniu do roku 2021. Poza tym Rosja sprzedaje gaz do Azji po dużo niższej cenie niż w Europie i nie ma możliwości szybkiego zwiększenia eksportu tego surowca i stąd się bierze ten spadek. Nie chcę wymieniać innych rzeczy, ale na dłuższą metę wojna jest dla rosyjskiej gospodarki rujnująca. W krótkim terminie skutki były niewielkie, ale w długim są ogromnym ciosem. Błąd Zachodu być może polegał na tym, że wierzył w natychmiastowe efekty, ale trzeba docenić umiejętność zmiany polityki. Najbardziej udanym przykładem tej zmiany jest wprowadzo-

drożej niż w sytuacji bezpośrednich kontaktów handlowych, a przy tym jak już wspominałem wcześniej, możliwości zakupowe Rosji będą się kurczyć wyraźnie, bo przychody, szczególnie z eksportu kopalin, bardzo spadają.

W maju 2023 roku, prezydent Ukrainy – Wołodymyr Zeleński odwiedził najważniejsze państwa Europy Zachodniej. Zaczął od Włoch i Watykanu, odwiedził Niemcy, a potem Francję oraz Wielką Brytanię i wszędzie wypowiadał się o konieczności zakończenia ukraińskiej kontrofensywy (czyli wojny) do końca tego roku. Oznaczałoby to, że masz rację mówiąc, że wojna na Ukrainie musi się zakończyć w tym roku, bo Zachód, a szczególnie USA mają inne ważniejsze zadania na styku z Chinami, a także wybory prezydenckie, w których wojna na Ukrainie będzie na pewno tematem przetargowym. No więc w Europie musi być spokój.

No dobrze, ale jak ten pokój (spokój) ma wyglądać, skoro Ukraina powtarza jak mantrę, że pokój może być zawarty, ale tylko gdy odzyskają wszystkie tereny utracone na rzecz Rosji. Putin nie może sobie pozwolić na takie warunki, bo go Rosja zmiecie z tronu. No więc co w praktyce oznaczać będzie określenie, że USA odpuszczają sobie Europę? Jaka będzie sytuacja Polski?

Oczywiście trudno wszystko jednoznacznie rozstrzygnąć. Na tym etapie USA nie mogą sobie pozwolić na odpuszczenie Ukrainy. Jest powszechne oczekiwanie, że ukraińskie działania zbrojne doprowadzą do odzyskania części terytorium i będzie to podstawą rozmów pokojowych. Rzeczywiście znakiem zapytania jest postawa Putina, który może grać na przetrzymanie zgodnie z założeniem, że Rosjanie zniszczą więcej niż Ukraińcy i Europejczycy. Wszystko wygląda jednak na to, że Rosjanie stracili zdolność do strategicznej ofensywy militarnej, więc odzyskane przez Ukraińców terytorium będzie przez nich utrzymane. W polskim interesie jest Ukraina, która dysponuje granicami, które dadzą jej możliwości stabilnego rozwoju ekonomicznego. Musimy sobie jednak zdawać sprawę, że w wielu wypadkach nasze gospodarki są konkurencyjne i problemy takie jak ze zbożem będą występowały w innych segmentach. Embargo też nie jest rozwiązaniem. Musimy tworzyć nasze programy współpracy Ukrainy z UE, w których zadbamy o interesy polskiej gospodarki.

Bardzo dziękuję za rozmowę, która uporządkowała mój obraz wojny rosyjsko – ukraińskiej, oczywiście na dzień dzisiejszy, bo dynamika wydarzeń jest tak duża, że już za chwilę może on ulec istotnej zmianie. Niestety optymizmem nie powiało. W interesie Zachodu, w tym Polski i innych państw z dawnego układu sowieckiego jest, by Ukraina wojnę tę wygrała, aczkolwiek nikt na dzień dzisiejszy nie jest w stanie określić jaki ostateczny obraz będzie mieć to zwycięstwo. Wiadomo jedynie, że będzie ono miało inną wartość dla każdego uczestnika tej wojny.

STANISŁAW PIECYK

M. PIŁKA: WOJSKO Z POBORU

Polską odpowiedzią na wojnę na Ukrainie, oprócz działań dyplomatycznych, jest szybka modernizacja armii i zapowiedź powiększenia jej do 300 tys.



ma miejsce na Ukrainie. Zasadniczym problemem polskiej armii w przeciwnieństwie, na przykład do armii ukraińskiej czy fińskiej, jest brak rezerw. W poprzedniej dekadzie właściwie zaprzestano szkoleń rezerwy. Brak natomiast służby wojskowej powoduje że kolejne roczniki są stracone dla odbudowy rezerw wojskowych. Dziś powrót do powszechnego poboru jest koniecznością narodową. Wymaga tego przede wszystkim odbudowa rezerw wojskowych zdolnych do rozbudowy armii w sytuacji zagrożenia. Zaczynają to rozumieć także inne narody w naszej części Europy. Szwedzi przywrócili powszechne wyszkolenie wojskowe, a ostatnio zrobili to także Łotysze. Natomiast Finowie stale szkolili rezerwy dla armii i dziś w stosunku do wielkości własnej armii mają najliczniejsze rezerwy. Przywrócenie obowiązkowej służby wojskowej, przynajmniej jednorocznej, jest koniecznością narodową w Polsce.

Wydaje się że obecne rządy obawiają się podjęcia tej decyzji z powodu możliwych negatywnych konsekwencji wyborczych. Nie mniej, jeżeli chcemy stworzyć armię zdolną zarówno do skutecznej obrony naszego bezpieczeństwa, jak też zdolną do skutecznego odstraszania potencjalnego agresora, nie można już dłużej odkładać podjęcia tej decyzji. Same bowiem inwestycje zbrojeniowe, choć bardzo ważne, nie są wystarczające. Potrzebna jest ogólnonarodowa mobilizacja w zakresie obronności, bo wkroczyliśmy w długotrwały okres zaburzeń, niepewności i zagrożenia. Obowiązkowy pobór jest konieczny do zbudowania skutecznej armii zdolnej nas obronić. Ale jest jeszcze jeden niezwykle ważny wymiar przywrócenia obowiązkowej służby wojskowej. Otóż doświadczenia ukraińskie pokazują znaczenie odrodzenia patriotyzmu i morale społeczeństwa

naszego potencjału w sytuacji narastającego zagrożenia. Bez odrodzenia patriotyzmu, bez odrodzenia narodowego morale nie sposób stworzyć skutecznej i zdolnej do zwycięskiej walki - armii. Dlatego działaniem równoległym do rozbudowy naszych materiałowych zdolności obronnych powinny być działania mające na celu odbudowę polskiego patriotyzmu i woli walki w obronie naszej Ojczyzny. Przywrócenie obowiązkowego poboru wojskowego, oprócz przygotowania militarnego, spełniałoby istotne funkcje wychowawcze w przezwyciężaniu kryzysu polskiego patriotyzmu. Samo szkolenie wojskowe, przygotowanie do walki, wyzwała pozytywne nastroje patriotyczne. Oczywiście odbudowa polskiego patriotyzmu nie może być tylko ograniczona do służby wojskowej. Powinna objąć także szkołę, media i całe życie publiczne. A ośrodki propagujące narodową demoralizację powinny być usuwane z życia publicznego.

Wzorem dla polskiej polityki obronnej powinno być państwo Izrael, które w obliczu zagrożenia bezpieczeństwa narodowego dokonało militaryzacji własnego społeczeństwa zarówno jeżeli chodzi o wyposażenie armii jak i wychowanie społeczne. I analogiczny model polityki narodowej powinien być zastosowany także w Polsce, bo model izraelski spraw-

dza się w sytuacji permanentnego zagrożenia. Dotyczy to w niemińszym stopniu wyposażenia armii, jak też przygotowania moralnego i patriotycznego społeczeństwa do obrony własnego kraju. Przezwyciężenie kryzysu patriotyzmu, to nie tylko przezwyciężenie pedagogiki wstydu aplikowanej Polakom przez antypolskie ośrodki, ale to polityka budowania intelektualnej i moralnej podmiotowości Polaków usprawniającej do tworzenia wspólnoty narodowej i gotowości do jej obrony.

Świat dopiero wkroczył w okres zagrożeń, turbulencji i wojen i ten czas może trwać kilka dekad. Dlatego też w obliczu tych wyzwań przed którym stoi dziś świat, a szczególnie Polska i nasza część kontynentu europejskiego, należy wrócić do takiej polityki, która skutecznie będzie broniła naszej niepodległości i naszego bezpieczeństwa.

Jednym z kluczowych elementów tej polityki jest powszechny pobór i przygotowanie całego narodu do możliwego konfliktu.

MARIAN PIŁKA
HISTORYK, PUBLICYSTA, EKSPERT
INSTYTUTU ORDO CARITATIS, CZŁONEK
PRAWICY RZECZYPOSPOLITEJ, POSEŁ NA SEJM
I, III, IV I V KADENCJI, PREZES ZJEDNOCZENIA
CHRZEŚCIJAŃSKO-NARODOWEGO W LATACH
1996-2000.

reklama



Dotrzyj do każdego klienta

nowoczesną stroną internetową



ZAMÓW DARMOWĄ WYCENĘ

MPGMEDIA.PL

R. Gajda: Socjalistyczny POPiS - nowy polityczny alians w 75. rocznicę powstania PZPR?

800 złotych na każde dziecko, darmowe autostrady oraz bezpłatne leki dla dzieci i seniorów zapowiedział prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński. Lider Platformy Obywatelskiej Donald Tusk już wcześniej serwował zero procentowe kredyty na mieszkania, dopłaty do ich wynajmu oraz „babciowe”, czyli kasę dla kobiet wracających po macierzyństwie do pracy. Wyścig na obietnice rozdawania publicznych złotych rozpoczął się na dobre. Za chwilę do stada populistycznych chartów dołączy Lewica, a także PSL z Polską 2050. Oczywiście szybko pojawiają się pytania, skąd na to wszystko wziąć pieniądze? – Uciułamy – odpowiada wyjątkowo infantylnie poseł Marcin Kierwiński (PO). Wszyscy podatnicy, a zwłaszcza przedsiębiorcy już powinni zacząć łapać się za portfele. Huragan Katrina to delikatny zefirek w porównaniu do podatkowego tsunami, jakie szykują nam w przyszłym roku nowe rządy. I to bez różnicy, czy zwycięży obecna władza, czy też opozycja. Zwłaszcza że może się zdarzyć tak, że będą rządzić wspólnie.

Socjalizm ma się dobrze

Gdyby lewicowi populiści z PiS i PO po jesiennych wyborach utworzyli koalicję, można by rzec, że po 75 latach doszłoby do ponownego historycznego aliansu, jak 15 grudnia 1948 r., kiedy to PPR i PPS utworzyły Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą. Oba dominujące dziś na arenie politycznych zmagani ugrupowania opanowałyby parlament posiadając przysięgniętą większość mandatów. Pewnie szybko udałoby im się także wchłonąć niedobitki z innych lewicowych partii, dla których zabrakłoby już nawet przestrzeni dla głoszenia swych socjalistycznych pomysłów. Czarasty znów zostałby wicemarszałkiem Sejmu, Kosiniak-Kamysz ministrem zdrowia, a Hołownia objął resort rodziny i pomocy społecznej. I ten nowy twór rządziłby długo i (dla siebie) szczęśliwie dopóty, dopóki nie powstałaby jakaś nowa „Solidarność” i nie zmiotłaby go ze sceny jak Edwarda Gierka w 1980 roku.

Porównania do socjalizmu są tu nieprzypadkowe. Zarówno PO, jak i PiS, w trakcie swoich dotychczasowych rządów, sprawowanych na zmianę od 2005 r., czerpią z doświadczeń tamtej epoki pełnymi garściami. W PRL bazowano na taniej sile roboczej, drenowaniu finansowym przedsiębiorstw w formie mniej lub bardziej ukrytych danin publicznych oraz bezwzględny fiskalizm stosowanym wobec tzw. „prywatyzatorów”. Wszystko to robiono pod nadzorem i przymusem służb, dla których inwigilacja była narzędziem równie powszechnym, co skutecznym. Prawo zaś służyło utrzymaniu władzy „przewodniczej siły narodu”, czyli partii. Jednocześnie społeczeństwu wmawiano, że dostaje od państwa coś „za darmo” – przedszkola, szkoły, studia, kolonie letnie, opiekę medyczną, pomoc społeczną itd. Prze-



konywano, że nie ma biedy, bo każdy ma pracę, a dzieci z nieco gorzej sytuowanych rodzin dostaną w szkole ciepły posiłek oraz szklankę gorącego mleka. Oczywiście „za darmo”. Przy okazji – zgodnie z niepisaną zasadą „z czerwoną legitymacją w kieszeni żyje się lepiej” – rosły majątki partyjnych kacyków, którzy w ten sposób stopniowo budowali system oligarchiczny. Czy doprawdy od tamtych czasów tak wiele się zmieniło? Codziennie, gdy budzę się rano, z przerażeniem stwierdzam, jak bardzo pomyliła się Joanna Szczepkowska głosząc, że 4 czerwca 1989 roku skończył się w Polsce socjalizm. Mówiła co prawda, że skończył się komunizm, ale ten jako wyższa forma socjalizmu ponoć nigdzie na świecie, nawet w Związku Sowieckim, w realu nie zdążył się pojawić. Socjalizm nie tylko się nie skończył, ale ma się całkiem dobrze, rozkwita i zyskuje coraz to nowych wyznawców.

Nowa oligarchia

Mamy więc nadal pracowników, którzy zarabiają marnie, gdyż trzecią część wynagrodzenia zabiera im państwo. Mamy kilkadziesiąt rodzajów podatków i danin publicznych, którymi de facto karze się przedsiębiorców za to, że dobrze sobie radzą na wolnym rynku. Na dodatek system podatkowy jest na tyle skomplikowany, a system

prawny na tyle zmienny, aby zawsze można było kogoś na czymś złapać i albo mu dawać karę, albo mieć na niego haka. Postępująca cyfryzacja niemal wszystkich sfer naszego życia daje coraz większą kontrolę nad społeczeństwem, a co za tym idzie, władzę tym, którzy dysponują serwerami gromadzącymi wszelkie dane. Wszechobecnym monitoring, covidowe aplikacje do meldowania się każdego dnia kwarantanny, czy osławiony program „Pegasus” to tylko małe kroki w kierunku obezwładnienia społeczeństwa poprzez permanentną elektroniczną inwigilację. Esbek w kapeluszu i prochowcu z postawionym na sztorce kołnierzem oraz z pistoletem „walther” za pasem to już prehistoria. Dzisiejszy tajniak ma ekran, klawiaturę i jest uzbrojony w procesory.

Tym, którzy służą wiernie matce partii, rozdaje się synekury w postaci intratnych stanowisk w spółkach skarbu państwa lub dosypuje liczonych w milionach publicznych złotych do naprędce zakładanych firm lub fundacji. W ten sposób rodzą się i rosną nowi oligarchowie. Oni też odwiedzają się swym protektorom hojnie wspierając ich finansowo w nadchodzących wyborach.

A co w zamian? Wszak tyle rzeczy dostajemy od państwa „za darmo”. Świadczenia społeczne z 500+ (a zgodnie z zapowiedziami niedługo

800+) na czele, oświatę (tę publiczną), biblioteki, leczenie w przychodniach i szpitalach (tych ze znacznym NFZ), darmowe usługi w urzędach, darmowe leki (dla emerytów po 70-tce, a wkrótce U18 i 65+), darmowe przejazdy (w niektórych miastach dla wszystkich), dopłaty do skupu pól rolnych i do posiadanych hektarów, a po Nowym Roku mają przyjąć darmowe autostrady (na razie te państwowe) i nieoprocentowane kredyty (na pierwsze mieszkanie). Prawie jak u Aldousa Huxleya, choć bardziej kłania się tu George Orwell. Albo jak za wspomnianego już Gierka. Właściwie na ostatnich konferencjach PiS i PO po przemówieniach szefów tych partii, w których hojnie rzucili oni obietnice warte lekko licząc kilkadziesiąt miliardów złotych, zabrakło mi jedynie zapiewały z okrzykiem: „Pierwszy sekretarz Kaczyński – niech żyje!” lub „Towarzysz Tusk – niech żyje!” oraz odbijającego się echem odzewu sali: „Niech żyje! Niech żyje!”.

W socjalizmie nic nie jest proste

Jest tylko jeden „drobiazg”, o którym wszyscy wiedzą – i w PiS, i w PO, ale nikt nie chce powiedzieć tego głośno, bojąc się narazić partyjnym szefom. Jak zauważyła onegdaj Margaret Thatcher: „Nie ma czegoś takie-

go jak publiczne pieniądze. Jeśli rząd mówi, że komuś coś da, to znaczy, że zabierze tobie, bo rząd nie ma żadnych własnych pieniędzy”. Już kiedy od stycznia podniesiony został do stawki podstawowej VAT na paliwa, wbrew oświadczeniom unijnych komisarzy, że nie mieli z tym nic wspólnego, jasne było, że rząd PiS zbiera pieniądze na wyborczą kielbasę. Sięgająca prawie 15 proc. inflacja (w przypadku towarów spożywczych nawet 20%) też jest korzystna dla rządu. Od wyższej ceny netto przy niezmienionej stawce VAT (a stawka zerowa dotyczy już tylko garstki produktów) wpłynie do budżetu więcej kasy. Platforma Obywatelska też ma w tym spore doświadczenie, bo gdy rządząc wraz z PSL-em podniosła stawkę VAT o jeden punkt procentowy, do państwowej kasy w ciągu kolejnych sześciu lat wpadło dodatkowych 50 miliardów złotych. A przecież zamiast najpierw zabierać, a potem rozdawać, wystarczy nie zabierać. Niby proste i oczywiste, ale nie dla socjalistów. W socjalizmie nic nie jest proste, ani oczywiste. Tam zawsze sięga się lewą ręką do prawej kieszeni.

Kusząca perspektywa

Rzecz jasna, że samych przychodów z VAT-u nie wystarczy, zatem już warto złapać się za portfele, bo w wymyślaniu nowych podatków oraz danin publicznych PiS i PO nie mają sobie równych. W dodatku Lewica z tylnego siedzenia odpowiada im, kogo jeszcze złupić, podracując projekty ustaw drenujących kieszenie przedsiębiorców. Na razie leżą one w sejmowej zamrażarce, ale po wyborach z pewnością ktoś po nie sięgnie.

Wielu czytelników popuka się zapewne w głowę i powie, że programowa koalicja PiS z PO jest niemożliwa. Zbyt wiele ostrych zdań padło ze strony Kaczyńskiego pod adresem Tuska i vice versa. Tymczasem Kaczyński ma już prawie 74 lata, Tusk skończony 66. Obaj są zatem „zusowskimi” emerytami, przy czym temu drugiemu polska emerytura wystarczy może na cygara, a żyć będzie z tej unijnej. W dodatku na stanowisku nowego szefa rządu i tak nie zaakceptuje go nawet spora część obecnej opozycji. Kaczyński nie pije i nie pali, ale nawet gołym okiem widać, że jest fizycznie coraz słabszy i zapewne marzy mu się, żeby wreszcie odpocząć w fotelu z kotem na kolanach. Gdy do głosu dojdą ich następcy – Mariusz Błaszczak i Rafał Trzaskowski, politycy umiarkowani i koncyliacyjni, to czy i wówczas pogodzenie wody z ogniem dalej będzie niemożliwe? Socjalistyczny POPiS wcale nie jest mrzonką. Perspektywa ubicia świetnego politycznego interesu - z możliwością nawet dokonania zmian konstytucji - jest bardzo kusząca. Wyborcza arytmetyka również temu sprzyja. Tylko czy taki alians przetrzyma polska gospodarka?

RADOSŁAW GAJDA
- BEZPARTYJNY WOJ. ŁÓDZKIE

K. Topolska: Ludzie - klucz do skutecznego cyberbezpieczeństwa

Cyberbezpieczeństwo to już nie tylko problem techniczny, ale także ludzki. Obecnie największym wyzwaniem stało się zarządzanie ryzykiem ludzkim, ponieważ ludzie są zaangażowani w prawie 90% wszystkich naruszeń, według raportu Uniwersytetu Stanforda z początku 2023, dla porównania w 2015 roku liczba ta wynosiła 52%. Oznacza to, że zarządzanie ryzykiem ludzkim jest ważniejsze niż kiedykolwiek. Wiele organizacji próbuje temu zaradzić, uruchamiając programy uświadamiające w zakresie bezpieczeństwa, ale zdecydowanie zbyt często większość programów koncentruje się na zgodności, czyli na niczym więcej niż obowiązkowych corocznych szkoleniach. W rezultacie większość ich pracowników ma bardzo negatywne postrzeganie cyberbezpieczeństwa lub nawet bagatelizuje ten rodzaj szkoleń. W większości przypadków ataki phishingowe i socjotechniczne odnoszą sukces, ponieważ wykorzystują ludzkie słabości, a cyberprzestępcy stają się bardziej innowacyjni i zaradni niż wcześniej. Mimo wszystko w trakcie moich rozmów z klientami dostrzegam tendencję do bagatelizowania tematu cyberbezpieczeństwa. Jest to zjawisko, które wymaga bliższego zrozumienia i analizy, aby lepiej zrozumieć, dlaczego wiele osób nie przywiązuje odpowiedniej wagi do tego zagadnienia.

Według mnie, jednym z głównych powodów takiego podejścia jest brak świadomości i wiedzy na temat zagrożeń związanych z cyberprzestępczością. Wiele klientów, z którymi rozmawiałam, nie zdawało sobie sprawy z tego, jak poważne mogą być konsekwencje ataku hackerskiego czy naruszenia da-

nych. Często myśleli, że cyberprzestępcy są zainteresowani tylko dużymi firmami i że ich przedsiębiorstwo jest zbyt małe, aby stanowiło atrakcyjny cel dla cyberataków. Jednak w rzeczywistości małe i średnie przedsiębiorstwa są często bardziej podatne na ataki, ponieważ mogą mieć mniejsze zasoby finansowe i technologiczne do ochrony swoich systemów. Po drugie, MŚP są często dostawcami lub partnerami biznesowymi większych firm. Atakując je, cyberprzestępcy mogą zdobyć dostęp do danych lub systemów, które są wykorzystywane przez większe organizacje. Otwiera to drogę do ataków na te duże podmioty poprzez wykorzystanie słabszego ogniwem, za jaki uchodzą MŚP. Kolejnym powodem bagatelizowania tematu jest brak przekonania o konieczności inwestowania w cyberbezpieczeństwo. Wiele klientów podzieliło się ze mną swoimi przemyśleniami, że koszty związane z wdrożeniem skutecznych rozwiązań ochronnych są zbyt wysokie i nieopłacalne, a samo ryzyko ataku jest zbyt małe, aby poświęcać uwagę i zasoby na zapobieganie mu. Należy jednak zrozumieć, że koszty związane z naruszeniem danych, naprawą szkód i stratą reputacji mogą być znacznie wyższe niż koszty wdrożenia odpowiednich środków ochronnych.

Rozwiązaniem tego wyzwania dla małych i średnich przedsiębiorstw będzie skoncentrowanie się na dwóch kluczowych obszarach: edukacji wraz z zaangażowaniem pracowników oraz wdrażaniu proaktywnych strategii zarządzania ryzykiem ludzkim. Oto kilka moich sugestii, dotyczących zwiększenia skuteczności zarządzania ryzykiem

ludzkim w kontekście cyberbezpieczeństwa:

- Dostosowane i interaktywne szkolenia: Zamiast polegać na standardowych, corocznych szkoleniach zgodności, postaw na dostosowane i interaktywne programy szkoleniowe. Rozważ wykorzystanie różnych form uczestnictwa, takich jak symulacje ataków, grywalizacja czy kampanie świadomościowe, które angażują pracowników w praktyczne sytuacje związane z cyberbezpieczeństwem. Ważne jest, aby szkolenia były interesujące, praktyczne i dostosowane do konkretnych potrzeb i zagrożeń, z jakimi spotyka się Twoje przedsiębiorstwo. W ten sposób pracownicy wyrobią w sobie instynkt i będą gotowi do skutecznego reagowania na potencjalne zagrożenia cybernetyczne.

- Budowanie kultury cyberbezpieczeństwa: Wprowadź i promuj w przedsiębiorstwie kulturę, w której cyberbezpieczeństwo jest ważnym elementem codziennego działania. Zidentyfikuj kluczowe wartości i praktyki, takie jak odpowiedzialność za dane, zrozumienie ryzyka i współpraca w celu ochrony przed zagrożeniami. Promowanie świadomości i odpowiedzialności wśród pracowników może prowadzić do lepszej ochrony przed zagrożeniami i zmniejszenia ryzyka.

- Komunikacja i zaangażowanie pracowników: Regularnie informuj pracowników o zagrożeniach cybernetycznych, najnowszymi atakach i środkach ostrożności. Zachęcaj ich do zgłaszania wszelkich podejrzanych działań czy incydentów związanych z bezpieczeństwem. Organizuj spotkania,

warsztaty i sesje Q&A, aby zachęcić do otwartej dyskusji na temat cyberbezpieczeństwa. Z doświadczenia wiem, że współpraca z pracownikami jako partnerami w ochronie przed zagrożeniami może przyczynić się do zwiększenia zaangażowania i pozytywnego podejścia do cyberbezpieczeństwa.

- Monitorowanie i raportowanie: Wdrożenie narzędzi, procesów monitorowania oraz raportowania może dostarczyć cennych informacji o zachowaniach i aktywnościach pracowników związanych z cyberbezpieczeństwem. Analiza tych danych pozwoli na identyfikację obszarów wymagających dodatkowego szkolenia czy udoskonalenia procesów. Regularne raportowanie wyników i postępów może służyć jako motywacja i świadectwo postępów w zakresie cyberbezpieczeństwa.

- Partnerstwo z ekspertami: Współpraca z zewnętrznymi ekspertami ds. cyberbezpieczeństwa może dostarczyć MŚP niezbędnego know-how i doświadczenia. Konsultanci ds. cyberbezpieczeństwa mogą pomóc w ocenie ryzyka, opracowaniu odpowiednich polityk i procedur, wdrożeniu skutecznych narzędzi oraz szkoleniu personelu. Partnerstwo z ekspertami daje dostęp do wiedzy specjalistycznej, która może być trudna do zdobycia wewnątrz. Zachęcam do kontaktu, jeśli chcesz:

- Dopasować swój program świadomości bezpieczeństwa do strategicznych priorytetów bezpieczeństwa Twojej organizacji

- Skutecznie identyfikować, ustalać priorytety i zarządzać najważniejszymi zagrożeniami dla Twojej organizacji



• Integrować działania związane ze świadomością bezpieczeństwa z ogólnymi działaniami organizacji

Klaudia Topolska - ekspert

Od blisko dekady związana jest ze światem IT. Doświadczenie zdobywała jako audytor IT i ekspert zarządzania bezpieczeństwem informacji, gdzie jej nadrzędnym celem zawsze było zapewnienie optymalnego poziomu bezpieczeństwa w organizacjach, w których pracowała. Aktywnie prowadzi liczne szkolenia dla pracowników, studentów i młodzieży, mające na celu zwiększenie ich świadomości i umiejętności w zakresie bezpieczeństwa. Jej warsztaty koncentrują się na edukowaniu uczestników w zakresie rozpoznawania i reagowania na potencjalne zagrożenia cybernetyczne, gdzie dąży do wyrobienia w nich instynktu do skutecznej ochrony przed atakami i zwiększenia bezpieczeństwa w świecie cyfrowym.

TOPOLSKA.KA@GMAIL.COM

Ł. Topolski: Restrukturyzacja, a może jednak transformacja?

Każda firma może napotkać trudności finansowe, które wymagają restrukturyzacji w celu przetrwania i odzyskania stabilności. Jednak, aby ten proces był skuteczny, musi być przeprowadzony w sposób właściwy i z zachowaniem określonych zasad. Nie pomaga tutaj fakt, że proces ten często kojarzy się z cięciami i trudnościami finansowymi. Faktem jest to, że proces restrukturyzacji może być trudny i kosztowny, a niektóre podejmowane działania mogą mieć negatywne skutki, dlatego właśnie należy dokładnie planować i monitorować cały proces. Jednak warto również zwrócić uwagę na korzyści, jakie może przynieść dla firmy w długiej perspektywie. Jedną z najważniejszych korzyści jest poprawa kondycji finansowej firmy. Poprzez wprowadzenie zmian w strukturze organizacyjnej, zmniejszenie kosztów, a także sprzedaż lub zamknięcie nierentownych działów, firma może poprawić swoje wyniki finansowe i zwiększyć swoją wartość.

Pierwszym krokiem zawsze powinna być ocena kondycji przedsiębiorstwa. Jest to kluczowy krok przed podjęciem decyzji o restrukturyzacji. Tutaj należy dokładnie przeanalizować przyczyny problemów, z jakimi boryka się firma oraz zidentyfikować obszary wymagające zmian. Przeprowadzenie dokładnej oceny kondycji przedsiębiorstwa może obejmować analizę:

1. Sytuacji finansowej - analiza sprawozdań finansowych, w tym bilansu, rachunku zysków i strat, przepływów pieniężnych, wskaźników rentowności, płynności i zadłużenia.

2. Procesów biznesowych - analiza procesów produkcyjnych, logistycznych, sprzedażowych, obsługi klienta i innych kluczowych procesów biznesowych.

3. Rynku - analiza pozycji przedsiębiorstwa na rynku, konkurencji, trendów i perspektyw rynkowych.

4. Zasobów ludzkich - analiza struktury zatrudnienia, kompetencji pracowników, kultury organizacyjnej i innych czynników związanych z zasobami ludzkimi.

5. Strategii i planów biznesowych - analiza celów, strategii, planów biznesowych i kierunków rozwoju przedsiębiorstwa.

Na podstawie dokładnej analizy kondycji przedsiębiorstwa można podjąć decyzję o restrukturyzacji i zaplanować konkretne działania, które mogą obejmować zmiany w organizacji, strategii, procesach biznesowych, portfelu produktów lub usług, finansowaniu i innych obszarach. Samą misją restrukturyzacji jest poprawa wyników finansowych i zwiększenie wartości firmy dla jej udziałowców. Ten cel należy mieć w pamięci podczas całego procesu, aby przejść przez nią z jak najmniejszym uszczerb-

kiem dla przyszłej kondycji finansowej firmy. Oto kilka kroków, które według mnie są podstawą, która pomoże firmom w przeprowadzeniu restrukturyzacji:

1. Pierwszym krokiem w restrukturyzacji jest dokładna ocena sytuacji finansowej firmy, w tym analiza kosztów, dochodów, przepływu gotówki oraz długu. W czasie kryzysu, gdy wiele firm ma problemy z płynnością finansową, szczególnie ważne jest, aby mieć dokładne i aktualne dane, aby móc dokładnie zrozumieć, jakie zmiany należy wprowadzić w celu poprawy sytuacji.

2. Na podstawie dokładnej analizy sytuacji finansowej firmy, należy opracować plan działań restrukturyzacyjnych. Plan ten powinien obejmować konkretny opis działań, które zostaną podjęte w celu poprawy wydajności i wyników finansowych firmy. Mogą to być np. zmiany w strukturze organizacyjnej, redukcja kosztów, zmiana strategii biznesowej, czy restrukturyzacja długu.

3. Restrukturyzacja może wiązać się z redukcją zatrudnienia lub zmianami w zatrudnieniu. Dlatego ważne jest, aby włączyć pracowników do procesu restrukturyzacji i zapewnić im wsparcie, aby pomóc w przejściu przez ten proces. Również partnerzy biznesowi, takie jak dostawcy i klienci, powinni być poinformowani o restruk-

turyzacji i jej wpływie na ich relacje biznesowe.

4. Proces restrukturyzacji powinien być monitorowany na bieżąco, aby upewnić się, że działań są skuteczne i osiągają oczekiwane wyniki. W przypadku, gdy działań nie przynoszą oczekiwanych efektów, plan należy dostosować i podjąć kolejne kroki, aby osiągnąć cele restrukturyzacji.

Wszystkie te działania mają na celu zwiększenie wartości przedsiębiorstwa poprzez zwiększenie zysków lub zmniejszenie kosztów działalności. Warto jednak pamiętać, że restrukturyzacja to proces długotrwały i wymagający poświęcenia czasu i zasobów. Sam proces może być bolesny, ale jednocześnie może przynieść wiele korzyści dla firmy. Poprawa kondycji finansowej, lepsze dopasowanie do otoczenia rynkowego, rozwój kultury organizacyjnej oraz możliwość wprowadzania innowacyjnych rozwiązań, to tylko niektóre z korzyści, jakie może przynieść restrukturyzacja. Ta rewolucja wymaga przede wszystkim zrozumienia specyfiki firmy, jej otoczenia oraz umiejętności podejmowania trafnych decyzji. Dlatego przed przystąpieniem do restrukturyzacji, warto skonsultować się z ekspertami lub podjąć współpracę z firmą specjalizującą się w tym zakresie.



BIO - Łukasz Topolski

Dyrektor finansowy oraz właściciel – Financeview.pl

Łukasz doświadczenie zawodowe zdobywał pracując przez ponad 13 lat dla różnych instytucji finansowych w Polsce, gdzie zajmował stanowiska doradcze, specjalistyczne jak i zarządcze. W ostatnich latach odpowiedzialny za zarządzanie zespołem sprzedażowym oraz za podejmowanie decyzji kredytowych w ramach lokalnego forum decyzyjnego w jednym z największych banków w Polsce. Od 2 lat właściciel firmy świadczącej usługi szkoleniowe, doradztwo strategiczne oraz usługi zewnętrznego dyrektora finansowego.

ZAPRASZAM DO KONTAKTU:
LUKASZ.TOPOLSKI@FINANCEVIEW.PL
WWW.FINANCEVIEW.PL

U. Krawczyk: Takie są losy Polaków jak ich Konstytucji szanowanie

O co chodzi z tą decentralizacją? Po co komu niezależne samorządy? Co po wyborach? Kto wygra wybory?

Z zapisów naszej Konstytucji wynika, Polska co do zasady jest Państwem samorządowym. Artykuły Konstytucji dokładnie definiują decentralizację jako jedno z podstawowych zasad działania Państwa, odnosząc się do zadań, kompetencji i sposobu organizacji samorządów. I tak Artykuły 16 i 18: stanowią o podziale władzy między organami władzy państwowej a organami samorządu terytorialnego i ustanawiają zasadę autonomii samorządowej, zapewniającą samorządom terytorialnym prawo do samodzielnego rozwiązywania spraw publicznych.

Z kolei z artykułów 166 i 167 wynika prawa samorządów do zarządzania swoim majątkiem i zasady finansowania samorządów a przede wszystkim zadania własne takie jak opieka zdrowotna, edukacja, kultura, ochrona środowiska, infrastruktura czy transport lokalny.

Tymczasem Konstytucja jest stosowana wybiórczo, interpretowana pokrętnie albo wręcz pomijana dla wygody załatwiania bieżących interesów politycznych bądź partyjnych. Doprowadziło to do sytuacji w której Konstytucja jest zbiorem praw ozdoby, przytaczana kapryśnie i bez należytego autorytetu. Tak jak w czasach PRL – kto wówczas traktował Konstytucję jako nadrzędną ustawę, której w żadnym przypadku złamać nie wolno? Wówczas brakowało niezależnego organu, który miał by siłę i moc odrzucania i zatrzymywania ustaw i przepisów, któ-

re są z niezgodne z artykułami Konstytucji. Tak jest i dzisiaj i w konsekwencji Konstytucji nadaje się dowolną treść, nie zmieniając jej formalnie.

30 lat temu przeżyliśmy już jedną wyjątkową transformację ustrojową. Zmieniliśmy zasady funkcjonowania Państwa, zapoczątkowaliśmy zmiany w powszechnym systemie wartości i postrzeganiu ładu społecznego. Tworząc podwaliny społeczeństwa demokratycznego. wolnego i niezależnego.

Duża część z nas nadal ma ociekającą-rozszczeniową nastawienie, nie liczy na siebie, a czeka na opiekuńczość państwa. W niektórych przypadkach rzeczywiście pomoc i opieka państwa jest niezbędna, ale czy dotyczyć ma każdego? I jaka jest jej cena?

W Polskim systemie wartości i rozumieniu ładu społecznego mocno pokutuje nasza przeszłość folwarczno-pańszczyźniana, oparta o „dobrego Pana” który dbał o byt swoich poddanych. Oni sami nie musieli troszczyć się o poprawę bytu. Do „Onych Państwa” należało dać to co do życia było niezbędne i to „Oni” decydowali co nam jest potrzebne, co nam wystarczy a co dostaniemy. A my w zamian musieliśmy się podporządkować systemowi nakazowo – rozdzielczemu. A ustrój komunistyczny jeszcze bardziej to umocnił.

Rozkręcające się kampanie wyborcze i wypowiedzi czołowych graczy sceny politycznej, którzy wzmocnieni badaniami fokusowymi, mówią co wyborcy chcą usłyszeć. A zatem czego pragną Polacy?

Przed wszystkim w wypowiedziach przebija się słowo „normalność”. Czy wszyscy ją rozumiemy tak samo? Czy wyborcy słuchając o przywróceniu normalnej Polski zdają sobie sprawę z czym to się wiąże? Że aby było lepiej na początku, będzie musiało być gorzej. Ugrupowanie które wygra wybory będzie musiało uporządkować stan prawny, będzie musiało podjąć wiele trudnych i niepopulistycznych decyzji. Jeden z najwybitniejszych polskich prawników, Stanisław Sołtysiński napisał w „Rozważaniach o nieważnych i „nieistniejących” czynnościach prawnych”, że prawnicy zawsze rozróżniali orzeczenia istniejące, jak i nieistniejące. Jeśli jest orzeczenie wydane przez kogoś, kto nie jest sędzią, to nie można powiedzieć, że to jest orzeczenie, które ma wadę – jego po prostu nie ma.

Rozplątanie powstałego węzła prawnego będzie najważniejszym zadaniem po wyborach.

Jak przywrócić porządek prawny w Polsce? Co ze skutkami ustaw niezgodnych z Konstytucją? Ustaw i orzeczeń których w świetle prawa de facto po prostu nie ma. Czy da się je cofnąć? Ile to będzie kosztowało pieniędzy, czasu i jak wielkie wprowadzi zamieszanie w nasze życie? Jaki będzie społeczny koszt tego naprawiania? A co będzie jak tego nie zrobimy?

Najbliższe wybory muszą wprowadzić Polskę w kolejną transformację ustrojową, polityczną i gospodarczą. Tak jak w 1989 roku.

A to nie tylko jedna stajnia Augiasza którą trzeba będzie wyczyścić.

Przyjrzyjmy się np. sytuacji sa-

morządów rywalizujących z władzą centralną o zakres władzy, pieniądze, wpływy i niezależność. Jeden z twórców ustawy samorządowej – sędzia Trybunału Konstytucyjnego Jerzy Stępień, zwraca uwagę na mocno centralistyczną mentalność obecnej władzy, która chciałaby o wszystkim decydować w Warszawie. Zwraca uwagę na swoisty klientyzm. Społeczeństwu jest mówione: „Co prawda obniżyliśmy wam dochody z tytułu np. udziału w podatkach osobistych, ale przecież rekompensujemy wam te ubytki, dając pieniądze z centrum”. Kiedy zapytamy: „Według jakich zasad dajecie te pieniądze?”, to już nie wiadomo. Sprowadza się to do tego, że jak będziesz dobrze żył z władzą, pokornie prosił, to dostaniesz.

Z przytaczanych wcześniej artykułów Konstytucji wynika że gospodarzem regionu ma być samorząd, a wojewoda ma pełnić funkcje nadzorcze oraz być reprezentantem rządu centralnego. Tymczasem w rękach wojewody są organa i instytucje lokalne zarządzane według decyzji „warszawskich”.

Ile jeszcze stajni Augiasza powstanie do czyszczenia? Jak długo jeszcze przed nami „folwarcznej opieki”? Co należy zrobić aby przywrócić znaczenie Konstytucji tak hucznie świętowanej niedawno 3 maja? Naszym narzędziem jest długopis.

Ostatnie lata pokazały że manifestacje, protesty, marsze nie zmieniają niczego w decyzjach i postawie rządzących. Jeśli chcemy zmian, powrotu na drogę demokracji i wolności i niezależności – musimy iść na wybory. Głosuj-



my za zmianami, zatrzymajmy decentralizację i przywróćmy normalność w naszym życiu.

Te wybory to klucz do normalnej Polski.

Pozostaje pytanie – kto wygra te wybory?

Odpowiedź jest prosta – Ci co pójdą do urn.

Taka będzie przyszłość jaką sobie wybierzemy. Nie ma głosów małych, głosów nielicznych. Każdy pojedynczy krzyżyk na kartce jest ważny.

Spotkajmy się przy urnach wyborczych. Przywróćmy znaczenie Konstytucji, naprawmy system prawny, złączmy się bogaci, przywróćmy sobie niezależność.

URSZULA BARBARA KRAWCZYK

Podczas Kongresu Naprawy Polski ekonomista Dariusz Grabowski, zwolennik odrodzenia Powszechnego Samorządu Gospodarczego w Polsce, oznajmił, że jego formacja chce pójść razem z Bezpartyjnymi Samorządowcami do wyborów parlamentarnych. Gościem specjalnym spotkania był prezes Najwyższej Izby Kontroli Marian Banaś.

Grabowski ogłosił na kongresie powołanie Ruchu Naprawy Polski, a za cel uznał zbudowanie reprezentacji środowisk, dotychczas jej pozbawionych, a nie ufających już zawodowym politykom, że załatwią ich sprawy. To polska klasa średnia: przedsiębiorcy, rolnicy, wolne zawody jak nauczyciele i lekarze. Partnera Ruch widzi również w samorządzie terytorialnym nie zdominowanym przez partie polityczne.

Jeszcze w czerwcu Ruch Naprawy Polski chciałby – jak zapowiedział Dariusz Grabowski – podpisać umowę z Federacją Bezpartyjni i Samorządowcy, której częścią jest Mazowiecka Wspólnota Samorządowa.

Zapraszamy, żebyście działali z nami – mówił reprezentujący ją Dariusz Kacprzak w trakcie kongresu przy Foksal w Warszawie w sobotę 27 maja. – Wystawili kandydatów na listy, pomogli zbierać podpisy.

Wiceburmistrz warszawskiej Pragi Północ Kacprzak uznał, że potrzebny jest nośnik do tego, żeby Polskę zmieniać. Organizacja, która może wejść do parlamentu. Wiadomo bowiem, jak się kończyło, gdy różne środowiska polityczne składały obietnice zarówno sa-

Sojusz samorządowców coraz bliżej



morządowcom niezależnym, jak domagającym się reprezentowania własnych interesów przedsiębiorcom. Samorząd terytorialny obawia się centralistycznych zapędów władzy. Wspiera więc też przedsiębiorców, zmierzających do reaktywowania Powszechnego Samorządu Gospodarczego, jaki działał w Polsce do 1939 r, ale próby odbudowania go po wojnie zwyciężyła biurokracja komunistyczna.

- Dziś przedsiębiorca jest jak na torze przeszkód - rozwijał tę myśl Krzysz-

tof Maj, członek zarządu województwa dolnośląskiego z Bezpartyjnych Samorządowców. Przytoczył anegdotę, jak święty Piotr od razu kieruje polskiego przedsiębiorcę do raju z uzasadnieniem: - Dość się już nacierpiełeś.

Gość specjalny Kongresu Naprawy Polski Marian Banaś dostrzegł w działaniu jego uczestników wyraz troski o przyszłość Rzeczypospolitej. Przestrzegł przed dyżurnym optymizmem przekazów. - Wbrew oficjalnym informacjom przeżywamy poważny kryzys.

Obraz Polski jaki wylania się z naszych kontroli jest alarmujący - relacjonował prezes NIK. Wśród powodów do niepokoju wymieniał masowe wprowadzanie publicznych pieniędzy poza budżet, co wyłącza je spod kontroli parlamentarnej. Narasta też zadłużenie.

Prezydent Centrum im. Adama Smitha, ekonomista Andrzej Sadowski przypomniał, że rząd zadłużonej Grecji przez dwadzieścia lat nie był w stanie podejmować suwerennych decyzji gospodarczych. Dziś również u nas, za sprawą

„pańszczyzny biurokratycznej” (w skali OECD mamy drugi co do poziomu komplikacji system podatkowy), trudno o rozwój, jakim szczyciliśmy się w pierwszych latach transformacji. Wtedy bez udziału banków, do których dostęp pozostawał ograniczony, polscy drobni i średni przedsiębiorcy założyli dwa miliony firm, tworząc sześć milionów miejsc pracy. W sektorze prywatnym znajdowały zatrudnienie osoby masowo zwalniane z państwowych zakładów pracy, co przyczyniło się do utrzymania pokoju społecznego i demokracji. Teraz jednak nie do przyjęcia jest, że polski przedsiębiorca na rozliczenie podatków traci 334 godziny rocznie a estoński pięćdziesiąt.

Receptę na naprawę dr Dariusz Grabowski dostrzega w abolicji podatkowej, zrównaniu polskiego przedsiębiorcy z zagranicznymi firmami co do praw i obowiązków, zniesieniu opodatkowania polskich oszczędności oraz obniżeniu podatku VAT. Bez tych zmian wiele polskich firm bankrutuje. A przy tym rządzący skłócają przedsiębiorców z ich pracownikami.

- To jest początek - podsumował Grabowski powołanie Ruchu Naprawy Polski. - Nie możemy czekać, bo Polska jest w potrzebie, a kontynuowanie tych rządów okaże się dla niej złąbą.

ŁUKASZ PERZYNA

K. Sieruga: Zbliż kartę – czy to bezpieczne?



Maj to miesiąc, w którym większa część społeczeństwa rozpoczyna plany urlopowe przekładające się na znaczne zasilenie gospodarki, a zwłaszcza agroturystyki. W okresie wiosenno-letnim rośnie popyt na wszelkie usługi związane z aktywnościami na świeżym powietrzu oraz podróżami, co prowadzi do nasilenia konsumpcjonizmu. Z perspektywy cyklu gospodarki rynkowej jest to okres pożądaný przez inwestorów, lecz z jakim ryzykiem wiąże się ten okres z perspektywy samego społeczeństwa?

Zwiększony konsumpcjonizm jest równoznaczny z wykonywaniem większej ilości płatności online oraz płatnościami kartą debetową. Czy więc jest jakieś ryzyko, na które powinniśmy zwrócić uwagę i świadomie go mitygować?

Warto na samym początku zastanowić się, czy samo zbliżenie karty do terminala może być procesowane tak samo, jak płatność potwierdzona PINem. Nie raz zdarzają się sytuacje,

w których podczas transakcji na kwotę przykładowo 42zł zostaje pobrana większa suma (420zł, czy też inna wartość, która w łatwy sposób może być powiązana z kwotą 42zł).

Sytuacje takie mają miejsce w punktach, w których terminal płatniczy obsługiwany jest manualnie, co oznacza, że po zamknięciu rachunku na kasie fiskalnej, w przypadku, gdy klient podejmuje decyzję o płatności kartą – osoba obsługująca terminal w sposób manualny zobowiązana jest do przepisania konkretnej kwoty. W takiej sytuacji bardzo łatwo o błąd ludzki, który może doprowadzić do przeprocesowania kwoty niezgodnej ze stanem faktycznym. Jest to kwota, która pojawia się na wyświetlaczu terminala – zatem właśnie dlatego tak ważne jest, żeby zawsze dokonać weryfikacji wartości płatności, którą zatwierdzamy. Dotyczy to zarówno płatności potwierdzanej PINem, ale również płatności zbliżeniowej wykonywanej na mniejszą kwotę, której nie autoryzujemy dodatkowym kodem PIN.

Warto również pamiętać, że płacąc standardową kartą istnieje małe ryzyko zapłaty 1000zł zamiast 100zł – ponieważ proces zapłaty jest w taki sposób, że wymusi on na nas podwójną autoryzację. Jednak płacąc przykładowo ApplePay każda kwota zostanie zatwierdzona, jeżeli tylko potwierdzimy ją odciskiem palca lub identyfikacją twarzy (FaceID).

Co zrobić, jeśli czujność nie wystarczy? Gdzie zgłosić błędnie zatwierdzoną kwotę?

W takim przypadku należy natychmiast zwrócić się do Banku celem zgłoszenia takiej sytuacji. Załącznikiem, o który powinniśmy zadbać jest więc rachunek z kasy fiskalnej pokazujący prawidłową kwotę, jaką mieliśmy zapłacić. Z perspektywy samej płatności kartą, kluczowe jest uzyskanie potwierdzenia z terminala, na którym będzie niestety widnieć zatwierdzona, błędna kwota.

Najczęściej transakcje polegające na „chargeback” nie są wykonywane, jednak praktyka pokazuje, że często uczestnicy systemu płatniczego wymieniają między sobą tzw. Listy Dobrej Woli (Good Faith Letters). W takiej sytuacji placówka bankowa może skontaktować się bezpośrednio z agentem zarządzającym terminalem, w którym dokonano błędnej autoryzacji transakcji, a następnie po dodatkowej weryfikacji poprosić o zwrot różnicy.

Mając na uwadze że okres wakacyjny to czas, w którym jako społeczeństwo odwiedzamy nie tylko duże aglomeracje, ale również mniejsze miejscowości, w których mogą wystąpić terminale płatnicze obsługiwane w sposób manualny – warto pamiętać, aby zadbać o weryfikację autoryzacji, których dokonujemy.

Karolina Sieruga

W branży Cyber specjalizuje się w audytach procesów wewnętrznych, zarządzaniu ryzykiem niefinansowym oraz prowadzeniem szkoleń. Ma na swoim koncie ukończone studia MBA, status

certyfikowanego audytora ISO 27001, a także - Corporate Readiness Certificate z zakresu cyberbezpieczeństwa. Jednym z jej zainteresowań jest Compliance, czyli zapewnienie zgodności działalności organizacji z prawem. Zawodowo - Senior Business Control Officer w ING Hubs

Poland oraz szkoleniowiec. Prywatnie – przedstawicielka Cyber WomenCommunity oraz miłośniczka narciarstwa i górskich wędrówek.

W przypadku zainteresowania szkoleniem – zaprasza do kontaktu: karolina.sieruga1@gmail.com.



Samorządowy angielski z Michałem Rutkowskim

Świat staje się coraz bardziej globalną wioską. Mimo to po angielsku mówimy, że „all politics is local”, czyli każda polityka jest lokalna. W końcu jej efekty dotykają przede wszystkim mieszkańców w ich codziennym życiu.

Aby móc swobodnie wypowiadać się na podobne tematy, warto wypożyczyć się wcześniej w kilka przydatnych słów.

Pewną trudnością w tłumaczeniu takich zwrotów jest fakt, że systemy polityczne potrafią różnić się na tyle, że ciężko znaleźć idealnie pasujące odpowiedniki. Warto wtedy wytłumaczyć naszemu anglojęzycznemu rozmówcy „jak to u nas działa”, posilując się poniższymi zwrotami:

Wójt – Mayor

Gmina – Municipality

Urząd gminy – Municipal Office

Rada gminy – Municipal Council

Radny gminy – Municipal Councilor / Councilman

Burmistrz – Mayor

Miasto – Town / City

Urząd miasta – City Hall

Rada miasta – City Council

Radny miasta – City Councilor / Councilman

Starosta – County Governor

Powiat – County

Rada powiatu – County Council

Radny powiatu – County Councilor / Councilman

Budżet gminy / miasta – Municipal / City budget

Przewodniczący rady – Council Chairperson

Sesja rady – Council session

Uchwała rady – Council resolution

Inicjatywa obywatelska – Citizens' initiative

Potrzebujesz wsparcia z językiem angielskim, hiszpańskim, niemieckim, portugalskim lub rosyjskim? Skontaktuj się z Michałem, jako językowy konsultant i szkoleniowiec z chęcią pomoże, np. przeprowadzając szkolenie dla urzędów czy indywidualnych osób.

Kontakt poprzez: michalstefanrutkowski@gmail.com, 505 144 185



Uroczystości poświęcone bohaterowi Ziemi Łowickiej Aleksandrowi Sochaczewskiemu

W dniu 17 maja 2023 roku w Łowie odbyły się uroczystości poświęcone bohaterowi Ziemi Łowickiej – wybitnemu Polakowi, wielkiemu patriotcie, malarzowi, jednocześnie zesłańcowi syberyjskiemu – Aleksandrowi Sochaczewskiemu w 180 rocznicę jego Urodzin oraz 100 rocznicę śmierci.

W trakcie uroczystości, prowadzonej przez prezesa Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Ziemi Łowickiej Andrzeja Ciołkowskiego, odbył się wykład historyka – Sławomira Ambroziaka, poświęcony Aleksandrowi Sochaczewskiemu z udziałem zarówno mieszkańców, jak i zaproszonych gości, wśród których byli m.in. rabin miasta Łodzi Dawid Szychowski, pastor Michał Jabłoński, proboszcz parafii w Łowie ksiądz Krzysztof Tempczyk. Mazowiecką Wspólnotę Samorządową reprezentowali m.in. Prezes MWS Konrad Rytel, Wiceprezes Mariusz Ambroziak.

Następnie uczestnicy uroczystości przeszli na Rynek Staromiejski, gdzie w asyście żołnierzy Wojska Polskiego odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci Aleksandra Sochaczewskiego.

Kolejnym punktem uroczystości było zwiedzanie miejsc upamiętniających bohaterskie postacie Ziemi Łowickiej, znajdujących się w otoczeniu kościoła parafialnego.

Dzisiejsza uroczystość rozpoczęła cykl wydarzeń poświęconych postaci Aleksandra Sochaczewskiego oraz innych bohaterów z Ziemi Łowickiej, jakie będą realizowane w najbliższych miesiącach.

Cześć i chwała Bohaterom!

Organizatorzy:

Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Ziemi Łowickiej

Mazowiecka Wspólnota Samorządowa



SAMORZĄDNOŚĆ



Aleksander Sochaczewski, którego prawdziwe nazwisko to Sonder Leib urodził się w Łowie 3.05.1843r. Był synem szmiesa – kościelnego gminy żydowskiej w Łowie. Będąc studentem Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie (wydział malarstwa) zaangażował się wraz z polską młodzieżą w konspiracyjne działania niepodległościowe. Brał udział w spotkaniach patriotycznych, kolportował zakazaną prasę. 1.09.1862r. aresztowany. Przez 8 miesięcy przebywał w Cytadeli. Wielki książę Konstanty zamienił wyrok śmierci na 20 lat zsyłki na Syberię. Tam pracował jako więzień polityczny w kopalni soli w Usolu Syberyjskim, później jako przymusowy osiedleńca. Z zesłania wrócił w 1884r. Osiadł w Monachium i tworzył obrazy uwieczniające wędrówkę na Syberię i życie zesłańców. Zmarł 15.06.1923r. w Bidermannsdorffie koło Wiednia.

Namalował blisko 150 obrazów. W 1913r. w 50 rocznicę Powstania przekazał swoje dzieła muzeum we Lwowie w zamian za dożywotnią rentę. W 1956r. władze Związku Radzieckiego przekazały je Polsce. Umieszczone zostały w Muzeum Historycznym miasta stołecznego Warszawy i są eksponowane obecnie w Cytadeli w Warszawie.

Reprodukcje 20 najbardziej znanych obrazów artysty są umieszczone w niszach muru okalającego kościół parafialny w Łowie. W 2023r. będziemy w Łowie podejmować działania mające na celu upamiętnienie postaci Aleksandra Sochaczewskiego oraz promować dziedzictwo kulturowe tego artysty.

Andrzej Ciołkowski
Prezes Stowarzyszenia na
Rzecz Rozwoju Ziemi Łowickiej

Mariusz Ambroziak
Wiceprezes Mazowieckiej
Wspólnoty Samorządowej

R. Kowalski: Artyści poprzez sztukę protestują przeciwko wojnie

25 maja br. z inicjatywy Rafała Kowalskiego, członka Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, zorganizowana została w Ciechanowie wystawa plakatów ukraińskich artystów.

Artists Support Ukraine (ASU) przygotowało wystawę „Ready to print”, która prezentuje prace i relacje z wydarzeń wykonane „pod bombami”.

Jak zauważył R. Kowalski: Artyści protestują przeciwko wojnie poprzez sztukę. Pod każdym z plakatów widnieje krótki opis, gdzie dany artysta się znajdował, czy też co robił w dniu kiedy Ukraina została zaatakowana przez rosyjskiego agresora.

Fundacja Artists Support Ukraine (ASU) wzywa całe światowe środowi-



sko kulturalne do wyrażenia poparcia dla Ukrainy, stając się ambasadorami pokoju i sprawiedliwości. W ramach pomocy można wesprzeć finansowo Stowarzyszenie oraz mieszkańców Ukrainy <https://artistsupportukraine.today/donate/>

Jak podsumował: Zapraszam mieszkańców Ciechanowa, ale również wszystkie osoby z terenu woj. mazowieckiego. To szczególnie wystawa, warto ją zobaczyć.

Na zdjęciu: dyrektor coek studio Jolanta Szymańczyk, Olga Zmudczyńska - Pabich, kierownik Wydziału Kontaktów Społecznych Urzędu Miasta Ciechanów, Rafał Kowalski, Roman Niesiołowski

AR: Niedalej jak kilka dni temu sprawiłaś, że w Muzeum Pałacu w Wilanowie zatańczyło poloneza ponad 1000 osób. Tym samym pokazałaś, jak ważna jest promocja tego, co najpiękniejsze w polskiej kulturze. A polonez do takich właśnie należy. Jak udało Ci się tego dokonać?

AM: To była moja dziesiąta, jubileuszowa Noc Muzeów. Kilkanaście lat temu w Muzeum Pałacu w Wilanowie w czasie ogólnopolskich Nocy Muzeów zapoczątkowałam nową tradycję, polegającą na tworzeniu i wystawianiu widowisk kostiumowych z określonych epok (barok, rokoko, empire, belle epoque, lata dwudzieste, trzydzieste itd.), które przyciągają tysiące widzów. Co roku wymyślałam i wystawiałam na dziedzińcu pałacowym inne przedstawienie: z piękną muzyką, choreografią, kostiumami, charakteryzacją („Marie na królewskim dworze”, „Belle epoque i talia osy”, „Majowa Jutrzenka”, „Czar i wdzięk Niepodległej”, „Nie kochać w taką noc, to grzech” i inne.)

Noc Muzeów 13 maja 2023 była wyjątkowa pod każdym względem. Idea, która przyświecała mi w stworzeniu projektu „Polonezem przez dzieje”, był fakt wieloletnich starań różnych środowisk kulturalnych, na czele z Janem Łosakiewiczem, przewodniczącym polskiej sekcji CIOFF i dyrektorem ZPiT UW „Warszawianka”, by wpisać poloneza na niematerialną listę dziedzictwa światowego UNESCO. To może się udać w tym roku 2023, więc postanowiłam o tym wszystkim opowiedzieć w majowym przedstawieniu. Sukces wydarzenia był ogromny (ponad tysiąc tańczących), a współtworzyli go m.in. tancerze z: ZPiT UJ „Słowianki”, ZTL „Pruszkowiaczy”, ZPiT Ziemi Hrubieszowskiej, Zespołu Tańców Polskich „Kuznia Artystyczna”, studenci Wojskowej Akademii Technicznej, uczniowie warszawskich liceów, techników, szkół podstawowych i wilanowskie przedszkola. „Polonezem przez dzieje” realizowałam przy ogromnym wsparciu uczestniczek X edycji programu edukacyjno-charytatywnego „Debiutantki”.

AR: Twoja działalność jest dobrze znana mieszkańcom Wilanowa, ponieważ stworzyłaś i od kilkunastu lat prowadzisz tam jedyny w Europie program edukacyjno-charytatywny, dedykowany młodym dziewczynom. Co niesie ze sobą wdzięczna nazwa „Debiutantki”?

AM: Program historyczno-edukacyjno-charytatywny „Debiutantki”, którego jestem autorką, jest realizowany w Wilanowie od 2012 roku. Jest on dedykowany dziewczętom z całej Polski, w wieku od 18 do 25 lat. Celem programu jest rozwój społecznej, historycznej i estetycznej wrażliwości młodych kobiet, przy jednoczesnym umacnianiu poczucia ich własnej wartości. Co roku na podstawie pracy pisemnej i CV, zawierającego opis działalności charytatywnej, wybieramy ok. 20 młodych kobiet na kolejną edycję, która działa ponad rok. Dziewczęta, pod moim baczynym okiem oraz przy wsparciu innych mentorów, uczestniczą w tzw. „Pensjach Debiutantek” - organizują akcje charytatywne i tworzą wydarzenia kulturalne. Otrzymują unikalną wiedzę, ale i wsparcie w różnych dziedzinach.

AR: Będąc mentorem wielu młodych ludzi, pomagasz im w przechodzeniu w dorosłe życie. Nie jest to łatwa praca, ale Tobie się świetnie udaje. Jak sobie z tym radzisz?

AM: Jestem mamą dwóch dorosłych córek i jednej przysposobionej. Udał mi

O kobiecej trosce o kulturę, sztukę, edukację i o dobroczynieniu

Z Agnieszką Michalczyk, prezeską Fundacji im. Królowej Marii Kazimiery rozmawia Aleksandra Rutkowska, przewodnicząca Koła MWS w Wiązownie.

się tak je wychować, że nie mają w sobie strachu. Wyrosły na mądre, dobre, empatyczne i samodzielne kobiety, dla których świat stoi otworem. Mam w sobie cierpliwość i chęć zrozumienia młodego pokolenia oraz wyjątkowy dar nawiązywania relacji międzypokoleniowych. Młodzi ludzie ufają mi, bowiem jestem autentyczna. Nikogo nie udaję, a moje działania oparte są na obopólnym zaufaniu. Edukuję przez przykład własnych doświadczeń i życiowej mądrości. Motto programu „Debiutantki” brzmi: „Interior pulchritudo immortalis est” („Piękno wewnętrzne jest nieśmiertelne”). To, co mamy w sercach, umysłach, duszach – nasze dobro, nasza kultura, edukacja, pasje, podróże, doświadczenia – są tym, czego nikt nam nie odbierze. I tę wiedzę przekazuję młodemu pokoleniu. A na koniec podkreślę, że wartością dodaną mojego programu są przyjaźnie, które zostają na bardzo długo. Osobiście jestem niezwykle wierna swoim przyjaźniom, które rozpoczęły się w szkole podstawowej i trwają do dzisiaj.

AR: Organizujesz różnego rodzaju wydarzenia z dziedziny kultury i sztuki, ale również integrujesz ze sobą wiele środowisk twórczych. Jak udaje Ci się działać na taką skalę?

AM: By zorganizować tak wielkie widowiska, które stają się udziałem tysięcy osób, potrzebna jest praca i ogromne zaangażowanie wielu, wielu ludzi, zespołów, uczelni, szkół, kółek, stowarzyszeń, fundacji, wolontariuszy. Posiadam naturalną umiejętność łączenia ludzi w realizacji pięknych celów. Wspólne przeżywanie organizowanych przez nas wydarzeń dodatkowo nas uskrzydla, poprawia samopoczucie i podnosi poziom estetyki życia. Po stworzeniu wspólnych dzieł czujemy się wszyscy lepsi, naładowani niesamowicie pozytywną energią. Zazwyczaj dobieram do współpracy osoby, które mają w sercach prawdziwe umiłowanie kultury i sztuki.

AR: Promujesz polską kulturę i sztukę nie tylko w kraju, ale także za granicą. Polscy studenci na Opernballu w Operze Wiedeńskiej to osiągnięcie na miarę światową. Skąd pomysł na udział w takich wydarzeniach?

AM: Zwieńczeniem (do momentu pandemii) każdej edycji programu „Debiutantki” był tzw. Bal Debiutantek, organizowany na Politechnice Warszawskiej. Swoista „nagroda” za ich działalność charytatywną i symboliczne wprowadzenie tych młodych kobiet w dorosłe życie. Najważniejszym i najpiękniejszym balem na świecie, balem o 200-letniej tradycji, na którym występowali Debiutanci był Opernball w Operze Wiedeńskiej. Pomyślałam, że miło będzie nawiązać współpracę i umożliwić polskim studentom udział w tym światowym balu. Udało się i do tej pory ponad 80 osób miało możliwość wyjazdu do Wiednia i zakosztowania kultury na najwyższym poziomie. W lutym 2023,

po przerwie pandemicznej, pojechałam z kolejną grupą młodych ludzi na Opernball do Wiednia i był to mój dziewiąty raz. Jestem doświadczoną „ballmaestrą” i od najlepszych uczyłam się tworzenia takiego rodzaju wydarzeń.

Ponadto, „Debiutantki” mają na swoim koncie zorganizowanie wielu zagranicznych wystaw fotograficznych, a nawet pokazów mody m.in. w Rzymie. Niesiemy polską kulturę, sztukę i piękno szeroko w świat.

AR: Twoja działalność społeczna i charytatywna jest dobrze znana. Jesteś autorką wielu ogólnopolskich akcji charytatywnych. Skąd w Tobie taka wrażliwość na drugiego człowieka i jego potrzeby?

AM: Nie zliczę już wszystkich akcji, jakie zorganizowałam w swoim życiu. Były to stypendia dla studentek, ogólnopolskie akcje dla dzieci z domów dziecka (w pandemii „laptopy na ratunek” do zdalnej nauki, zebrałyśmy kilkadziesiąt używanych i sprawnych laptopów, jakie trafiły do wybranych domów dziecka z województwa kujawsko-pomorskiego), dla chorych na stwardnienie rozsiane studentów, podopiecznych Domu Artysty Weterana w Skolimowie („Młodość dla Doświadczenia” – X edycji). Dużym sukcesem zakończyły się warszawska wigilia dla 3000 bezdomnych pod nazwą „Od serca do serca”, wigilijna akcja charytatywna dla Domu Hospicyjnego Caritas im. Świętego Józefa w Sopocie oraz na rzecz zwierząt („Kochaj zwierzęta”). Jako dziecko byłam nad wyraz dorosła i od zawsze posiadałam w sobie wiedzę na temat połączenia między ludźmi, zwierzętami i naturą. Im więcej dobrego czynimy, tym więcej dobra do nas wraca. Ufam, że dobro znajdzie sposób, by nas wesprzeć w chwilach, w których tego najbardziej potrzebujemy.

AR: W kontekście bieżących, ważnych wydarzeń, do których należy wojna na Ukrainie, zorganizowałaś kilka akcji, których celem była pomoc uchodźcom. Wiem, ponieważ je z Tobą współtworzyłam i zaświadcza o ich dużym sukcesie. Opowiedz o nich, dlaczego były dla Ciebie ważne?

AM: Nielatwy to czas, jaki przeżywamy. Wojna na Ukrainie jest złem, którego nikt nie powinien doświadczyć. Nigdy! „Królewski Dzień Dziecka” dla dzieci uchodźców był pierwszym wydarzeniem jakiego się podjęłam i przy którym współpracowałyśmy. Projekt został zrealizowany 25 czerwca 2022 roku w Muzeum Pałacu w Wilanowie, na Przedpolu Królewskim. W programie były występy małych artystów oraz konkurs piosenki dziecięcej polskiej i ukraińskiej. Liczbę uczestników „Królewskiego Dnia Dziecka” szacuje się na około 700, tyle zostało wydanych posiłków. Potrzeb jest wiele. Dzieci przeżywają bardzo złe czasy wojny. Mają traumy, giną członkowie ich rodzin. Po sukcesie dnia dziecka postanowiłyśmy



zorganizować „Bajkoterapię dla dzieci z Ukrainy”. Udało nam się pozyskać do współpracy Fundację Banku BNP Paribas i MajalandWarsaw. Tłumy dzieci przybyły na cały dzień do parku rozrywki, wzięły udział w konkursach z nagrodami, bajkoterapii, wspólnym czytaniu bajek Bajkodajniw języku ukraińskim i polskim, przedstawieniu w wykonaniu artystów Teatru Żydowskiego, a także w zabawie wraz z innymi dziećmi w parku rozrywki. Chociaż w taki sposób mogłyśmy im umilić trudny czas. Dzieci bardzo dobrze oceniły nasz projekt, więc w podobnej formule powtórzyłyśmy go jeszcze w grudniu w Smart School w Zakręcie podczas imprezy mikołajowej dla dzieci z Ukrainy, także we współpracy z artystami Teatru Żydowskiego. Przekazałyśmy dzieciom kontakt ze sztuką, radość i prezenty od wielu współpracujących z nami Partnerów. Współpracowałyśmy także przy projekcie wdrożenia innowacji społecznej udźwiękowienia ścieżki edukacyjnej dla dzieci niewidomych i słabowidzących w Miejskim Ogrodzie Zoologicznym im. Antoniny i Jana Żabińskich w Warszawie, we współpracy z Ośrodkiem dla Dzieci Niewidomych w Laskach. Projekt o wdzięcznej nazwie „Bajeczne ZOO”, realizowany w ramach Inkubatora Innowacji Społecznych Wielkich Jutra DOŚTĘPNOŚĆ+ zdobył pierwszą nagrodę i będzie kontynuowany. Doskonale nam się ze sobą współpracuje, czerpiemy z tego radość, a nasze działania są uwieńczone sukcesem.

AR: Jesteś jedyną na świecie Damą-Rycerzem Templariuszem, której nadano tytuł Wielkiego Jałmużnika. Co się za tym kryje?

AM: Tak. Jestem Damą-Rycerzem Templariuszem. Należę do OSMTJ Pologne (Souverain et Militaire du Temple de Jerusalem), które jest częścią światowej organizacji Templariuszy. Zakon wywodzi

swoje dziedzictwo z Zakonu Świątyni Jerozolimskiej, założonego w Jerozolimie około 1118 roku i prowadzi działalność charytatywną na całym świecie. Jako Dama-Rycerz Templariusz i Wielki Jałmużnik uczestniczyłam w pomocy humanitarnej dedykowanej ukraińskim domom małego dziecka oraz zorganizowałam dostawę agregatów prądotwórczych, jakie przekazałyśmy braciom Templariuszom na Ukrainie. Była to moja największa akcja charytatywna w życiu, jakiej byłam organizatorką i sprawczynią. I ogromny sukces.

AR: Tworzysz tak wiele wydarzeń z dziedziny kultury i sztuki pracując w organizacji pozarządowej. Musisz nie tylko opracowywać programy tych wydarzeń, ale także zapewniać całkowite ich finansowanie. Czy w dzisiejszych czasach łatwo jest zdobywać fundusze na kulturę i sztukę?

AM: Powiem z żalem, że kultura, sztuka i edukacja są traktowane w Polsce niezbyt łaskawie. Bardzo ciężko jest zdobywać środki na działania, które według wielu osób nie przynoszą realnego zysku. Poza oczywiście „duchowym”. A przecież bez kultury, sztuki i edukacji nie ma pełnego człowieka. Niewdzięczne to zadanie nieustannie pukać do drzwi i prosić mecenasów o wsparcie, które w dzisiejszych czasach jest tak małe, że trzeba redukować swoje pomysły do minimum. Smutne to, ale mam nadzieję, że dzięki takim charyzmatycznym kobietom i siłaczkom, jak ja i ty, nadejdą dla kultury, sztuki, edukacji i dobroczynności lepsze czasy.

AR: Gdybyś miała realny wpływ na polską politykę, co chciałabyś zrealizować, czego teraz nie jesteś w stanie?

AM: Jest wiele takich pomysłów, jakie pojawiły się w mojej głowie, których nie mogę zrealizować, niestety głównie z powodów finansowych. Powiem Ci, Aleksandro, o jednym z nich, być może błahym z punktu widzenia poważnych problemów dzisiejszej rzeczywistości. Otóż chciałabym przywrócić do życia przedwojenną polską elegancję, a w tym i bale, które były nieodłączną częścią naszej obyczajowości. Bale, które łączyły wszystkie środowiska w Polsce. Nie ma teraz przestrzeni na takie wydarzenia, a szkoda. Moim zdaniem rzeczywistość jest przez to uboższa.

AR: Agnieszko, dziś świętujesz swoje urodziny. Na zakończenie powiedz proszę jakie masz życzenie urodzinowe?

AM: Życzę sobie spotykać na drodze życia ludzi, którzy mają w sobie choćby cząstkę zalet jednego z największych naszych królów – Jana III Sobieskiego, wielkiego polityka, władcy wykształconego, mecenasa wielu artystów i naukowców, człowieka hojnego, kochającego oraz sprawczego.

AR: Zatem niech to życzenie się spełni. Dziękuję za rozmowę.

**BEZ!
PARTYJNI**
samorządowcy

KONWENCJA

BEZPARTYJNI I SAMORZĄDOWCY

CIECHOCINEK, UL. KOPERNIKA 59

11 CZERWCA 2023 | GODZINA 12:00

ORGANIZATOR: MAREK KUSZYŃSKI TEL. 510303611

**BEZ!
PARTYJNI**
samorządowcy

KONWENCJA

BEZPARTYJNI I SAMORZĄDOWCY

**NOWY SĄCZ, WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU,
UL. ZIELONA 27C**

24 CZERWCA 2023 | GODZINA 12:00

ORGANIZATOR: KRZYSZTOF HOLLENDER TEL. 692593837

#NAPĘDZAMY MAZOWSZE

Zwracamy się z prośbą o wsparcie
finansowe działań statutowych
Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej

Dane do przelewu:

Mazowiecka Wspólnota Samorządowa

ul. Koszykowa 24 lok 12
00-553 Warszawa

Santander Bank:
31 1090 1883 0000 0001 0422 9421

Tytułem: darowizna

**MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA**



reklama

SIM CIECHANÓW
PÓŁNOCNE MAZOWSZE

CEL: Społeczne Budownictwo Mieszkaniowe.
MISJA: Budowanie mieszkań
na wynajem o umiarkowanym
czynszu z opcją dojścia do własności.

Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o.

06-400 Ciechanów, ul. Warszawska 10A
tel. 538 360 458 * e-mail: biuro@simp.pl * www.simp.pl

OFERTA DLA WSPÓLNOT MIESZKANIOWYCH

*Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze
Sp. z o.o. w Ciechanowie oferuje*

**usługi obsługi finansowo – prawnej
Wspólnot Mieszkaniowych.**

*Zainteresowane Wspólnoty zapraszamy do kontaktu
z Prezesem Zarządu SIM Północne Mazowsze*

- Romanem Niesiobędzkim:
tel. 662 866 332, e-mail: r.nie@simp.pl

SIM CIECHANÓW
PÓŁNOCNE MAZOWSZE

Społeczna Inicjatywa
Mieszkaniowa
Północne Mazowsze Sp. z o.o.
ul. Warszawska 10A
06-400 Ciechanów

reklama

Pomóż schronisku Jasionka - daj piąta na zwierzaka !

Przyjaciół nie musi być człowiekiem,
więc zaadoptuj psiaka !!!



**SCHRONISKO I HOTEL DLA ZWIERZĄT
JASIONKA**

Jasionka, gm. Zgierz, ul. Skośna 15

Zadzwoń: 501 232 300
Napisz: schroniskojasionka.biuro@gmail.com

Znajdź nas na Facebook'u:
www.facebook.com/schroniskojasionka

